

AMERYKAŃSKI PIONIER
ZIEMIA OBIECANA

POŁONIA



miesięcznik niezależny



Przyjaźń nie zna granic



Ameryka Północna (USA i Kanada) Ameryka Południowa Europa Australia i Nowa Zelandia

<http://www.ubezpieczenia.us/>

dobrze i tanie ubezpieczenie
teraz w internecie wszystkie rodzaje ubezpieczeń

ISSN 1547-5468
9177154715460091

Zobacz nasze nowe



MAGAZYNPOLONIA.COM

tutaj nie będziesz się nudził

6540 WEST DIVERSEY AVE.
CHICAGO, IL 60707

773.622.6291

POLONIA
miesięcznik niezależny



Janusz M. Szlechta

Śniadanie Wielkanocne z królem!

W Wielkanocną Niedzielę, 23 marca, rodacy znów spotkają się przy pomniku króla Władysława Jagiełły w Parku Centralnym na Manhattanie.

W tym roku będzie to już dziewiąte Śniadanie Wielkanocne. W ubiegłym roku, mimo przenikliwego zimy, w Parku Centralnym zjawiono się około 100 osób, a dwa lata temu – ponad 300. Oznacza to, że te spotkania, które początkowo były spotkaniami grupki przyjaciół i ich znajomych – stały się już wydarzeniem ważnym dla Polonii. Od dwóch lat uczestnikami tych spotkań jest paulin, ojciec Michał Czyżewski, z parafii św. Stanisława Biskupa i Męczennika, jedynej już polskiej parafii na Manhattanie. Ojciec Michał nadaje tym spotkaniom wymiar duchowy. W ubiegłym roku na śniadaniu pojawił się nieoczekiwanie konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Nowym Jorku - Krzysztof W. Kasprzyk - i obiecał, że to nie ostatni raz.

SPOTYKAMY SIĘ NA 5. ALEI NA MANHATTANIE

Tradycyjnie spotykamy się w samo południe, przed wejściem głównym do katedry świętego Patryka. Mamy dwa znaki rozpoznawcze: gałązki bazi w ręku i (lub) koszyk z wielkanocnymi potrawami. Wcze-

śniej można uczestniczyć we mszy świętej w katedrze. Kto ma ochotę, może założyć wyszukany kapelusz, bowiem przez godzinę będziemy uczestniczyć w Paradzie Kapeluszy na 5. Alei, imprezie, która już na stałe wrosła w pejzaż wielkanocnego Nowego Jorku. Jej atrakcją są przebierańcy, a przede wszystkim różne, bardzo wymyślne i piękne, kapelusze. Jest to barwna impreza, w której uczestniczą całe amerykańskie rodziny. Każdego roku przyłącza się do niej również coraz więcej turystów z całego świata.

Potem 5. Aleją udajemy się pod pomnik króla Jagiełły (pomnik stoi pomiędzy 79 Street a Metropolitan Museum). Dojście zabiera zazwyczaj około godziny. A na miejscu, na murku okalającym pomnik, rozkładamy obrusy, każdy wyciąga z koszyczka to, co przyniósł do jedzenia i picia. Zanim rozpoczniemy spożywanie, ojciec Michał Czyżewski poprowadzi modlitwę i pobłogosławi świąteczny „stół”. A potem podzielimy się jajkiem i złożymy sobie życzenia.

Zapewne, jak już niemal co roku, pojawią się poeci, którzy będą czytać okazjonalne wiersze, a także muzycy, którzy za-

grają i zaśpiewają specjalnie na ten dzień przygotowane piosenki. Edward Madej, szef Polonijnego Klubu Fotografika działającego przy redakcji „Nowego Dziennika”, zaapelował do kolegów, aby zjawili się pod pomnikiem i uwiecznili to, co będzie się tam dziać, bowiem chce przygotować specjalną wystawę za rok - na 10. rocznicę „śniadań”. W ubiegłym roku Jacek Nienartowicz nakręcił film dokumentujący to wydarzenie. Osoby, które chciałyby nabyć film na DVD z tamtego śniadania, mogą się z nim kontaktować drogą internetową: abecadlo@cs.com lub tel. 973-777-4448.

TAK TO SIĘ ZACZEŁO...

– Zaczęło się wszystko, gdy byliśmy w Nowym Jorku nowym, dopiero co przybyłymi emigrantami z Polski. Chętnie spotykaliśmy się w małej grupce znajomych. Skrzykiwaliśmy się również co roku na wspólne śniadania wielkanocne. - Liderem grupy był Henryk Malecha - dziennikarz, aktor, współzałożyciel warszawskiego teatru STS – opowiada Uta Szczerba. Uta jest absolwentką krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a teraz mieszka w Nowym Jorku i zajmuje się projektowaniem mody. – Za ▶

czynaliśmy od tego, że oglądaliśmy Paradę Kapeluszy na 5. Alei na Manhattanie, bardziej lub mniej udanie próbowaliśmy w niej nawet uczestniczyć. Później szliśmy do Central Parku i robiliśmy sobie piknik na trawie nad jeziorkiem. Z czasem nasza grupka rozpieczęła się – kontynuuję. – Henryk wrócił do Warszawy, inni wyjechali z Nowego Jorku w różne miejsca w Stanach Zjednoczonych.

Brakowało mi potem tych wspólnych spotkań wielkanocnych, śniadań na trawie. Pomyślałam sobie w pewnym momencie, że może by tak zrobić coś podobnego dla polonijnej społeczności. Bałam się jednak, czy dam radę, czy udźwignę ten pomysł i jego realizację. Przed Wielkanocą roku 2000 zwróciłam się do jednego z dziennikarzy nowojorskiej gazety „Nowy Dziennik” z propozycją, że chciałabym zorganizować wielkanocne spotkanie... Trafiłam na ciebie. Złapałeś ten pomysł natychmiast. Zamieściłeś informację w gazecie, że spotykamy się przed katedrą świętego Patryka na 5. Alei, a potem idziemy pod pomnik króla Jagiełły. Znakiem rozpoznawczym będą gałązki palmowe w rękach i koszyczki z polskim, wielkanocnym jedzeniem...

Niedziela Wielkanocna tamtego roku była zimna, wietrzna i deszczowa. Na ogłoszenie w gazecie odpowiedziało kilka osób. Jedna z uczestniczek, żeglarka, przeźornie zabrała ze sobą kombinezon przeciwsturmowy. Na czas dzielenia się jajkiem, składania sobie życzeń i spożywania śniadania zaświeciło słońce!

Od tamtego pierwszego spotkania pogoda zawsze nam sprzyja, liczba uczestników rośnie z roku na rok. Przychodzą uśmiechnięci, weseli rodacy z rodzinami, samotni, starsi, młodzi, poeci głoszący swoje wiersze, muzycy z instrumentami.

Pomnik okolony jest murkiem, który służy jako stół. Na czas naszego Wielkanocnego Śniadania przykrywamy murek specjalnie przygotowanym na ten czas 10-metrowym świątecznym obrusem, który zapełnia się kolorowymi święconkami – podkreśla Uta Szczerba.

W ŚNIADANIU MOŻE UCZESTNICZYĆ KAŻDY

Zwyczaj jedzenia jest tyle, że starcza i dla przypadkowych przechodniów. A bywa, że dołączają rodacy, Amerykanie, czy też ludzie innych narodowości. I jest wówczas bardzo sympatyczne. Spotkania przy pomniku, które są okazją do zobaczenia dawno niewidzianych znajomych i innego spędzenia świąt Wielkanocnych, często kończą się o zmierzchu.

I na koniec dwie ważne informacje. Otóż impreza już stała się tak duża, że aby mogła się odbyć, musimy na nią uzyskać zgodę miejskiego Departamentu Parków i Terenów Zielonych. O zgodę taką wystąpiliśmy pod koniec stycznia i niebawem powinniśmy ją otrzymać.

Pragnę też poinformować, że 2 kwietnia 2007 r. ruszyła strona internetowa, na której można znaleźć zdjęcia z dotychczas odbytych śniadań, trochę informacji o tym, jak to się zaczęło, jak bywało na poprzednich śniadaniach i co nas czeka w tym roku. Jest też informacja o organizatorach i kontakty do nich. Chodzi nam też o to, aby do organizacji kolejnych śniadań włączyło się więcej osób. No i liczy się każdy pomysł zmierzający do uatrakcyjnienia tych spotkań.

Adres strony:

<http://www.sniadanie.mariocomp.com>

W tym roku – po raz pierwszy podczas naszego wielkanocnego spotkania pod pomnikiem króla Jagiełły – zabraknie Uty Szczerby – wspaniałej artystki, projektantki mody i ich dobrego ducha. To właśnie Uta wymyśliła i organizuje te specyficzne śniadania. Wyjechała na dłużej poza Stany Zjednoczone, więc organizacja tegorocznego spotkania pozostaje na barkach niżej podpisanego.

POLSKI AKCENT W PARKU CENTRALNYM NA MANHATTANIE

W uroczym zakątku Central Park, w pobliżu małego jeziora, stoi pomnik króla Władysława Jagiełły. Monument, wykonany z brązu, jest dziełem rzeźbiarza Stanisława Kazimierza Ostrowskiego. Postawiono go tam w 1945 r. Wcześniej był ozdobą pawilonu polskiego w czasie Światowej Wystawy Expo 1939 w Nowym Jorku. Po wybuchu II wojny światowej stał się symbolem bohaterskiego zmagania narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Na cokole pomnika widnieje duży napis:

**King · Jagiello
King of Poland
Grand Duke of Lithuania
1386 - 1434
Founder of a Free Union of
the Peoples of East Central
Europe
Victor Over the Teutonic
Aggressors at Grunwald
July 15 · 1410**

W lipcu 1945 r. Komitet Pomnika Króla Jagiełły, z ostatnim przedwojennym konsulem, Kazimierzem Krasickim na czele, podarował pomnik miastu Nowy Jork. ■



Związek Narodowy Polski to najstarsza polonijna, bratnia organizacja, która w ciągu 127 lat istnienia ofiarowała miliony dolarów różnym instytucjom, grupom i organizacjom w celu wspierania polskości i zachowania narodowych tradycji i zwyczajów.

Związek Narodowy Polski uczestniczy i sponsoruje liczne etniczne, edukacyjne i kulturalne wydarzenia w całych Stanach Zjednoczonych.

Związek Narodowy Polski po przystępnych cenach oferuje cały szereg doskonałych planów ubezpieczeniowych i atrakcyjnych planów emerytalnych: Single Premium Whole Life, Universal Life, Term Plans, Annuities i IRA.

Zachęcamy wszystkich do wstąpienia w szeregi naszej po10nijnjej, bratniej organizacji. Po wsze1kie informacje dzwon na bezpłatny numer: 1800621- 3723, lub zobacz zwiqzkową stronę internetową: www.pna-znp.org

ARGENT-POL SPECIALIZES IN THE PRODUCTION OF NECKLACES SUCH AS SPIRALS AND CABLES, AND ALSO IN NECKLACE ELEMENTS SUCH AS BALLS AND VARIOUS OTHER SHAPES.

ALL OF ARGENT-POL'S PRODUCTS ARE MANUFACTURED IN POLAND. ALL PRODUCTS ARE MADE FROM STERLING SILVER (Ag 925)



ARGENT-POL



DISTRIBUTION IS AVAILABLE DIRECTLY FROM POLAND OR FROM OUR U.S. BRANCH IN CHICAGO, ILLINOIS.

WWW.ARGENT-POL.COM.PL
WWW.ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL, INC.
5521 1/2 W. BELMONT AVENUE
CHICAGO, ILLINOIS 60641
PHONE: 773.545.6336
CELL: 773.541.0516
FAX: 773.545.6326
E-MAIL: SALES@ARGENTPOLUSA.COM

ARGENT-POL
KOZIENSKA STREET 69/12
44-121 GLIWICE, POLAND
PHONE/FAX: +48 12 276 8266
PHONE: +48 32 238 3069
MOBIL: +48 601 546 443
E-MAIL: OFFICE@ARGENT-POL.COM.PL

WYDARZENIA

W POLSCE:

3 MARCA

1941 - Hitlerowcy utworzyli w Krakowie getto żydowskie.

4 MARCA

1386 - Władysław II Jagiełło został koronowany na króla Polski.



8 MARCA

1946 - Wydano dekret, na mocy którego na własność państwa przeszły wszelkie majątki III Rzeszy i Wolnego Miasta Gdańska oraz ich obywateli.

9 MARCA

1652 - Umowna data wykorzystania po raz pierwszy liberum veto na sejmie.

12 MARCA

1999 - Polska wraz z Czechami i Węgrami została przyjęta do NATO.

15 MARCA

1968 - Marzec 1968: w Gdańsku miała miejsce manifestacja, w której udział wzięło 20 tys. studentów, robotników i innych mieszkańców miasta.



20 MARCA

1957 - Rozpoczęto produkcję syreny, samochodu polskiej konstrukcji.

29 MARCA

1848 - Z inicjatywy Adama Mickiewicza w Rzymie powstała formacja wojskowa zwana Legionem Mickiewicza.



24 MARCA

1794 - Tadeusz Kościuszko złożył przysięgę na krakowskim Rynku i został naczelnikiem insurekcji kościuszkowskiej.

26 MARCA

1943 - II wojna światowa: W Warszawie miała miejsce akcja pod Arsenalem, zorganizowana przez Szare Szeregi.



WYDARZENIA NA ŚWIECIE:

1 MARCA

1565 - Zostało założone Rio de Janeiro.



14 MARCA

1905 - Powstał klub piłkarski Chelsea Londyn.



23 MARCA

1983 - Telewizyjne orędzie Prezydenta Reagana zapowiadające SDI, ze słynnym pytaniem „Czy nie byłoby lepiej ratować życie ludzi, zamiast mścić ich śmierć?”

31 MARCA

1889 - Otwarto wieżę Eiffla w Paryżu.
1909 - Rozpoczęto budowę Titanica.



4 MARCA

1979 - Papież Jan Paweł II wydał swoją pierwszą encyklikę Redemptor hominis.

15 MARCA

1892 - John Houlding założył Liverpool FC.

5 MARCA

1970 - Wszedł w życie traktat o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej.

18 MARCA

1314 - W Paryżu spłonęli na stosie przełożeni zakonu templariuszy.

6 MARCA

2003 - W Watykanie oficjalnie zaprezentowano włoskie wydanie Tryptyku rzymskiego Jana Pawła II. Prezentacji w obecności papieża dokonał kardynał Joseph Ratzinger.



11 MARCA

1818 - Mary Shelley opublikowała Frankenstein.

22 MARCA

1963 - The Beatles wydali w Wielkiej Brytanii swój pierwszy album Please Please Me.

PATRIOTYZM, TRADYCJE I ZWYCZAJE

Śniadanie Wielkanocne z królem!..... 3
Janusz M. Szlechta

KALENDARIUM

..... 6

PTASIM PIÓRKIEM

Psim swędem 10
Wojciech Waliszewski

FAKTY

Nikt nie umiera dla siebie 12
Paweł M. Nawrocki

Ponad – Pokolenie JP II..... 14
Paweł M. Nawrocki

Znalazłeś nas – dziękujemy Ci za to 16
Paweł M. Nawrocki



Ziemia obiecana 18
Paweł Rogaliński

LIST DO REDAKCJI

Wycieraczka z flagą USA..... 24
Elizabeth Rutkowska-Nazarian

CIEKAWOSTKI

..... 26

ZGRZYTOWISKO

Po co zamerykanizowano Holokaust? 28
DARIUSZ RATAJCZAK

Żydzi – Czarni – Żółci..... 30
DARIUSZ RATAJCZAK

POLITYKA

Miłość to, czy głupota...?..... 32
Wiesław Kopeć

Lotem orła..... 34
Wiesław Kopeć

KOMENTARZ POLITYCZNY

Partnerstwo czy Hołd lenny 38
Krzysztof Ligęza

WIDNOKREGI

Wieloryb i marzenia 42
Krzysztof Ligęza

POLONIA

Amerykański pionier 44
Wojciech Waliszewski

POLONIA

Bilet w jedną stronę 48
Krzysztof Ligęza

Uniwersytet Wrocławski 52
Urszula Dobesz

WYNALAZKI

..... 54

PEJZAŻ POLSKI

Chaos..... 56
Przemysław Kobus

PUBLICYSTYKA

Kliencie miej się na baczności..... 58
Ewelina Tarnówka

PSYCHOLOGIA

Pan Hilary zgubił okulary..., a ty?..... 60
Marta Marczevska

BEZ CENZURY

Przypadkowa znajomość..... 62
Marcin Biela

KARTKA Z HISTORII

Mnich wynalazca (2) 64
Sławomir Łotysz

NIERUCHOMOŚCI

Nowy Rok – Nowe Perspektywy 68
Piotr Siemieniuk

TURYSTYKA

Atlantycka przygoda:
rejs Madera – La Palma – St. Martin70
Kpt. Andrzej W. Piotrowski

Iwonicz–Zdrój, skarb Podkarpacia74

Stary Sącz zaprasza.....76

OTWÓRZ SZEROKO OCZY

Alaska78
Dagmara Babiarz

SZÓSTY ZMYŚŁ

Przyjaźń nie zna granic 82
Jolanta Nowak

SZTUKA

Zdemaskowany smutek obrazów
Damiana Kłaczkiwicz 84
Marta Śmietana

URODA I ZDROWIE

Jak żyć w zgodzie z kręgosłupem?! 88
Aneta Sady

Hipnoza – Leczenie Ciała, Umysłu i Duszy 89
Grażyna Steffen

Co byś zrobił gdybyś się nie bał ???91
Grażyna Steffen

MUZYCZNY SPACEREK

Grammy Awards – Los Angeles, 10 lutego 2008..... 92
Tadeusz Szmelter



PUBLISHER
R.O. ENTERPRISES, INC.
President
ANDRZEJ RADZIWOŃSKI



Redakcja
6540 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60707
T. (773) 622.6291
T. (773) 237.2299
F. (773) 804.9491
E. redakcja@magazynpolonia.com
magazynpolonia.com

Editor in Chief
Kolegium
Executive Director
Izabela Kowalska
Marketing Director
Mariusz Siwiec
Sales associate
Dział reklamy i prenumeraty
E. reklama@magazynpolonia.com
E. prenumerata@magazynpolonia.com
T. (773) 622.6291

Design
Freestyler
Desktop Publishing
Oficyna Wydawnicza Vita Press
Stanisław Nowogórski
Proofreading
Małgorzata Janisz
Sales Associate in Poland/Oddział w Polsce
Katarzyna Dobosz-Jojczyk
T. +48 18 440 76 65
E. polska@magazynpolonia.com

Stale do nas piszą:
Ivo Cyprian Pogonowski, Stanisław Michalkiewicz,
Janusz Korwin Mikke, dr Leszek Skanka,
Andrzej Ruraż - Lipiński, Andrzej Niewinny - Dobrowolski,
Dariusz Ratajczak, Henryk Piec, Anna Góral,
Edmund Boduch, Leszek Lis, Andrzej Tabor,
Krzysztof Kowalczyk, Marianna Kwiecień,
Ewelina Laska - Pysz, Andrzej Kentla,
Teresa Zabrodzka, dr Anna Maria Węgierek,
Wojciech Waliszewski, Urszula Babicz

COPYRIGHT R.O. ENTERPRISES, INC.
PUBLISHED MONTHLY IN THE U.S.A.

ALL RIGHTS RESERVED. EXCEPT FOR „COMMON SOURCE MATERIALS”, THE CONTENTS CAN NOT BE REPRODUCED WITHOUT WRITTEN PERMISSION FROM THE PUBLISHER. POLONIA MIESIĘCZNIK PATRIOTYCZNY ASSUMES NO RESPONSIBILITY TO RETURN UNSOLICITED EDITORIAL OR GRAPHIC MATERIALS. LETTERS AND ARTICLES SENT TO POLONIA MAGAZINE ARE ASSUMED INTENDED FOR PUBLICATION AND MAY BE USED, AND ALL RIGHTS IN THE MATERIALS VEST IN THE PUBLISHER.

ALL SUCH MATERIALS BECOME PROPERTY OF POLONIA MAGAZINE
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. ZA WYJĄTKIEM MATERIAŁÓW OGÓLNIE DOSTĘPNYCH, ZAWARTOŚĆ NIE MOŻE BYĆ PRZEDRUKOWANA BEZ PISEMNEJ ZGODY WYDAWCY.
WSZELKIE MATERIAŁY I LISTY PRZESYŁANE NA ADRES REDAKCJI SĄ TRAKTOWANE JAKO PRZEZNACZONE DO PUBLIKACJI I STAJĄ SIĘ WŁASNOŚCIĄ MAGAZYNU POLONIA. REDAKCJA NIE PONIOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ I JĘZYK OGŁOSZEŃ. REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO STOSOWANIA SKRUTÓW I PRZEREDAGOWANIA TEKSTÓW ORAZ DOWOLNEGO WYKORZYSTYWANIA MATERIAŁÓW FOTOGRAFICZNYCH.
ZA TREŚĆ I FORMĘ PUBLIKOWANYCH ARTYKUŁÓW ODPOWIADAJĄ AUTORZY.

PRENUMERATA:

USA: roczna \$40.00, półroczna \$25.00
Kanada: roczna \$50, półroczna \$35.00



Wojciech Waliszewski

Psim swędem

Przechadzając się któregoś słonecznego dnia wśród równo poustawianych drewnianych domków napotkałem na niecodzienny twór: przypadkowego kundla. Nie wyglądał na typowego włóczęgę. Był w miarę zadbany, a sierść błyszczała mu nienaturalnie pięknie. Mimo to ogarnął mnie nieprzyjemny dreszczyk. Mając w pamięci liczne doświadczenia z osiedlowymi psami w Polsce byłem pewien, że nie obejdzie się i tym razem bez obustronnego wachania, warczenia, szczekania oraz wzajemnego pokazywania zębów. Jednak ku mojemu zdziwieniu duża psina jeszcze większym łukiem beznamyślnie ominęła mnie unikając nawet kontaktu z wrokołowego. Ta obojętność u niego na homo sapiens zaskoczyła mnie. Zastanowiło mnie dlaczego amerykańskie psy zioną taką dozą nieczułości dla obcego?

Amerykański pies ma przecież wygody o jakich niektórym dalszym jego kuzynom w innych częściach świata by się nawet nie śniło. Pomijając czysto humanitarny ale nie bez znaczenia fakt, że psiego mięsa w Ameryce się raczej nie jada, a lecznicze właściwości psiego smalcu znajdują jedynie nieliczni, to tutejszy czworonóg nie musi martwić się praktycznie o nic. Nawet nie wie, co to są niezdrowe, jak mówi jedna z telewizyjnych reklamówek, resztki obiadowe, bo ma przecież cały worek super karmy z witaminami dla czempionów. Nie zna przyjemności ubiegania się o potomstwa, bo nie ma przecież gdzie ani z kim, a poza tym, po co to komu, jak od tego są inne tegie głowy. Specjalnie nie troszczy się o surowe zimy czy gorące lata, bo z równą przyjemnością, co właściciel, oddaje się komfortowi centralnego ogrzewania i klimatyzacji. O chorobach może zapomnieć, bo tym zajmują się psy szpitale, domy opieki, fitness kluby dla czworonogów, zakłady fryzjerskie, olbrzymie sieci sklepowe a nawet cementarze. Pies może mieć, o ile zajdzie taka potrzeba



własnego dietyka, spacerowicza, opiekuna, krawca a nawet muzyka. Do niektórych sklepów może wejść na równych prawach, co jego pan. Żywność organiczna, puszki z przysmakami droższymi od szynki czy specjalne szampony dla delikatnych przecież psich włosków to już standard psiego życia. Przecież pies też człowiek, chce żyć godnie.

nerwowo patrzącego jednym okiem na psa a drugim na pobliskie okna posesji i wyciągającego już torebkę, by natychmiast zabrać ciepłą jeszcze, właściwie parującą zdobycz, zanim jego przyjaciel podniesie się z kucek. Ten obraz wstrząsnął mną. Wolny kraj, a spokojnie nawet stolca nie można oddać.

” Amerykański pies ma przecież wygody o jakich niektórym dalszym jego kuzynom w innych częściach świata by się nawet nie śniło

Więc dlaczego tak rzadko można usłyszeć zwykłe warczenie, nocne skowytanie czy poranne szczekanie? Przecież ten psi dobrobyt nie powinien uspić wrodzonych instynktów. Jaka by zagroda nie była, to przecież trzeba ją czasami obszczezać. Długo nie mogłem pojąć tego fenomenu, aż pewnego razu ujrzałem czworonoga kucającego na twardej, lodowatej asfalcie w nieco krępującej sytuacji, a jego właściciela

Po chwili znalazłem wytłumaczenie. Przecież ów nieszczęśnik nie mógł odbiec w bardziej ustronne miejsce, bo takiego przecież nie ma, a zawarczyć na ludzką nadgorliwość swojego pana też nie wypada. Pewnie do wszystkiego można się przyzwyczaić, ale za taki psychiczny dyskomfort to dziękuję. Wolałbym już pchły, ziemniaczane ogryzki i kawał stalowego łańcucha. ■

twój samo-chód nie ubezpieczy się sam



ZADZWOŃ DO NAS, NIE ZWLEKAJ



najlepsze ubezpieczenia po najniższych cenach

tel: 773-229-9892

www.ubezpieczenia.us

NIKT NIE UMIERA DLA SIEBIE

Paweł M. Nawrocki

Mijają już trzy lata od bodaj najgłębszych, ostatnich rekolekcji głoszonych niemal bez słów przez Jana Pawła II.



W owych dniach, podobnie jak od początku pontyfikatu, ale także wcześniej, Ojciec Święty nauczał nas całym sobą, postawą swego życia, konkretnymi czynami zgodnymi z nauką Chrystusa i z własnym nauczaniem. Był w tym konsekwentny i autentyczny.

Z medialnych relacji z tamtych, niezwykle przejmujących i głębokich dni, dowiedzieliśmy się bardzo dużo i w sposób delikatny, pełen szacunku i estymy dla tajemnicy PRZEJŚCIA Ojca Świętego na „drugą stronę życia”. Śledziliśmy każdy moment, każdy gest, każde słowo dobiegające zza Spizowej Bramy, chcąc jak najlepiej zrozumieć, zgłębić ową tajemnicę, nauczyć się postawy całkowitego zawierzenia Bogu, aż po kres doczesnego życia, by w konsekwencji na nowo odkryć i przyjąć prawdę o ciągłości życia POMIMO śmierci. Spokojne, pogodne i pełne ufności odchodzenie Jana Pawła II, wyzwoliło w wielu spośród nas potrzebę jeszcze głębszego wniknięcia w misterium mistycznego obcowania z Bogiem i przejścia ku Wieczności.

Rozstanie z bliskim człowiekiem, po ludzku rzecz biorąc, jest niezwykle bole-

sne. Z pewnością było tak również w przypadku najbliższych współpracowników Ojca świętego, tych, którzy do końca towarzyszyli Mu w Jego ziemskiej wędrówce. Jednak dziś, gdy emocje nieco opadły a górę wzięła świadomość świętych obcowania, być może byłoby warto - mając w pamięci nieustanne dawanie świadectwa przez Jana Pawła II, niemal całym Jego życiem - jeszcze bardziej przybliżyć owe ostatnie papieskie rekolekcje, uzupełniając je rzetelnym zapisem końcowej katechezy.

Jak powiedział w jednym z wywiadów ówczesny abp St. Dziwisz: „Z jednej strony Ojciec Święty zaprosił świat do kontemplacji śmierci, ale ostatnie dni i godziny były triumfem życia. (...) jasno pokazał, że nikt nie żyje dla siebie i nie umiera dla siebie”. Jakie były ostatnie godziny życia Jana Pawła II, jedne z najważniejszych chwil w Jego ziemskim byto-

waniu, a będące dla nas drogowskazem? Może warto byłoby przybliżyć je w sposób uporządkowany i teologicznie pogłębiony, w postaci relacji poszczególnych osób, wystrzegając się medialnych nieudomówień (jak choćby dotyczących słów przytaczanych przez Joaquína Navarro-Vallsa: „Szukałem was, a teraz przyszście do mnie i za to wam dziękuję”, które jakoby Papież wypowiedział w dniu swego odejścia, a które w rzeczywistości padły kilkanaście dni wcześniej, podczas Jego ostatniego pobytu w Klinice Gemelli? Nie dla sensacji, lecz dla dania świadectwa prawdzie, także w naszym życiu i jako przeciwagę cywilizacji śmierci lansującej hedonizm i eutanazję. Dla „czystości przekazu” odchodzenia Jana Pawła II w wymiarze Jego świętości, PRZEJŚCIA będącego dla każdego z nas wzorem zawierzenia Bogu. ■

Zobacz nasze nowe



WWW.MAGAZYNPOLONIA.COM

tutaj nie będziesz się nudził

6540 WEST DIVERSEY AVE.
CHICAGO, IL 60707

773.622.6291

POLONIA
miesięcznik niezależny

PONAD - POKOLENIE JP II

Paweł M. Nawrocki

Jan Paweł II przez cały swój pontyfikat zwracał się do ludzi młodych, nawiązując z nimi kontakt, czując ich zrozumienie, przywiązanie i miłość. To wciąż byli – kolejni – Jego młodzi



Nazwano ich „Pokoleniem J.P. II”. Kim są? Czy tylko dzisiejszą młodzieżą, nastolatkami zauroczonymi spontanicznością i skierowaną do nich miłością Jana Pawła II? A może to równolatkiwie papieskiego pontyfikatu - rocznik 1978, albo ci, którzy wówczas mając lat 13 - 16 - otwierali się na dynamizm zewnętrznego świata, w tym także na nauczanie Jana Pawła II, i którzy chłonili je przez całe z górą 26 lat, z nim dorastając i dojrzewając kształtowali swój świat wartości, z czasem zaszczepiając go swoim dzieciom? A może to również - przynajmniej po części - osoby, które z racji wieku, od początku do końca świadomie i dojrzałe, odbierały i doceniały papieskie nauczanie? Czy nie należałoby więc mówić o „ponadpokoleniu JP II”?

Specyfiką każdego pokolenia jest bunt. Z perspektywy światowej, np. Europy Zachodniej, bunt „Generacji J.P. II” był sprzeciwem wobec postępującego zeświecczenia

postaw starszego pokolenia i części rówieśników. W Polsce natomiast trudno mówić o buncie PRZECIW wartościom zastanym. Jeśli nazwalibyśmy to buntem, to przeciwko antywartościom zmieniającym się na przestrzeni czasu (od komunizmu po współczesne trendy sekularystyczne), buntem KU wartościom głoszonym i popartym świadectwem Jana Pawła II. Był to więc zawsze „bunt pozytywny”.

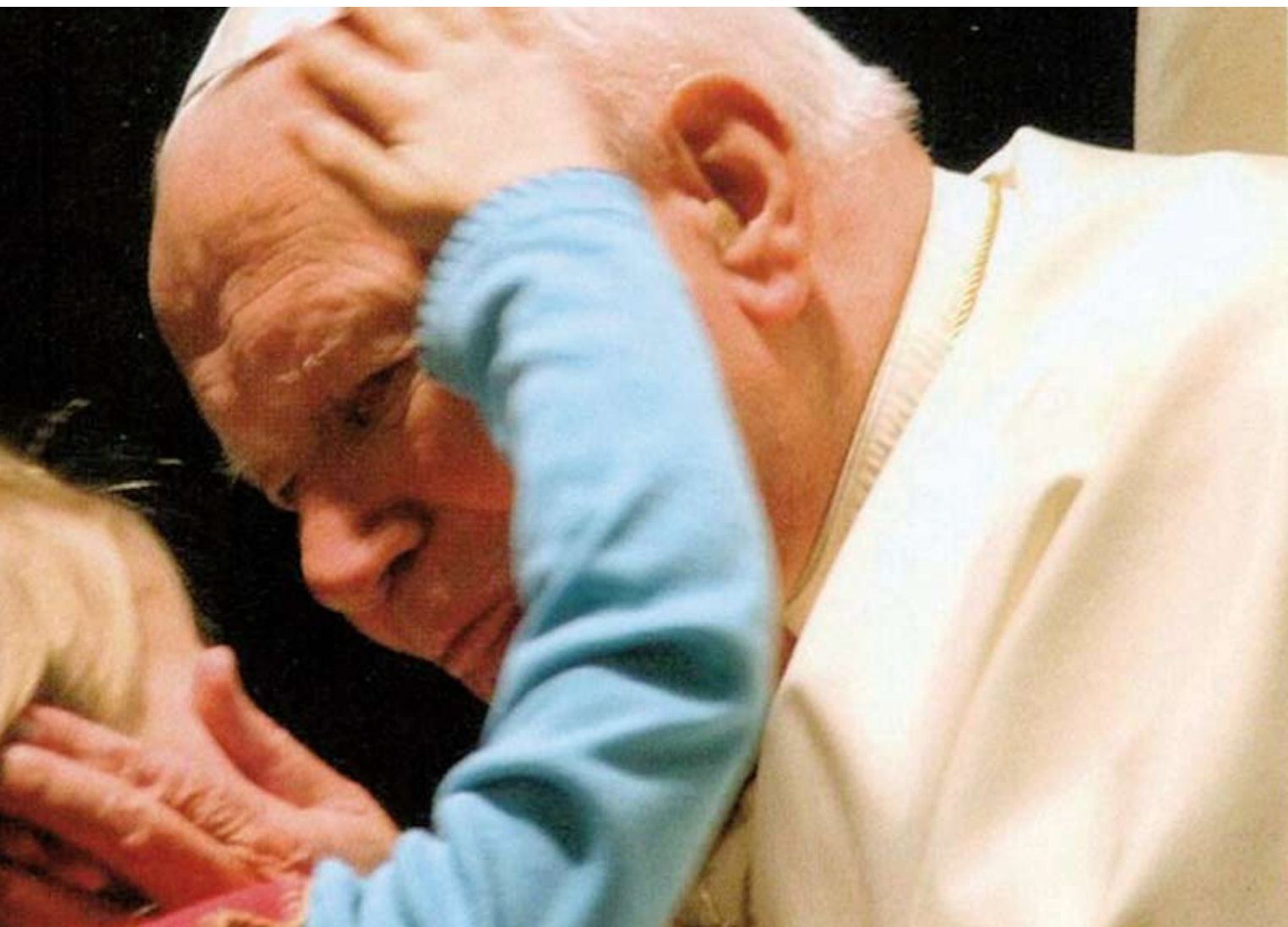
„Generacja J.P. II”, to wspólnota doświadczenia charyzmatu Ojca Świętego, Jego nauczania, osobowości, świadectwa, mistycyzmu. To pokolenie wokół jednego Człowieka, Jego fenomenu. Pod tym względem jest to tzw. „przeżycie pokoleniowe”.

U progu swego pontyfikatu Jan Paweł II zwrócił się do młodych: „Wy jesteście przyszłością świata. Wy jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście MOJĄ nadzieją”, zapoczątkowując w ten sposób nieobecny od wieków, wymagający i pełen ufności kontakt Następcy Świętego Piotra z młodzieżą. Z inicjatywy Papieża zaczęto or-

ganizować Jego spotkania z młodymi, które z czasem przekształciły się w regularne Światowe Dni Młodzieży.

Jednak zwracał się do nich przy każdej sposobności: oficjalnie i poza protokołem. Głosząc Prawdy Wiary wielotysięcznym rzeszom, mówił do każdego z osobna, indywidualnie. Jego kontakt z młodymi był głębokim dialogiem nieustannie zapraszającym do świętości. Inaugurując XV Światowy Dzień Młodzieży w Rzymie Jan Paweł II mówił: „Młodzi nie lękają się być świętymi nowego tysiąclecia, bardziej boją się mierności niż poświęcenia”.

Podejmował z nimi specyficzny, niekiedy nie zwerbalizowany „dialog ducha” oparty na wzajemnym zrozumieniu „w pół słowa”, na żarciu, anegdocie, ciepłym uśmiechu, czasami łzach wzruszenia, na papieskim wycuciu ich młodzięczości i wewnętrznej młodości samego Papieża. Uczył ich jak żyć, dając jednocześnie własną postawą świadectwo wiary, nadziei, miłości i poświęcenia dla Boga i dla człowieka.



Młodzież zawsze poszukuje ludzi autentycznych, prawdziwych w swoich życiowych postawach i wyborach, potrafiących potwierdzić głoszone przez siebie poglądy codziennym postępowaniem, przykładem. Jan Paweł II od początku pociągał za sobą młodych głębią i autentyzmem wiary. Był dla nich przewodnikiem, dobroliwym, ale wymagającym Ojcem, punktem odniesienia wyznaczającym klarowną hierarchię wartości będącą niejako wyzwaniem, z którą można się skonfrontować, zmierzyć. Wypełniał w ten sposób narastający na przestrzeni czasu, a widoczny zwłaszcza w ostatnich latach, głód ojca będącego autorytetem.

Często wyrażał przekonanie, że młodzi mogą bardzo wiele dokonać w kierunku przebudowy świata, że ich zadaniem jest urzeczywistnianie cywilizacji miłości. Tłumaczył czym owa cywilizacja jest i jak ją budować.

Na poczesnym miejscu w nauczaniu Jana Pawła II znalazło się dostrzeżenie godności

i wartości każdego człowieka, a także podkreślenie konieczności obrony jego praw. Są to wartości akceptowane przez wyznawców niemal wszystkich wielkich religii, a także przez ludzi niewierzących. Zwłaszcza dla młodego pokolenia Polaków, oprócz uwypuklenia szacunku dla ludzkiej godności - czego owocem był choćby pokojowy zryw „solidarnościowy” w dużym stopniu poparty i współtworzony także przez młodzież - w papieskim nauczaniu niezwykle ważna była pamięć i tożsamość: religijna, kulturowa, narodowa oraz patriotyzm. Innym istotnym rysem Jego nauczania, także obecnym na przestrzeni całego pontyfikatu i mającym bardzo duży wpływ na kształtowanie postaw młodzieży i budowanie przez nią cywilizacji miłości, był ekumenizm.

Można więc śmiało stwierdzić, że „Pokolenie J.P.II” jest również zjawiskiem ponadświatopoglądowym, obejmuje bowiem nie tylko katolików, czy szerzej - chrześcijan, ale także wyznawców innych religii i osoby niewierzące. Wyznacznikiem jego istnieje-

nia jest samoświadomość olbrzymiej grupy, dziś już nie tylko młodych ludzi, utożsamiających się z tym pokoleniem i z wartościami stanowiącymi jego fundament. Nie można zatem ograniczać go do dzisiejszych kilkunasto-, czy dwudziestokilkulatków. To kolejne generacje młodych, które nadal i wciąż na nowo trwają na posterunku postanowień i życiowych wyborów, broniąc swojego osobistego i społecznego „Westerplatte”.

Jedne z ostatnich słów Jana Pawła II: „Szukałem was. Teraz wy przyszście do mnie. I za to wam dziękuję” były jakby podsumowaniem kontaktów Ojca Świętego z młodzieżą i podziękowaniem skierowanym do całego ponad - pokolenia młodych.

W dniu papieskiego pogrzebu stawili się bardzo licznie w najróżniejszych zakątkach świata: dzisiejsza młodzież i duchowi młodzi Jana Pawła II - „Pokolenie J.P. II”, by Jemu także powiedzieć: Dziękujemy Ci Ojcie, że nas odnalazłeś - dla Chrystusa, Jego Matki i dla bliźniego. ■

ZNALAZŁEŚ NAS - DZIĘKUJEMY CI ZA TO

Paweł M. Nawrocki

Wszyscy mamy w pamięci szczególną troskę i miłość jakimi Jan Paweł II obdarzał młodzież.

Gdy trzy lata temu odchodził do Domu Ojca, słysząc, że na Placu św. Piotra zgromadziło się bardzo dużo młodych ludzi, jedne ze swych ostatnich słów skierował właśnie do nich: „Szukałem was. Teraz wy przyszlście do mnie. I za to wam dziękuję”.

Ojciec Święty szukał młodzieży przez ponad 26 lat swego pontyfikatu, poczynając od „Pietrka”, któremu „przybyły dwadzieścia trzy lata” – spod okna Pałacu Arcybiskupiego w Krakowie – po młodzież dzisiejszą. Poszukiwał jej także wcześniej, jeszcze jako duszpasterz akademicki, biskup czy kardynał. Młodzież była dla Niego urodzajnym zasiewem przyszłości Kościoła i świata. Inaugurując XV Światowy Dzień Młodzieży w Rzymie, Jan Paweł II mówił: „Młodzi nie lękają się być świętymi nowego tysiąclecia, bardziej boją się mierności niż poświęcenia”.

Przygarniał młodych ochoczo odpowiadających na Jego wołanie, ale szukał też zagubionych, „poranionych”, by ich także po ojcowsku, z ufnością przytulić i odnaleźć

w nich dobro, wskazać drogę ku Bogu. Był wymagającym Wychowawcą, posiadającym fenomenalną umiejętność wsłuchiwania się zarówno w pojedynczego rozmówcę, jak i w tysiące, zwłaszcza młodych ludzi – uczestników spotkań, zawsze znajdując dla nich czas. Podejmował z nimi specyficzny, niekiedy nie zwerbalizowany „dialog ducha”, oparty na wzajemnym zrozumieniu „w pół słowa”, na żarcie, anegdocie, ciepłym uśmiechu, czasami łzach wzruszenia, na papieskim wyczuciu ich młodzińczości i wewnętrznej młodości samego Papieża. Nie stronił też od pochwał, ale także ostróg i nagan, gdy było to konieczne. Uczył ich jak żyć, dając jednocześnie własną postawą świadectwo wiary, nadziei, miłości i poświęcenia dla Boga i dla człowieka. I właśnie za tę trudną, wymagającą przyjaźń

młodzi pokochali Jana Pawła II. Był i pozostał ich niekwestionowanym Autorytetem.

Cały pontyfikat, szczególnie jednak ostatnie jego miesiące, tygodnie, dni, a w szczególności spokojna i ufna śmierć Jana Pawła II, pogłębiły wiarę nas wszystkich, „upewniły” ją, uwiarygodniły. Swoją postawą, zwłaszcza ufnością i spokojem odchodzenia do Domu Ojca, świadectwem tego odchodzenia w pewność dalszego Życia, pewność człowieka już wcześniej ewidentnie obcującego z Bogiem, choćby na modlitwie, Ojciec Święty zdawał się powtarzać po raz kolejny, jak na początku swego pontyfikatu: „Nie lękajcie się”.

Poszukiwał młodych przez kilkadziesiąt lat swojej kapłańskiej posługi. Przez ten czas wielu z nich życiowo okrzepło, dojrzało do wcielania w życie Jego nauki, realizowania

„Teraz wy przy- szli- ście do mnie”

Jego duchowego i intelektualnego testamentu. Ojciec Święty miał tego świadomość, mówiąc w ostatnich chwilach swego ziemskiego życia: „Teraz wy przyszlście do mnie”. Przyszli, by swą obecnością, sercem i modlitwą być przy swoim Ojcu, Mistrzu i Przyjacielu, okazując Mu wdzięczność. W dniu Jego pogrzebu stawili się bardzo licznie na Placu św. Piotra, na ulicach Rzymu, w najróżniejszych zakątkach świata – dzisiejsza młodzież i duchowi młodzi Jana Pawła II – Karola Wojtyły, by Jemu także powiedzieć: Dziękujemy Ci Ojczy, że nas odnalazłeś – dla Chrystusa, Jego Matki i dla bliźniego. A On z Domu Ojca czuwa nad swoją młodzieżą, wstawiając się za nią u Boga i wspierając ją na krętych drogach współczesnego świata, może jeszcze skuteczniej niż podczas swej ziemskiej wędrówki. ■



Ziemia OBIECANA



Paweł Rogaliński

Do niedawna ziemią obiecaną dla Polaków była Wielka Brytania, teraz raj u nas widzą cudzoziemcy zza wschodniej granicy.

Dotyychczas Rzeczpospolita Polska była postrzegana głównie jako kraj emigracyjny. Młodzi masowo wyjeżdżali do Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Irlandii, Hiszpanii i Niemczech. Państwa te są nadal drugim domem dla lwiej części młodych Polaków. Stały się dla nich miejscem spędzania pracowitych wakacji, bądź też rodzajem rzemiosła na rok, góra dwa lata. Pomimo masowych wyjazdów, w kraju nadal odnotowuje się znaczne bezrobocie, a jednocześnie wiele wolnych miejsc pracy. Dzieje się tak, ponieważ nasi rodacy nie chcą być obsadzani na mało płatnych stanowiskach, wybierają pracę „na czarno” często równolegle pobierając zasiłek dla bezrobotnych.

Tymczasem imigracja utrzymywała się przez wiele lat na stałym, bardzo niskim

poziomie. Gdy jednak wolnych miejsc pracy zaczęło przybywać, mniej zamożny Wschód postanowił wykorzystać tę szansę i spróbować szczęścia właśnie w Polsce. Na legalne zatrudnienie oczekują rzesze Ukraińców i Wietnamczyków. W ten sposób mało atrakcyjne dla Polaków wakaty stały się celem pożądania wielu przybyszów. I tu pojawia się dylemat – pozwolić im pracować, czy też nie?

Coraz więcej krajowych firm naciska na władze, by te umożliwiły cudzoziemcom pracę w naszym państwie. Mieliby oni zastąpić braki po tych Polakach, którzy wyjechali za chlebem na Zachód. W wyniku coraz większego ubytku pracowników na rynku, Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej prawdopodobnie ugnie się pod żądaniem pracodawców i zliberalizuje przepisy zezwalające cudzoziemcom na pracę w Polsce. Jest to jednak trudny orzech do

zgrzyzenia, nawet dla znawców tematyki, bowiem argumenty za i przeciw przyjęciu obcokrajowców pod nasz dach są po obu stronach silne i przekonujące.

O wypowiedzenie się na temat imigracji została poproszona pani poseł, prof. Zdzisława Janowska. Jest ona znanym badaczem i ekspertem oraz doradcą do spraw polityki gospodarczej z dziedziny restrukturyzacji, przeciwdziałania bezrobociu i zarządzania zasobami ludzkimi. Poruszając dość skomplikowaną kwestię ciemnych i jasnych stron imigracji, pani profesor stwierdziła: – W obecnej sytuacji zmniejszającego się bezrobocia i emigracji wysoko kwalifikowanych kadr za granicę, imigracja cudzoziemców staje się konieczna. Dotyczy to zarówno pracowników o zawodowych kwalifikacjach, takich jak pracownika budowlanego, szwaczki, czy kadr wysoko kwalifikowanych, takich jak lekarze. Brak rąk do pracy



ADVANCED WINDOW CORP.
4935 W. Le Moyne St. Chicago IL 60651

Vinyl Windows & Doors

Beauty & Performance

NAJCIEPLEJSZE OKNA I DRZWI

**Termiczne szyby, spawane łączenia, najwyższa jakość.
Darmowa porada i wycena.**

Showroom i biuro otwarte codziennie 7:00 - 17:00 Soboty 7:00 - 14:00

- **Double hungs**
- **Sliders**
- **Fixed windows**
- **Casements**
- **Awnings**
- **Tilt & Turn**
- **Sliding doors**
- **Bays & Bows**
- **Glass blocks**
- **Shapes**



Europejskie okna rozwieralno-uchylne !
Pojedyncze i podwójne francuskie drzwi !
Żaluzje wewnątrz szyby zespolonej !
Szeroki wybór kolorów !



Tel.: 773-379-3500 Fax: 773-379-4060

[Http://www.advancedwindow.biz](http://www.advancedwindow.biz) E-mail: aw@advancedwindow.biz



▶ może zniweczyć wzrost rozwoju gospodarczego kraju. Mówi się o braku kilkuset tysięcy rąk do pracy (ok. 300 tys.).

Z pewnością atutem „obcych” są ich małe wymagania - z chęcią podejmą się takich zawodów, które nie są popularne wśród Polaków ze względu na ich znikomą atrakcyjność. Wypełniliby w ten sposób nisze na rynku pracy, polepszając byt polskich przedsiębiorstw, mogących pracować wówczas pełną parą. Obecne braki kadry w firmach spowalniają je, zmniejszając atrakcyjność ich usług i powodując opóźnienia w wykonywaniu zamówionych zleceń. Pozbycie się problemu braku rąk do pracy „pozwoiłoby utrzymać tempo rozwoju gospodarczego Polski”. Nie martwilibyśmy się już o terminy, które są nam narzucane w związku z organizacją Euro 2012. Również rolnictwo w kraju, zyskując tanią siłę roboczą, stałoby się bardziej konkurencyjne na rynkach europejskich.

Mówiąc o zaletach, pani prof. Zdzisława Janowska zauważyła, że najwięcej zyskają takie gałęzie gospodarki jak instytucje budowlane, zakłady przemysłu lekkiego i niedługo placówki ochrony zdrowia. - W każdym z tych przypadków kolosalną rolę mogliby odegrać właśnie pracownicy ze Wschodu – dodaje Janowska. Nie odegrają jej jednak, dopóki nie zostaną spełnione dwa warunki. Pierwszy z nich, należący do

samego społeczeństwa mówi, iż „pracownicy – cudzoziemcy muszą być godnie traktowani w polskim miejscu pracy”. Drugi – wchodzący zdaniem pani poseł w zakres zadań władz, to nieodpowiednie przepisy prawne dotyczące imigracji. - Muszą zostać one zliberalizowane, bowiem trudności z otrzymaniem wiz (np. dla pracowników z krajów Wschodu – w tym z Wietnamu) są zbyt rygorystyczne. Istnieje niechęć polskich władz konsularnych (np. w Hanoi) do wydawania wiz dla obywateli Wietnamu. Moje bezpośrednie doświadczenia w tej kwestii dowodzą, że władze polskie świadomie zaostrzają przepisy, uznając, że np. obywatele Wietnamu traktują Polskę jako miejsce do nielegalnego handlu, a nie miejsce do zdobywania wykształcenia, czy podjęcia legalnej pracy – wyznaje pani profesor.

Każdy kij ma jednak dwa końce - liberalizacja przepisów przeprowadzona zbyt pochopnie i nieprecyzyjnie, może nieść ze sobą poważne, negatywne skutki. Imigranci, zamiast podejmować mało opłacalną pracę w rolnictwie, mogą wybrać wspomniany już, mniej uciążliwy i bardziej dochodowy handel. Sprzedając tańsze towary gorszej jakości, produkowane często w krajach azjatyckich, stanowiliby poważną konkurencję dla naszych małych i średnich firm. Dodatkowo spowodowałoby utrzyma-

nie niskiego poziomu płac, co w połączeniu z ciągłym wzrostem kosztów utrzymania, doprowadziłoby do wyjazdu na Zachód kolejnej rzeszy Polaków.

Obecnie rządzący podejmują drobne kroki, by umożliwić cudzoziemcom pracę w naszym kraju i jednocześnie zrealizować plany budowy autostrad i stadionów na zbliżające się Euro 2012. Wprowadzone od 1 lutego prawo zezwalające na legalne zatrudnianie naszych wschodnich sąsiadów na 6 miesięcy to jednak za mało. Małgorzata Krzysztozek z PKPP Lewiatan nie jest w pełni usatysfakcjonowana nowym przepisem. Twierdzi, że najlepszym rozwiązaniem byłoby pozwolenie obcokrajowcom na pracę na czas realizacji danego projektu. Zdzisława Janowska również nie sądzi, aby nowe prawo wiele zmieniło. - Ciągłe i nieustanne trudności przy otrzymywaniu wiz powodują, że poważne rozmowy prowadzone między przedsiębiorcami polskimi a wietnamskimi w celu podpisania kilkuletniego kontraktu, często kończą się fiaskiem. A na pracy cudzoziemców wiele gałęzi gospodarki może tylko zyskać.

Im Polska będzie bardziej zamożna, tym więcej cudzoziemców będzie do niej Igrać. Obcokrajowców przebywających legalnie, bądź nie (przedzierających się przez, tak zwaną zieloną granicę), będziemy napotykać na ulicach coraz częściej. Możemy zadać pytanie - jaką rolę przyjmą „nowi”? Komplementarną, wypełniając wakaty i przyspieszając rozwój rodzimej gospodarki, czy też substytucyjną, wypierając naszych pracowników z ich pierwotnych miejsc pracy? Jakiej roli by nie przyjęli? Faktem jest, że szybki wzrost gospodarki wymaga większej liczby fachowców, których obecnie brakuje. Czy będzie to więc lek dla polskich planów na przyszłość, czy tylko niekontrolowany zalew taniej siły roboczej, dowiemy się w ciągu najbliższych kilku lat.

Masowa emigracja, jak i imigracja, są zjawiskami nieuniknionymi do czasu wyrównania płac w krajach europejskich. Ale jak długo będzie trwać ich wyrównywanie, tak długo będziemy szukać swojej ziemi obiecanej, uczciwych zarobków oraz godnego i spokojnego życia. W ostatnich wyborach parlamentarnych Polacy w Wielkiej Brytanii, Irlandii, Stanach Zjednoczonych i innych krajach masowo głosowali, stojąc w gigantycznych, trzygodzinnych kolejkach. Było to nie tylko przejawem patriotyzmu, ale i wołaniem do nowo wybranej władzy: przywróćcie normalność jak najszybciej, my chcemy do domu. ■

FREESTYLERCYCLES

MOTOCYKLE Z CHARAKTEREM



WWW.FREESTYLERCYCLES.COM

KONIEC DOLARA jako waluty numer jeden?



Iwo Cyprian Pogonowski

www.pgonowski.com

Czy naprawdę zbliża się koniec dolara, jako światowej waluty rezerwowej?

Obrońcy dolara, jako światowej waluty rezerwowej, zaczynają tracić grunt pod nogami. Dyrektor centralnego banku USA, Ben Bernanke i minister skarbu Hank Paulson, w ostatnich dwu tygodniach starają się uspokoić dyrektorów banków centralnych na świecie, że sytuacja dolara poprawi się i nie nadchodzi ciężka inflacja i globalna recesja.

Dolar jako światowa waluta rezerwowa był elementem stałym, w zmieniającej się sytuacji finansowej na świecie, przez ostatnie 30 lat. Obecnie dolar jest widziany jako waluta słaba, zagrożona, której banki centralne, w miarę możliwości, pozbawiają się, zwłaszcza w Azji, gdzie wielkie rezerwy dolarowe szybko tracą na wartości i destabilizują operacje bankowe. Kryzys długów hipotecznych i spekulacje nieruchomości w USA, nadal destabilizują stan finansów światowych.

Powodem tych trudności w dużej mierze jest fakt, że banki centralne w Azji w sposób sztuczny powiązały wartość swoich walut z wartością dolara. Stało się tak w Japonii, Korei Południowej i w Chinach,

według planów Międzynarodowego Funduszu Monetarnego, żeby uczynić z tych państw producentów tanich towarów na rynek w amerykański.

Rząd Chin musi starać się unikać bezrobocia z powodów politycznych, jako dyktatorska władza komunistyczna, która musi unikać destabilizacji ekonomicznej. Nie jest to łatwe w obliczu spadającego tempa wzrostu gospodarki USA i UE oraz Japonii. Na razie wzrost gospodarki Chin zwolni się do między 6% i 8% w przeciągu następnych pięciu lat, co spowoduje trudności, zwłaszcza, kiedy firmy eksportowe, zaczną tracić zbytnie zagranicą i będą zmuszone zwalniać miliony ludzi z pracy, przy jednoczesnym drożeniu cen produktów spożywczych na świecie.

W Indiach sytuacja jest gorsza niż w Chinach, tak że wzrost gospodarki Indii będzie między 5% i 7% w przeciągu następnych pięciu lat, zamiast przekraczać 8%, do którego to wzrostu Indie są - według oceny analityków - potencjalnie zdolne. Zahamowanie wzrostu w Indiach prawdopodobnie doprowadzi do upadku rządu i wyborów w przeciągu dwunastu miesięcy.

Obecnie rząd USA polecił Międzynarodowemu Funduszowi Monetarnemu, żeby wyprzedawał swoje rezerwy złota i ulokował pieniądze w bankach amerykańskich. Jeśli tak się stanie, to Międzynarodowy Fundusz Monetarny straci swoją pozycję finansową i nie będzie mógł kontrolować nowych układów finansowych powstających na świecie.



Na miejsce dolara USA, jako waluty rezerwowej, prawdopodobnie wejdzie euro, który dzięki bardziej rozsądnej polityce Europejskiego Banku Centralnego, miał możliwość przybrać na wartości, tak że obecnie jest o 50% więcej wart niż dolar w stosunku do niżu pięć lat temu, przed początkiem „wojny przeciwko terroryzmowi” rządu Bush’a.

Niestety w Europie brak jest potencjału demograficznego, co mogłoby utrzymać euro jako permanentną walutę rezerwową na rynku światowym. Dzieje się tak zwłaszcza z powodu wysokich świadczeń socjalnych i starzejącej się ludności, która kupuje po wysokich cenach towary, głównie importowane, przy jednocześnie bardzo wysokich podatkach. Azja prawdopo-

dobnie prześcignie gospodarczo Europę w szybkim czasie. Już połowa wszystkich pieniędzy na świecie jest w Azji Wschodniej.

„Bez dolarowa” giełda paliwa otworzona w Teheranie w lutym 2008, może przyczynić się do dalszego osłabiania znaczenia dolara. Powstanie nowej waluty trzech państw arabskich nad Zatoką Perską, też przyczyni się do osłabiania dolara. Niestety producenci ropy naftowej i gazu ziemnego na Bliskim Wschodzie nie mogą rozbudować przemysłu na wielką skalę i trudno jest im stworzyć wspólną walutę, nadającą się jako światowa waluta rezerwowa banków centralnych.

W opinii analityków zbliża się koniec dolara jako światowej waluty rezerwo-

wej banków centralnych, mimo tego, że USA wydaje na wojsko znacznie więcej, niż wszystkie inne państwa na świecie. Na przykład, na wojsko Chiny wydają 10% i Rosja poniżej 10% sumy wydawanej na wojsko przez USA.

Te wielkie zbrojenia i setki garnizonów w bazach rozrzuconych po całym globie, miały gwarantować pozycję dolara jako waluty, której cały świat musiał używać do handlu paliwem. Była to gra o dominację monetarną świata, który musiał płacić za paliwo wyłącznie w dolarach. Gra ta nie udała się i dolar spadł na rynku światowym, w dużej mierze dzięki napadowi USA na Irak. Można zapytać: czy jest to koniec dolara, jako światowej waluty rezerwowej? ■



Wycieraczka z flagą USA

Kilka dni temu zostałam zaproszona przez stojących przy ulicy (w North Port Florida) harcerzy na zorganizowany przez nich Bazar, gdzie znalazłam wycieraczkę do nóg z wizerunkiem flagi USA, na której widnieje podpis „Photo Robert Cushman Hayes”, z ceną na odwrocie \$ 6,99. Jako używany eksponat nabyłam ją za \$1,-

Jestem obywatelką USA od 25 lat. W swoim życiu wiele podróżowałam i w każdym kraju ludzie odnosili się z szacunkiem do swojej Ojczyzny i do jej symbolu, czyli flagi.

Nie mogę sobie wyobrazić, żeby w moim kraju, tj. w Polsce coś takiego miało miejsce. Jednocześnie nie mogę uwierzyć jak w mojej drugiej Ojczyźnie, gdzie aktualnie przebywam, pozwalają ludziom produkować... wycieraczkę do nóg z wizerunkiem flagi narodowej? Wielu patriotów USA, w tej liczbie wielu moich Rodaków, jak Kościuszko, Pułaski i inni, walczyli o wolność w imię tej flagi. Uważam, że każdy normalnie myślący człowiek nie zaakceptuje tego.

Pokazywałam wycieraczkę nieznanym osobom relaksującym się na plaży... wszyscy byli oburzeni. Sądzę, że producent tego eksponatu powinien być pociągnięty do odpowiedzialności. Konstytucja USA gwarantuje nam wolność, ale ta wolność w tym konkretnym przypadku powinna być o g r a n i c z o n a. Mam nadzieję, że czytelnicy podzielą moją opinię i przekażą swoje opinie do Redakcji.

Elizabeth Rutkowska-Nazarian

Alleluja!

**Najlepsze Życzenia z Okazji
Świąt Wielkanocnych**

Dziękujemy za pomoc dzieciom!

Wszystkie donacje można odpisać od podatku.

Direct Help to Eastern Europe, Inc.
207 Ortiz Blvd.
North Port, FL. 34287
Tel: Floryda (941) 426-7559
Tel: Illinois (847) 902-4227

www.directhelpforchildren.org



Radio)))
GORAL

W kaźde
sobotnie
popołudnie

OD

4 DO
5

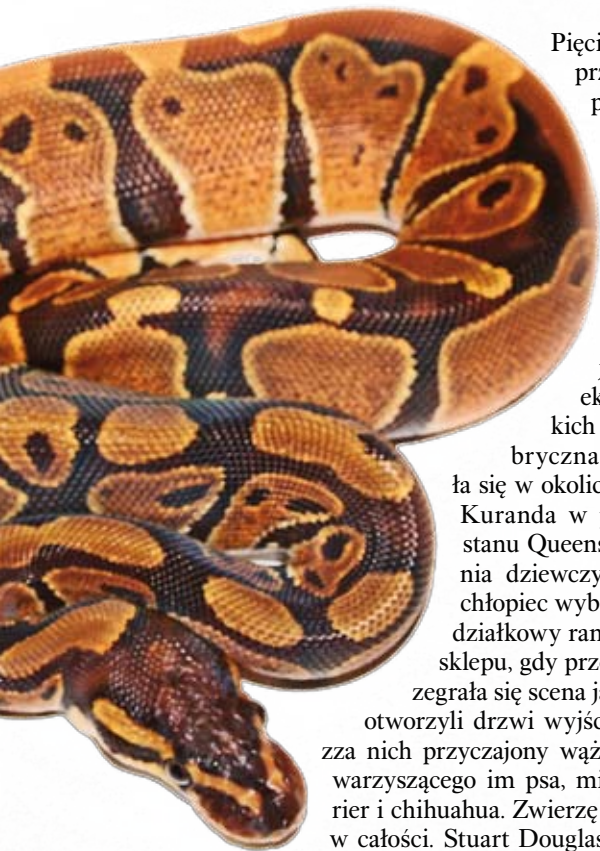
1080 AM

WYDAWCA

GORAL
MULTIMEDIA

773.586.4444

PYTON I PIES



Pięciometrowy pyton przez kilka dni wypatrywał domowego psa, nim zaatakował go i połknął w całości na oczach przerażonych dzieci – donoszą australijskie media powołując się na opinie ekspertów od dzikich zwierząt. Makabryczna scena rozegrała się w okolicach miejscowości Kuranda w północnej części stanu Queensland. Siedmioletnia dziewczynka i pięcioletni chłopiec wybierali się w poniedziałkowy ranek do pobliskiego sklepu, gdy przed ich domem rozegrała się scena jak z horroru. Gdy otworzyli drzwi wyjściowe, wyłonił się zza nich przyczajony wąż i zaatakował towarzyszącego im psa, mieszańca rasy terrier i chihuahua. Zwierzę zostało połknięte w całości. Stuart Douglas, właściciel miejscowego zoo uważa, że tego typu ataki są rzadkością. – Pytony z tych terenów najczęściej polują na walabie, mniejszych krewnych kangurów. Wyjątkowo zapuszczają się na tereny zamieszkałe przez ludzi. W tej sytuacji pyton musiał się czekać wiele dni, nim zaatakował. Według relacji właścicieli, kilka dni przed zdarzeniem pyton był widziany w pobliżu psiego legowiska.



ZANIM WYPŁACISZ PIENIĄDZE, UWAŻAJ !!!

Na Twoim koncie pojawiła się niespodziewanie duża suma pieniędzy? Uważaj, możesz trafić do więzienia nawet na 25 lat! Benjamin Lovell z Nowego Jorku odkrył, że na jego konto w banku wpłynęła znaczna suma. Zadowolony wypłacił ponad 2 miliony dolarów i... został aresztowany pod zarzutem kradzieży! Prokuratura zarzuca mu podjęcie pieniędzy z konta osoby o tym samym nazwisku. Konto z tak imponującą sumą należy do firmy Woodlawn Trustes Inc, zarejestrowanej pod nazwiskiem dyrektora finansowego, również Benjamin Lovella. Oskarżony Lovell miał na koncie jedynie 800 dolarów, ale pracownik banku, zmylony zbieżnością nazwisk, skutecznie przekonał go, że posiada aż 5 milionów! Prokuratura oskarża nowojorczyka o wielokrotne pobieranie pieniędzy co do których wiedział, że nie należą do niego. On broni się, że to bank wprowadził go w błąd. Za zdobytą kwotę kupował biżuterię dla swojej dziewczyny, resztę zainwestował, w większości niefortunnie. Pechowemu klientowi banku grozi nawet 25 lat więzienia.



JAZDA NA GAPE, czy się opłaca ???

Gapowicz Coxyde w północno-zachodniej Belgii za wielokrotne przejazdy koleją bez biletu zapłacił ponad 26 tys. euro. 31-letni Belg tłumaczy zamiłowanie do jazdy na gapę... swoimi skłonnościami samobójczymi. Belg o imieniu Emmanuel od prawie trzech lat nie płacił kar mimo bezustannie wysyłanych doń upomnień. W końcu sąd stracił cierpliwość i skazał go zaocznie na grzywnę w wysokości 26,4 tys. euro. Ponadto skazał go na 672 dni więzienia - podała belgijska agencja prasowa Belga. Między marcem 2005 a listopadem 2006 roku kontrolerzy przyłapali Emmanuela 48 razy na jeździe bez biletu. Za każdym razem mówił, że wsiada do pociągu ilekroć nadchodzi go myśli samobójcze, które - jak tłumaczył - znikają jak ręką odjął, kiedy tylko pociąg rusza ze stacji.



PIES, HONOROWYM DAWCĄ KRWI

Oddał krew już 20 razy. Został za to odznaczony przez amerykański odział Czerwonego Krzyża. Co w tym nadzwyczajnego? Jest psem! Angielski mastif imieniem Lurch dostał nagrodę w zeszły czwartek. Okazja wyjątkowa, niecodziennie zdarza się bowiem tak nietypowy dawca krwi. J. Melvin-Thiede, właściciel 2 letniego psiaka opowiada, że jego podopieczny co miesiąc regularnie oddaje krew innym psom. Pomógł w ten sposób kilkunastu zwierzętom, między innymi psu, który zjadł szczurzą trutkę. Lurch jest przyjacielski w stosunku do opiekujących się nim ludzi, jak również dla swoich współlokatorów. A mieszka w dość licznym towarzystwie - z 7 kotami, 4 mopsami i innym mastifem. Melvin-Thiede zapewnia, iż mimo imponującej wagi prawie 100 kilogramów, mastify są tak samo przyjacielskie jak zaledwie 8 kilogramowy mops.



REANIMACJA TYGRYSA metodą usta – usta ???

Mały tygrys z Halle w środkowych Niemczech zawdzięcza życie błyskawicznej reakcji studentki medycyny i... oddychaniu metodą usta-usta. Nietypowa akcja ratunkowa miała miejsce w tamtejszym ogrodzie zoologicznym. W czasie karmienia, trzymiesięcznemu tygrysowi utknął w przełyku kawałek mięsa. Zwierzę zadławiło się i straciło przytomność. Zdarzenie obserwowała studentka medycyny,

która z synem zwiędzała zoo. Dziewczyna przekonała opiekunów tygrysiątka, że trzeba działać natychmiast, a nie czekać na przyjazd weterynarza. Wpuszczona przez personel na wybieg dla dzikich kotów wykonała tygrysowi masaż serca i sztuczne oddychanie metodą usta - usta. Reanimacja odniosła skutek. Po pięciu minutach mały tygrys odzyskał przytomność.

OSZUST, NIEWIDOMY i 300 tys EURO

72-letni mieszkaniec miasta La Spezia na północy Włoch przez ponad 40 lat udawał niewidomego i pobierał rentę inwalidzką. W chwilach, gdy nie musiał udawać inwalidy, pracował jako kierowca samochodu dostawczego i jeździł na motorze. Mężczyzna odpowie przed sądem za oszustwo na szkodę państwa. Oszust wpadł przypadkowo podczas rutynowej kontroli drogowej. Okazało się, że nie ma prawa jazdy. Gdy karabinierzy sprawdzili w bazie danych informacje na jego temat, ze zdumieniem odkryli, że zatrzymany przez nich kierowca figuruje od 1965 roku jako osoba niewidoma, pobierająca rentę oraz przysługujące mu dodatki. Jakby tego było mało - na wniosek Związku Niewidomych został jako inwalida przyjęty do pracy w centrali telefonicznej w oddziale włoskiego odpowiednika ZUS. Przepracował tam 20 lat. Mimo, że występował tam jako osoba całkowicie niewidząca, przyjeżdżał do pracy na motorze. Gdy w 1991 roku zakończył pracę telefonisty, zaczął jeździć małym wozem dostawczym. Jednocześnie wciąż pobierał rentę i dodatk na opiekę. Dochodzenie w tej sprawie trwa. Według wstępnych szacunków oszust wyłudził przez ponad cztery dekady w sumie około 300 tysięcy euro.



Po co ZAMERYKANIZOWANO HOLOKAUST?

DARIUSZ RATAJCZAK

Poszczególne narody najczęściej ujmują własną historię w trzy następujące po sobie porządki: pomnikowo – bohaterski, krytyczny oraz „antykwaryczny”. W pierwszym starają się chronić nieskazitelną przeszłość, która jest inspiracją dla przyszłości. W drugim krytykują jej „niecne strony”, aby uzyskać impuls dla nowych postaw i działań. W trzecim wreszcie – śmiało włączają pomijane do tej pory wątki z przeszłości do narodowego panteonu.

Sądzę, że przyjęte przeze mnie założenie wyjaśnia przykładowo jedno z najbardziej fascynujących zjawisk ostatnich dziesięcioleci: znaczącą pozycję holokaustu w amerykańskiej historii, kulturze oraz polityce. Ma to oczywiście znaczenie uniwersalne, obejmujące niemal cały cywilizowany świat (cokolwiek to dzisiaj znaczy). W końcu jeszcze Stany Zjednoczone rządzą, bynajmniej nie Stany Zjednoczone Meksyku – chociaż za lat pięćdziesiąt???

Przed przystąpieniem USA do wojny, podczas jej trwania i kilkanaście lat po

pokonaniu III Rzeszy, Amerykanie traktowali holokaust peryferyjnie. Zwróćmy uwagę, że prezydent Roosevelt, tak często podkreślający w oficjalnych wystąpieniach z lat trzydziestych i czterdziestych zawistą nad narodami groźbę unicestwienia, niemal nigdy nie nawiązywał do losu europejskich Żydów znajdujących się pod niemieckim panowaniem. Być może jedną z przyczyn milczenia głowy państwa był całkiem realny antysemityzm wielu Amerykanów, który zresztą stał u źródła restrykcyjnej polityki imigracyjnej w sto-

unku do Żydów – potencjalnych ofiar Adolfa Hitlera. Jest rzeczą ciekawą, że podobne uczucia nie były obce (również podczas wojny!) Brytyjczykom. Tak przynajmniej twierdził Eryk Artur Blair, czyli słynny Jerzy Orwell.

Podczas II wojny światowej uwaga amerykańskich czynników decyzyjnych i opinii publicznej przede wszystkim skupiała się na globalnym konflikcie, obejmującym kilka kontynentów i kosztującym życie milionów istnień ludzkich (ze szczególnym podkreśleniem strat amerykańskich



w wojnie z „żółtymi małpami – Japońcami”). Żydowski holokaust nie był wtedy traktowany jako wydarzenie wyjątkowe, unikalne, czy tylko autonomiczne. Nie docierał on również do społecznej świadomości. Dość powiedzieć, że w maju 1945 r. większość Amerykanów sądziła, iż we wszystkich hitlerowskich obozach koncentracyjnych zginęło do 1 miliona więźniów, co niebezpiecznie przypominało wyjątkowo tendencyjne dane podawane przez Niemców (ponad 400 tysięcy). Nikt też, słusznie zresztą, nie dzielił ofiar na Żydów i nie-Żydów.

Brak zainteresowania holokaustem wykazywali również amerykańscy Żydzi, którym nie odpowiadał status „wiecznych ofiar”. Poza tym ich celem była pełna i szczerza asymilacja z resztą społeczeństwa. Nie jest zatem kwestią przypadku, że pod koniec lat 40-tych, główne amerykańsko-żydowskie organizacje odrzuciły propozycję budowy w Nowym Jorku pomnika upamiętniającego holokaust, argumentując, że Żydzi nie powinni być przedstawiani jako słabi, bezbronni ludzie. Natomiast ich stosunek do rodaków - ocalonych z europejskiej pozozi – był obojętny.

Pierwszy okres zimnej wojny nie zmienił stosunku Amerykanów do holokaustu. Nie dość, że rzadko wymieniano go w politycznych debatach, to jeszcze dość

powszechnie oskarżano wielu krajowych Żydów o związki z komunizmem. Nie zapomnijmy i o tym, że w wyniku konfliktu Wschód-Zachód, Niemcy urosły do roli jednego z najważniejszych sojuszników Ameryki w Europie, co skutkowało m.in. szybkim zawieszeniem praktyk „denazyfikacyjnych” (antyhitlerowskich). Oczywiście Amerykanie nie zapominali o przeszłości, ale przede wszystkim pragmatycznie stawiali na przyszłość. Ta zaś wymagała remilitaryzacji oraz ścisłego związania Niemiec z polityką amerykańską.

Z początkiem lat 60-tych sytuacja zaczęła ulegać zmianie. Jej pierwszym przejawem był proces Adolfa Eichmanna, któ-

” Brak zainteresowania holokaustem wykazywali również amerykańscy Żydzi, którym nie odpowiadał status „wiecznych ofiar”

ry mocno nagłośniono w huraganowo rozwijającej się telewizji. Prawdziwy jednak przełom stanowiły żydowsko - arabskie wojny: sześciodniowa (1967) i „Jom Kippur” (1973). Działo się tak z dwóch powodów: Amerykanie ostatecznie uświadomili sobie, że Izrael jest głównym sojusznikiem USA na Bliskim Wschodzie, natomiast amerykańscy Żydzi - wpływowi w mediach i dumnie prący na polityczne salony - umiejętnie poczęli wykorzystywać przeszłość dla interesów ich drugiej, czy też nawet „równorzędnej” Ojczyzny (w każdym razie kraju co najmniej nieobojętnego). A wszystko to (szczęściem?) zbiegło się z „kulturalną rewolucją” w Stanach, która zerwała z postzeganiem historii z punktu widzenia anglosaskich zwycięzców i bohaterów, oddając głos ofiarom i pokonanym. Pisząc obrazowo i po kowbojsku: prostolinijnego Jana Wayne w roli generała Custer, zastąpił jakiś pokręcony egzystencjalny „konus” z „Małego wielkiego człowieka” (inna sprawa, że była to wybitna rola Dustina Hoffmana).

Tak oto powstała prawdziwie egzotyczna „koalicja pokrzywdzonych”, złożona z Żydów, Murzynów, Indian i Azjatów, która - co było do przewidzenia - wkrótce uległa rozpadowi. Jak to w życiu bywa, zaczęto przekonywać się, że „nasza niedola była nadzwyczajna, a wasza konwencjonalna”. Szczególnie dotyczyło to (i nadal dotyczy) relacji na linii Żydzi -Murzyni.

Na razie jednak amerykański wyścig o „palmę pierwszeństwa w cierpieniu” wygrywają Żydzi. Widoczne to jest na każdym kroku, że wspomnę o „Holocaust Memorial Museum” w Waszyngtonie (2 miliony odwiedzających rocznie!), więcej niż 100 muzeach i ośrodkach badawczych holokaustu na terenie USA, tysiącach artykułów na tematy związane z „shoah” w najbardziej popularnych gazetach (w roku 1996 „The New York Times” opublikował ich 500; średnio 40 miesięcznie), filmach kinowych, serialach telewizyjnych, popularnych talk - show, a nawet pozycjach kucharskich zawierających, o zgrozo, przepisy kulinarne z obozów koncentracyjnych.

Ja wiem, ludzie o poglądach radykalnych stwierdzą, że przedstawione powyżej w wielkim skrócie fakty świadczą o zdominowaniu światowego mocarstwa przez Żydów. To jednak cząstka prawdy. W tym miejscu musimy powrócić do antykarycznego sposobu ujmowania przez naród amerykański przeszłości, w którym „zła historia” staje się „historią dobrą”.

Chodzi o to, że amerykańska historia zawiera w sobie ideologię walki ze złem w imię wolności - tak jak ją Amerykanie rozumieją. W tym kontekście włączanie holokaustu do amerykańskiej przeszłości daje Amerykanom kolejną sposobność potwierdzenia ich szczególnej, bo uniwersalnej, misji. Amerykanie zdają się mówić: „interesujemy się każdym, kto cierpi, włączamy w nasz kulturowy obieg wszystko, co łączy się z dobrem i demokracją. Zwalczamy zło, które tylko my definiujemy. Jesteśmy wszędzie, czujemy, szybko reagujemy”. Oczywiście korzystają na tym Żydzi (tylko głupi by nie korzystał), chociaż najczęściej ich elity robią to w sposób nieuczciwy, gdyż mniej im zależy na losie rzeczywistych ofiar, a bardziej na sprawach z gatunku „tu i teraz”.

Zresztą z czasem rola holokaustu w misyjnym dziele USA znacznie maleje. Czas i nowe wydarzenia zrobią swoje. Pojawiają się nowe zastępy porzuconych, pokrzywdzonych, wymagających opieki. „Wuj Sam” ich nie opuści - to wyjątkowo miłośni imperialista... ■

ŻYDZI – CZARNI – ŻÓŁCI



DARIUSZ RATAJCZAK

Sprawa jest arcydelikatna. Oto bowiem istotna część amerykańskich Murzynów, niekoniernie są to zwolennicy nieco zwariowanego islamisty Ludwika Farrakhana, żywi wredne uczucia antysemickie. Twierdzą oni, iż „koalicja żydowsko-murzyńska”, swoisty „Związek Ludów Wiecznie Prześladowanych”, jest mitem, gdyż w „holocaustie” czarnych wybitną rolę odgrywali synowie Narodu Wybranego.

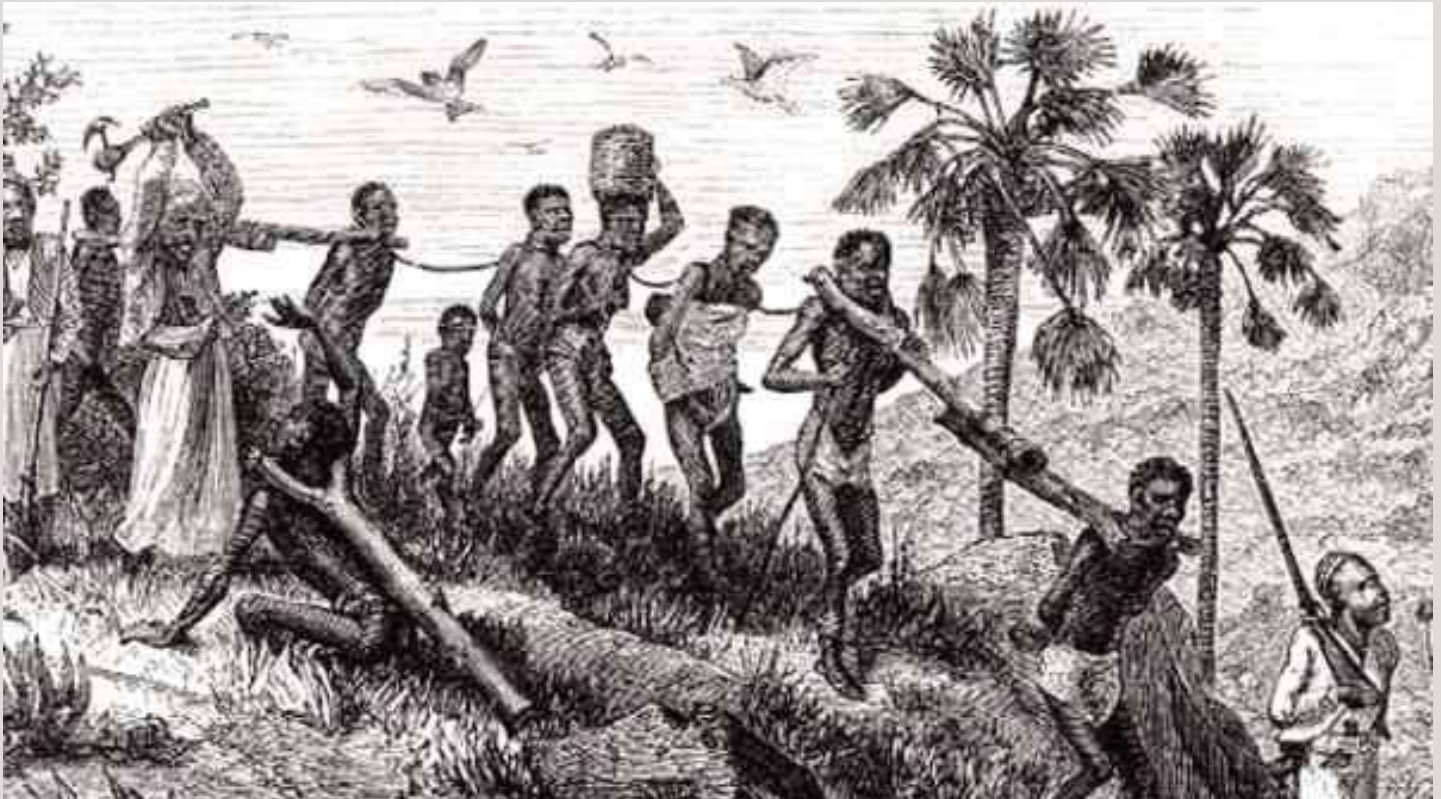
Czarni antysemita, posiłkując się zresztą pracami wytworzonymi głównie przez przeciwnika, uważają, że Żydzi byli autorami „teorii chamickej”, zgodnie z którą „od zawsze” rasie czarnej przypisywano rolę niewolników, mających służyć białym panom (Cham, jeden z synów Noego, był protoplastą ludów kananejskich i afrykańskich). Mit ten miał być ideową podstawą niewolnictwa na południu USA, motorem napędowym Ku-Klux-Klanu, Burów, a nawet Mormonów. Według nich maltretowanie czarnych przez Żydów miało wymiar całkiem praktyczny, wynikający z zaangażowania się tych drugich w haniebny proceder handlu niewolnikami. Żeby nie być gołosłownym, przytaczają następują-

ce sądy... żydowskich badaczy - obiektywnych znawców historii obu Ameryk.

I tak - Lee M. Friedman, były prezes Amerykańsko - Żydowskiego Towarzystwa Historycznego uważa, że w Brazylii gros handlu niewolnikami pozostawało w rękach żydowskich osadników. Według opinii Marka Arkina, Żydzi z Surinamu dysponowali „wieloma tysiącami” czarnych niewolników. Jego kolega, Herbert I. Bloom potwierdził, iż w tej holenderskiej kolonii „handel niewolnikami był jednym z najważniejszych żydowskich zajęć”. Podał przy tym pochodzącą z 1707 r. listę żydowskich kupców z wyszczególnieniem ilości nabytych przez nich niewolników. Cecyl Roth, autor 30. książek poświęco-

nych żydowskiej historii, dowodził, że niewolnicze rewolty w Ameryce Południowej „były skierowane głównie przeciwko [Żydom] - (DR), jako największym posiadaczom” ludzkiego towaru. Według Wilfreda Samuela, Żydzi z Barbadosu robili „kokosy” na wynajmowaniu „negroidów” plantatorom, a już zupełnie opanowali rynek handlu „hebanem” na Curacao (dziś Antyle Holenderskie - DR). Natomiast Mojżesz Kahan oświadczył bez ogródek, że w latach 1653-1658 „żydowscy kupcy (najczęściej marranowie - DR) całkowicie zmonopolizowali hiszpański i portugalski handel [niewolnikami] - (DR)”.

Czarni zawistnicy nie zostawili również przysłowiowej suchej nitki na Ży-



dach z Ameryki Północnej. Wprawdzie, jak dowiedzieli się z nie swoich książek, w mniejszym stopniu byli tam zaangażowani w bezpośredni handel niewolnikami, ale współpracowali z białymi plantatorami, udzielali im pożyczek, dostarczali narzędzi pracy. Zresztą mieli i własnych niewolników, co więcej: 75% Izraelitów na amerykańskim Południu posiadało „swoich czarnych”, podczas gdy w odniesieniu do całej populacji białych, procent ten wynosił 36. Dlatego też prawie nie było ich w ruchu abolicjonistów (przeciwników niewolnictwa), o czym informowało w swym sprawozdaniu z 1853 r. Amerykańskie i Zagraniczne Towarzystwo Antyniewolnicze: „Żydzi ze Stanów Zjednoczonych nie zajęli stanowiska w kwestii niewolnictwa, a przecież, jako prześladowani przez wieki, winni być wrogami wszelkich kast i przyjaciółmi uniwersalnej wolności”. Tyle o sprawach historycznych...

Współcześnie wielu czarnych aktywistów zarzuca Żydom wręcz skrajny rasizm. Uważają, że żydowski naukowiec, np. Ryszard Bernstein (współautor znanej książki „Bell Curve”) drastycznie zaniża „czarne IQ” (cokolwiek to znaczy - DR) i bezczelnie zajmują się badaniami mającymi udowodnić istnienie związku między genetyką, a problemem przemocy w czarnych i latynoamerykańskich gettach. Po łbie dostają dziennikarze (Norman Pod-

horetz), hollywoodcy producenci „sitcomów”, albo żydowsko - amerykańscy radiowcy, typu Howard Stern. Ten ostatni to oczywiście wariat, w Polsce podrabia go na wizji Kuba Wojewódzki, który nie zasługuje nawet na splunięcie, czy kopnięcie w cztery litery za - co najmniej - ewidentny brak talentu. Co do Sterna: rzeczywiście nazwał kiedyś Murzynów „werandowymi małpami” i „podwórkowymi małpoludami” w takt piosenek wspomnianego już... Ku-Klux-Klanu, ale Żydom to uchodzi na sucho. Czarni uważają również, że ich organizacje są inwigilowane przez, znaną Polakom, Ligę Antydefamacyjną (ADL). Być może, ale na ich miejscu nie wpadałbym w popłoch. Wspomniana ma ważniejsze sprawy na głowie, np. moją krainę, o której istnieniu najczęściej nie mają zielonego pojęcia. Tego nie wstrzykują w żyłę w tragicznych gettach, które trwają, bo tak chcą ich mieszkańcy, bo inaczej nie potrafią.

Powracając do amerykańskich relacji żydowsko-murzyńskich... To jest oczywiście „niebo i podziemie”, rachowana mądrość wobec głupoty i tępej agresji, chociaż nie zapominam o murzyńskiej klasie średniej, no i tych licznych facetach, którzy przeszli na „jasną stronę księżycy”, bo szybciej biegają, boksują, rzucają, kopią.

Zresztą ten konflikt jest pewnie pozorny. Trudno uznać mnie za znawcę filmu na podobieństwo Winiarczyka, ale oczy mam

i widzę: co produkcja, to dobry Żyd i Murzyn versus niebieskooki blondyn - masowy morderca, „American Psycho” lub jakaś inna „Szklana Pułapka”. Tak, to już nie jest Ameryka Jana Wayne’a, a choćby i Charltona Hestona, chyba ostatniego żyjącego prawdziwie prawicowego aktora.

Gdybym miał coś doradzać amerykańskiemu Murzynom: nie mierzcie się z Żydami, bierzcie przykład z amerykańskich Koreańczyków - mądrzejszych, bardziej pracowitych i lepiej zorganizowanych niż ich żydowskie imigranckie wzorce sprzed 110 lat. Tamci pokoleniowo już się wypalają, grzejąc kości na emerytalnych plażach Florydy. Te pieniądze kiedyś przestaną żyć.

No tak..., ale to do nich, Azjatów, najczęściej strzelaliście na ulicach Los Angeles Anno Domini 1992, bo kilku białych gliniarzy dało po mordzie agresywnemu czarnemu ćpunowi.

I już naprawdę kończąc: trzeba mieć szczęście do przywódców. A czarni Amerykanie nigdy tego nie doświadczyli. Słynny Marcin Luter King był skończonym, wręcz patologicznym dziwkazem. „Parzył się” na umór, do końca, do śmierci. Malcolm X miał ideolo - „bzika”, natomiast wspomniany wyżej Ludwik Farrakhan oznajmił w 1989 roku, że porwało go UFO.

„They have a dream?”

MIŁOŚĆ TO, czy głupota...?



Wiesław Kopeć

Odnosząc się do pytania z tytułu, jedno nie musi wykluczać drugiego. Nie bez kozery święty Walenty jest zarówno patronem zakochanych, jak i obłąkanych.

Oczywiście, jeżeli mówimy o miłości tej *radosnej*, młodzieńczej. Ona jednak szybko mija..., chociaż niekoniecznie. Coraz częściej obserwujemy nawroty takiej miłości, również w wieku dojrzałym, żeby nie powiedzieć: dostojnym. Psycholodzy, którzy mają już z tym zjawiskiem pełne ręce roboty, uzasadniają je przeżywaniem drugiej młodości, udzielając stosownych rad, jak nie wyjść w tym stanie na durnia. Oczywiście czynią to w trosce o pacjenta, bo nie podejrzewam, że chodzi im o pełne portfele. Takie przypadłości możemy czasem obserwować w świecie artystycznym, np. gwiazdor muzyki mający za sobą już kilka rozwodów, upaja nas słowami: „tylko z tobą, do końca moich dni”, po czym ledwo „przebój” trafi na szczyty list przebojów, rozwód się z kolejną partnerką, śpiewając „zraniłaś serce moje”. Ale tak to jest w tym środowisku. Jest to grono rządzące się nieco innymi prawami, więc czasami - dla podreperowania swojej kasy - muszą czymś szokować odbiorców. Dlatego nie zawsze ich wynurzenia powinniśmy brać poważnie, a już na pewno nie do końca im wierzyć.

Jednakże z przeżywaniem drugiej młodości, połączonej z eksplozją często nieuzasadnionej miłości, mamy do czynienia wśród polityków i to nie tylko w Polsce, ale i w całej łączącej się Europie. Wszyscy pamiętamy wezwanie naszego nowego premiera Donalda Tuska do obdarzania się bezgraniczną miłością. On sam uczy-

nił nawet z tego stanu motto działań swojego rządu. Z początku pomyślałem, że jest to efekt szoku powyborczego – nie spodziewałem się tak dobrego wyniku. Podejrzywałem J. Kaczyńskiego, że ten, decydując się na rozwiązanie Parlamentu, musi szykować jakiś fortel, umożliwiający mu powrót do władzy z jeszcze lepszym wynikiem, niż poprzednio. Stało się inaczej i stąd D. Tusk oszołomiony sukcesem wygaduje, niczym młodzieniec na drugiej randce. Skoro jednak pan premier z tego stanu nie otrząsnął się po ponad miesiącu swojego urzędowania, zacząłem doszukiwać się innej przyczyny. I znalazłem równie dobre, o ile nie lepsze, wytłumaczenie. Taką miłością przepojona jest przecież cała Wspólnota i stamtąd muszą płynąć do naszego rządu stosowne dyrektywy i nakazy. Proszę sobie tylko poczytać unijne traktaty i dokumenty - aż roi się tam od sformułowań typu: „Wielcy Komisarze w trosce o narody...”, „Wielcy Mędrcy (to będą, a wśród nich L. Wałęsa) w trosce o lepsze rozwiązania...”, „dla dobra ludzkości...”. Podobnie jak w lożach masonskich. I pomimo, że nie jestem pochopny w rzucaniu jakichkolwiek podejrzeń, przypuszczenia, że UE to wymysł masonerii, znajduje bardzo dobre uzasadnienie. Nie wiem bowiem, czy o wszechpanującej w UE miłości decyduje fakt dościsła do władzy będących w przeszłości członkami subkultur młodzieżowych (głównie są to *podstarzałe dzieci kwiaty*, których przewodnim hasłem było: *make love not war albo free love and*

drugs), przyjmujących poważnie niektóre śpiewane brednie, czy wynika to z wychowania tych ludzi, gdyż pomimo deklarowanej miłości ze szczerością jest bardzo na bakier. Ja natomiast zawsze sobie powtarzam, że jeżeli ktoś zbyt natarczywie obdarza ogromną i nieuzasadnioną, czy nie dającą się logicznie wytłumaczyć czułością, należy węszyć w tym podstęp, a cała mistyfikacja służyć ma uspieniu czujności, aby następnie oskubać człeka do zera, niczym gęś z pierza. Nie bez powodu wymyślono przysłowie, że można kota zagłaskać na śmierć. Dlatego w moim odczuciu, już tylko patrzeć, jak za przykładem opisanym w „Kariery Nikodema Dyzmy” Tadeusza Dołęgi - Mostowicza, pojawi się Wielki Trzynasty, który będzie usuwał w niebyt wszelkiej maści przeciwników miłości wyznawanej przez budowniczych UE. O tym może świadczyć również to, że miłość miłością, ale ktoś musi nam pokazywać, w którym kierunku ona ma zmierzać, stąd te tytuły Wielkich... . Jest to również dowód na to, że ta miłość nie jest nawet taka spontaniczna, ale nakazowa, jak gospodarka za komuny. Inaczej mówiąc: budowniczym należy się ogromny szacunek, a reszta niechaj tkwi w błogim uniesieniu nieodgadnionego uczucia, doprowadzającego do kolki wątrobowej.

Taka miłość połączona również z wybaczeniem bez poznania win, uzyskała błogosławieństwo niektórych duchow-

nych i staje się nową religią Wspólnoty. W coś trzeba wierzyć, a skoro doprowadza się wszelkimi sposobami do podkopywania religii chrześcijańskiej, należy sobie znaleźć jakiś surogat. Zatem, dzięki temu błogosławieństwu, nowa religia już nabiera wymiaru transcendentnego. Mieliśmy przedsmak tego w specyficznej ekspiacji komunizmu i komunistów (specyficznej, bo nastąpiło oczyszczenie bez odkupienia, czy nawet wyjawienia win). Kolejnym krokiem było uznawanie za autorytety byłych i obecnych konfidentów, podkreślając ich heroizm i dramatyzm ich sytuacji, jeżeli już nieopatrnie coś wydostało się z archiwów. Za winnych przestępstw coraz częściej uznawano nie ich sprawców, ale całe społeczeństwo (winne jest środowisko), tudzież rodziny kierujące się w życiu tradycyjnymi zasadami, które oczywiście są nie do przyjęcia w nowym, bezstresowym, relatywizującym świat, modelu wychowywania dzieci. Skoro zatem sprawca czynu, nie jest winny jego popełnienia, nie było uzasadnienia na utrzymywanie w prawie kary śmierci, ale czy w takim razie jest uzasadnienie na utrzymywanie jakichkolwiek kar? Ponieważ tych, nazwijmy je *tradycyjnych rodzin*, jest niestety coraz mniej (ludzkość daje się nabierać), na wszelki wypadek należało poszukać innych grup, które można by również napiętnować i obarczyć odpowiedzialnością za zło. Zatem są to osoby poddające w wątpliwość nakazywany odgórnice, a opisywany przeze mnie stan emocjonalny. Tak już zostanie, bo tych co poddają w wątpliwość, zsyła się na margines życia społecznego, ośmieszając lub przemilczając co groźniejszych. A przepraszam, tych to oni muszą przykładowie karać, więc jakieś kary w zanadru muszą utrzymywać.

Taki stan zacządzienia umysłu jest wszechogarniający, dzięki głoszeniu *jedynie słusznych poglądów*, sączonych niemal z każdego głośnika, wyptywających niczym rwący strumień z każdej linijki tekstu drukowanego, pod szumnymi tytułami opracowań, dysput, dyskursów, publicystyki, itd. Słyszałem nawet, jak niedawno pan poseł S. Niesiołowski, przejmując rolę kaznodziei, przekonywał, że nie słyszał, aby Chrystus oddał życie za wszystkich z wyjątkiem komunistów, zatem za nich też. Kościół nie ustosunkował się do śmiałego sprostowania posła, zatem nie wiem co sądzi, dla mnie jednak gdyby tak było, podważałoby to sens jakiegokolwiek wiary – można kraść, zniewalać, mordować i tak będziemy zbawieni, bo Chrystus oddał za nas życie.

Czy oby pan S. Niesiołowski nie zagalopował się nieco? Wydawało mi się, że Jezus został ukrzyżowany za grzechy (czyli za swoich wyznawców; bo grzeszą ludzie wierzący, komuniści raczej nie wierzą w Boga, a zatem i w grzech też nie) oraz za opamiętanie i nawrócenie, czyli znów za tych co zaczynają wierzyć, a komuniści ... itd. Mało tego, skąd zatem w Piśmie Świętym mówi się o *powtórny przyjsciu z wiejadłem w rękę, kiedy przewieje ziarna od plew, paląc plewy w ogniu nieugaszonym*? Albo czy mnie pamięć myli – niech ktoś poprawi, czy Chrystus obu ukrzyżowanym złoczyńcom obiecał raj, czy tylko temu który oddał mu cześć i szacunek – czyli po prawej stronie? Nie będę przytaczał więcej przykładów. Jak pan S. Niesiołowski zechce podciągnąć się z religii, chyba czytać umie, to sobie Biblię poczyta. Ja ze swej strony dodam, że nie znając się na wielu rzeczach, nie będę próbował komentować niektórych innych parafraz i porównań S. Niesiołowskiego, ale jeżeli w innych sprawach wypowiada się z podobną znajomością tematu, to ja odczekam swoje, a temu panu już dziękuję.

I oto w tym całym pędzie do niewolniczej miłości, zaczynamy poważnie już myśleć sprawców zła z ich ofiarami i tymi, którzy dbają, aby prawo było przestrzegane. Nie mam wcale na myśli głośnego *casusu* p. B. Blidy, gdzie pragnie się zbić kapitał polityczny. Ale oto niedawno usłyszałem w wiadomościach TVN redaktora, który szczerze (przynajmniej tak wyglądało) grzmiał na policjantów, którzy ośmielili się pofatygować z próbą aresztowania podejrzanego o popełnienie przestępstwa, który w tym czasie niefortunnie dostał ataku duszności i odwieziony został do szpitala. Relacjonujący z przerażeniem w oczach i przepętniony, uzasadnionymi (subiektywnie) pretensjami, pełen powagi i bólu serca pytał, *czy nie można było tego uniknąć?* „Generał” zapytany, czy musiało dojść do stanu wojennego (w filmie „Rozmowy kontrolowane”) odpowiada – *Widocznie musiało, skoro doszło*. Odpowiadam zatem i ja panu redaktorowi: widocznie nie można było, skoro nie uniknięto. Rozumiałem, tę szwską pasję, kiedy telewizja, sprzyjająca PO i SLD w ten sposób relacjonowała podobne wydarzenia za czasów „nieoświeconej tyranii” Kaczyńskich. Ale pod wodzą świątęgo D. Tuska? Dlatego mniemam, że jest to już ogólnie przyjęty trend, bez możliwości odwrotu. Nie dociera bowiem do tych pasjonatów nowej religii, że przestępcy w ryzyko wykonywania swojego „fachu” zazwyczaj wpisują możliwość aresztowania

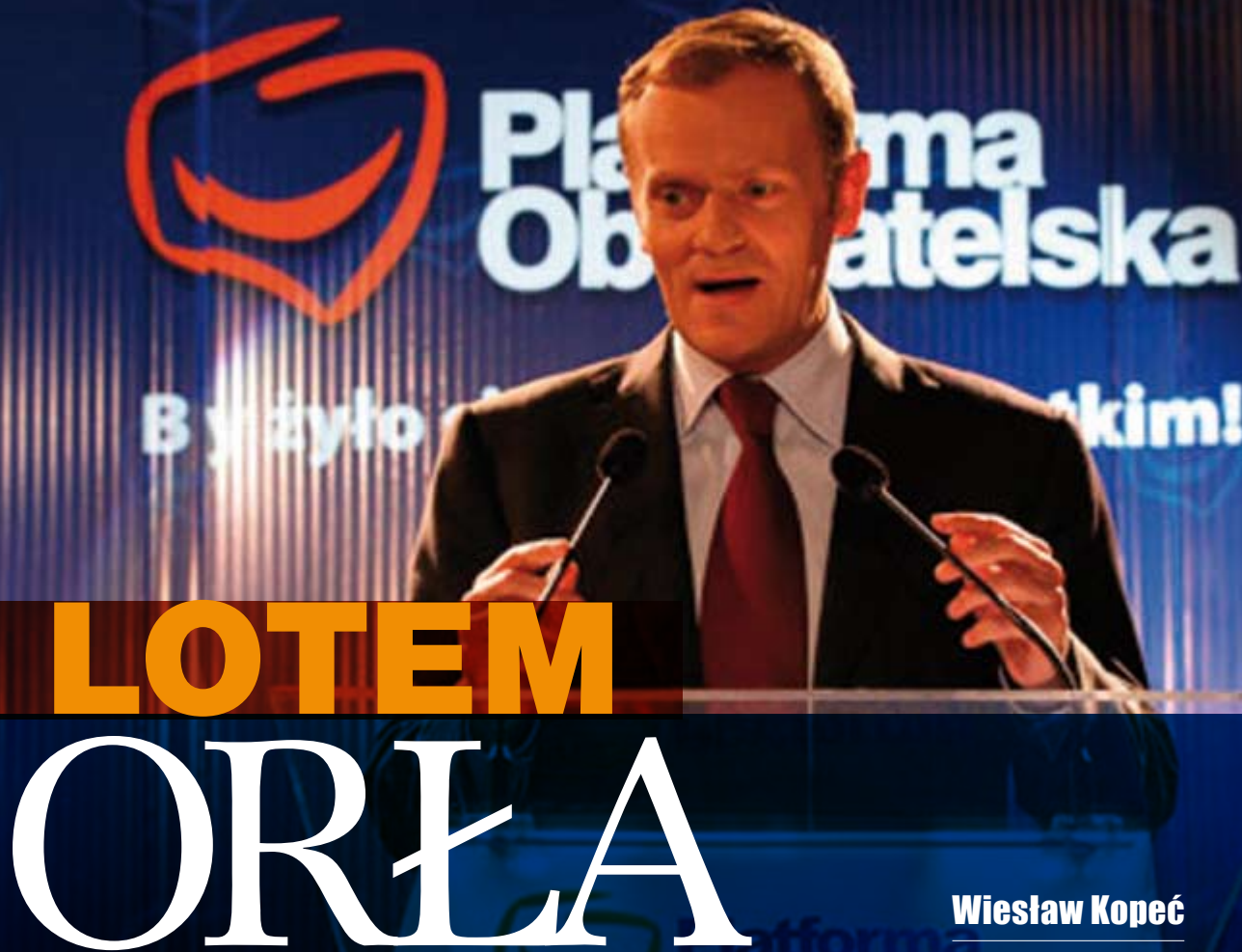
i poniesienia zasłużonej kary. Zatem jeżeli uznają, że nie będą potrafili tego znieść, omdlewając, niechajże zajmą się inną, może trudniejszą, ale bezpieczniejszą pracą. Jeżeli jednak mimo wszystko zgadzają się na taką dawkę adrenaliny, to skąd to współczucie? Efekt oczywiście kiedyś będzie taki, że policjanci nawet palcem w bucie nie kiwną w obawie przed atakami na wykonywane przez nich czynności, wynikające z ich obowiązku strzeżenia prawa i obywateli. Co lepsi policjanci będą nawet woleli korumpować się, aniżeli bronić nas przed tymi, którzy prawo łamią. I nawet łapówkom tamy nie położy pani J. Pitera, choćby stworzyła superurząd, połączony z możliwie wszystkimi instytucjami naraz. Chyba że chodzi o ten urząd z możliwością kontrolowania wszystkich o każdej porze dnia i nocy, na wzór opisany w „Roku 1984” G. Orwell’a.

Ubiegając tedy fakty, proponuję już teraz przyjąć stosowne rozwiązania, oszczędzając czas i pieniądze podatników. Po co tak niemifosiernie ich doić, lepiać kolejne uzasadnienia, będące tylko parawanami dla prawdziwych intencji? Moja propozycja zapisu do kodeksu (aczkolwiek podaję ją pełen obaw, że oni poważnie mogą z niej skorzystać w przyszłości) brzmi: *Podejrzany o popełnienie czynu zabronionego, po wykryciu sprawstwa oraz zebraniu niezbędnych dowodów przez organy ścigania i organy sprawiedliwości, musi skutecznie otrzymać subtelnie ułożone pismo (nie wezwanie) z prośbą o wstawienie się w sądzie, w czasie kiedy sam uzna, że pozwala mu na to stan jego zdrowia lub kiedy uzna to za stosowne. W przypadku nie zebrania się sądu, prokuratury oraz adwokata w terminie wskazanym przez podejrzanego, sprawa zostaje odroczone do następnego terminu wskazanego przez sprawcę. Podejrzany ma prawo zaskarżenia do Najwyższego Komisarza do Spraw Miłości formę otrzymanego pisma, jeżeli uzna, że styl mógł go w czymkolwiek urazić*.

Proszę zauważyć, że wyeliminujemy przy okazji ryzyko korupcji lekarzy, którzy mogliby wystawiać fikcyjne zwolnienia dla podejrzanych.

I tylko patrzeć jak bezbronni w obawie przed przestępcami, sami będziemy się garnąć i tulić w objęciach wszechpanujących kamer, podsłuchów, kontroli i Brata - oczywiście Największego Brata.

Miłość to głupota, czy perfidia? Wszystkiego po trochu i wszystko z osobna, w zależności od tego, kto jest autorem takich przekazów. ■



PROLOG

Jak wszyscy pamiętamy z lekcji historii, 1 marca 1815 roku Napoleon Bonaparte rozpoczął swój powrót do Paryża. Początkiem drogi była wyspa Elba, na którą wyjechał po detronizacji i abdykacji w 1814 roku. Celem, jaki w tej wyprawie przyświecał Cesarzowi, była władza, czyli chęć kolejnego po nią sięgnięcia. Dlatego wylądował on na Riwierze z licznymi oddziałami wojska. Po wielu potyczkach, dotarł do Paryża, by następnie 22 marca przejąć władzę i nadać liberalną konstytucję. Wszędzie po drodze witany był owacyjnie przez ludność cywilną, wojskową i kościelną, a sprawnie przeprowadzona akcja nazywana była, czy jak kto woli, nada no jej kryptonim Lotem Orła. Jak dalej pamiętamy, po objęciu władzy, Napoleon toczył walki z państwami europejskimi, by ostatecznie 18 czerwca 1815 r. ponieść klęskę w bitwie pod Waterloo z Anglikami.

Okres tryumfu Napoleona nosi nazwę Stodni. 8 lipca po raz kolejny zmuszony został do abdykacji i zesłany na Wyspę Świętej Heleny, gdzie przebywał już do śmierci. Niektórzy twierdzą, że Napoleona zgubiła jego pycha i zachłanność.

STO DNI PO POLSKU

Obecnie mija sto dni rządu Donalda Tuska. Wszyscy poprzednicy obecnego premiera, również przywiązywali ogromną wagę do swoich pierwszych stu dni od objęcia władzy. Nie żeby zaraz porównywali się swoim kunsztem i umiejętnościami z Cesarzem. Co to, to nie. Nasi politycy są nad wyraz skromni i takiego, prawie świętokradztwa, nie popełniliby nigdy. Ten okres spokoju, zapożyczony (bo nie ma mowy o plagiacie), służyć miał wytężonej

pracy i gwarantować realizację obietnic wyborczych. Przynajmniej w części dotyczącej przygotowania najważniejszych pakietów ustaw, po wprowadzeniu których, wszyscy mieliby być piękni, młodzi, bogaci, a przy tym i mądrzy. Do tego czasu obowiązywała również niepisana umowa, że i media będą powściągliwe w krytyce. Wszyscy zatem z niecierpliwością oczekiwali końca stu dni. Ledwo kończył się okres umownego paxu, a już pociągający z za kulisz sznurkami, dawali znak, że zezwalają na nieubłagane rozliczenie. Przeróżne autorytety, elity, media wytykały, z mniejszą lub większą skrupulatnością, z ekspresją i dramatyzmem błędy i wypaczenia rządzących. W porównaniu z Napoleonem, osiągnięcia naszych rządzących wyglądały zawsze niezmiernie błado. To znaczy zawsze pozostawało wszystko na miejscu, bez zmian, czyli pięknie wyglądały modelki na wybiegu, młodo – młodzież oraz artyści po siedmiu liftingach i operacjach plastycznych, bogaci pozostawali po-

litycy i powiązani z polityką biznesmeni, a mądrość... Mądrość, została już zagwarantowana tylko dla autorytetów, wycierających się na salonach. Pomimo takich efektów, wszystko kończyło się na groźeniu palcem, a później wspólnej biesiadzie koalicji i opozycji (bo to raz my, raz wy) - byle ludzi pogonić ponownie do urn wyborczych. Tak wyglądały najcięższe kary za brak efektów lub celowe działania, nie dopuszczające do jakichkolwiek pozytywnych zmian i rezultatów. Nikt nie został nigdzie zesłany, najwyżej zmienił nazwę partii, bowiem dzisiaj liczy się image. Ale też patrzmy rzetelnie i realnie - Polska nie miałaby gdzie zesłać naraz tylu fachowców rządowych, a poza tym ordynacja wyborcza gwarantuje cztery lata - nie to, co za Napoleona. Toteż łaskawie znosiliśmy nieudolność kolejnych ekip, by podaniu im trochę oddechu w ławach opozycyjnych, ponownie umożliwić im powrót do władzy. Reguły trochę zmieniono przy ostatnim rozdaniu, czyli pisowskiej koali-

cji, która - jak wiemy - skończyła się przyspieszonymi wyborami. Ale też sami są sobie winni. Krzyczeli o rozwalaniu układów, drepcząc w miejscu. Toteż wszyscy te układy tworzący, zniecierpliwieni (bo też i oni mogliby w każdej chwili zmienić strukturę układu, ale musieli wiedzieć, w którym kierunku), powiedzieli - basta, czas skończyć z tą niepewnością! A jak padł rozkaz, należy wykonać. Wniosek - jak pisowcy mówili - powinni robić.

LOT ORŁA D. TUSKA

W cezurze stu dni rządu D. Tuska możemy zaobserwować nieco większe podobieństwa do stu dni Cesarza. D. Tusk podobnie lotem orła, ponownie wdarł się na szczyty władzy i witany był niezmiernie entuzjastycznie przez środowiska cywil-

ne, wojskowe, niektóre kościelne, media (których nie miał Napoleon), a także - a może przede wszystkim - tajne organizacje. Tak witany był pogromca tyranii Kaczyńskich. Jego pierwszym krokiem miało być, może nie tyle nadanie konstytucji liberalnej, ale liberalizacja gospodarki. Ileż to nie miało wydarzyć się. Likwidacja dofinansowania partii z budżetu, obniżka i uproszczenie podatków, podwyżki dla budżetówki, naprawa systemu opieki zdrowotnej, polepszenie kondycji szkolnictwa, itd., itp., etc. Jednak, jak do tej chwili, D. Tusk przypomina raczej zdezorientowanego chłopca z małej wioski, który nagle w cudowny sposób znalazł się w wielkiej metropolii. Sprawia wrażenie, jakby wiele rzeczy go dziwiło, zaskakiwało, jakby widział coś po raz pierwszy. Ja jestem w stanie nawet uwierzyć, że chyba inaczej to sobie wyobrażał. I znowu wszystko wychodzi jakoś błado. Jedyne co już widać, to to, że służba zdrowia będzie uzdrawiana kolejnymi plastrami, czyli sięganiem

SZKOŁA NA OBYWATELSTWO Jan Wiktor Soroko
(773) 777-7303

tłumaczenia egzaminów

George Washington (1732-1799)

- 6'2"
- republican
- independent
- founder
- signer of the Declaration of Independence
- first president

Theodore Roosevelt (1858-1919)

- 5'10"
- republican
- Harvard University
- Nobel Prize 1906
- newspaper
- youngest

Thomas Jefferson (1743-1826)

- 6'2"
- republican
- architect
- politician
- Secretary of State

Abraham Lincoln (1809-1865)

- 5'11"
- republican
- abolitionist
- 16th President
- Emancipation Proclamation
- Gettysburg Address

► do kieszeni podatników, zwane dobrowolnym, dodatkowym ubezpieczeniem, przy zachowaniu dotychczasowej przymusowej składki. Nie lepiej byłoby zostawić tylko dobrowolne? Pierwsze jaskółki pojawiły się też odnośnie szkolnictwa. Cała reforma będzie polegać na zniesieniu przymusowych mundurków oraz obniżeniu o jeden rok wieku, od którego będzie się rozpoczynać przymusowe zapędzanie dzieci do szkół, czyli o rok wcześniej będą przyszłe pokolenia również rozpoczynać pracę, a tu podatki itp. Biorąc pod uwagę, że planuje się również wydłużenie wieku emerytalnego o dwa lata, łatwo policzyć, że o trzy lata wydłuży się przymusowy okres płacenia składki na ZUS, czyli na przyszłą emeryturę. Tak, że już wiemy na czym będzie polegać również reforma systemu emerytalnego. Nawiasem mówiąc, ja w dalszym ciągu nie rozumiem, po co jest coś takiego jak wiek emerytalny. W stosunku do kobiet, jest to nawet nieelegancko mówić, że jest pani w wieku emerytalnym, a z kolei niektórzy faceci pragnęliby być aktywni pod każdym względem, nawet do śmierci. Po co więc robić im takie przykrości? Tyle tylko, że czemu służyłaby wówczas przymusowa składka na ZUS? Zatem jest wiek emerytalny, jest i składka, i koniec.

W KRĘGU TAJEMNIC

W zasadzie na tym można by skończyć wyliczanie sukcesów nowej-starej ekipy na polu krajowym. Można by, ale należałoby się mały komentarz. Teraz tylko patrzeć jak na kanwie krytyki, przychylnie dotąd D. Tuskwowi media, ponownie przywróca i odpowiadnio, czyli przekonywująco dla wyborców, wykreują kolejną nową-starą siłę polityczną SLD, czyli LiD, chyba najbardziej przygotowaną do rządzenia, z uwagi na staż i doświadczenie. Wszyscy przecież wiedzą, a jeśli nie, to podpowiadam, że zgodnie z duchem miłości, Polsce najbardziej potrzebny jest sojusz, a już najlepiej Sojusz Lewicy Demokratycznej, czyli obecnie LiD. D. Tusk, wiedząc to, rozpoczyna również walkę w obszarze mediów. Proponowane zmiany służące niby ich odpowiedzialności, sprowadzają się do zwiększenia sobie wpływu na Krajową Radę Radiofonii i Telewizji. Koncesje na emisję programów, będzie nadawał Prezes Urzędu Komunikacji Elektronicznej, czyli osoba mianowana przez premiera, a członków



rad nadzorczych i zarządów radia i telewizji publicznej - Minister Skarbu, czyli również mianowany przez D. Tuska. Czyli apolityczność bezgraniczna. Fakt, Tusk na wszelki wypadek, musi sobie zostawić jakieś okno na świat, aby przez to okno mógł głosić również swoje wizje. Inaczej ktoś mógłby mu zakneblować usta, kiedy przyjdzie taka potrzeba. A, że ktoś może wyłączyć D. Tuskwowi mikrofon, stąd walka o służby specjalne. Służby, jak to służby, sięgają gdzie wzrok nie sięga, a ponieważ czasem i trudno objąć je rozumem, toteż i D. Tusk chyba nie wie, ile im w swoim powrocie do władzy zawdzięcza. Stąd tyle dymisji ledwo co powołanych wiceministrów, bo kiedyś, gdzieś tam, coś podpisali. Jeśli D. Tusk wie ile im zawdzięcza, to co, myślał, że sobie z nimi poradzi i jakoś będzie? Teraz powoli staje się zakładnikiem, czyli mówiąc obrazowo, kładzie, na razie tylko rękę, pomiędzy młotem, a kowadłem. To może wyjaśniać dezorientację D. Tuska, bowiem jeżeli z różnych ośrodków służb docierają różne sygnały, to już jest niemal orkiestra. Cóż zatem ma zrobić premier, który z muzyki chyba nie jest najlepszy, skoro w tej materii, sztandarową dla niego postacią, jest Doda? Dlatego, kiedy tak otrzymywał te sygnały, poczuł nagle odrętwienie i szybko bez opinii Prezydenta, czego wymaga ustawa, powołał szefów wszystkich frakcji służb specjalnych. Ba, nawet z raz obranej drogi nie zawróciła go powaga pytań, jakie stawiał Prezydent, odnośnie kandydatów na szefów. A pytania były bardzo ważne, bo dotyczyły wyjaśnienia, czy aby niektórzy kandydaci, z

uwagi na swoją przeszłość i publicznie stawiane podejrzenia, dają moralne i prawne gwarancje, by takie funkcje pełnić? Czyżby D. Tusk myślał, że bez oglądania się na Prezydenta, może chociaż jednego uda mu się trafić, tak czysto intuicyjnie, licząc później na parasol ochronny?

NIET CZY NIE NADA, CZYLI W CIENIU GIGANTÓW

W polityce zagranicznej, zgodnie z zapowiedzią i moimi przewidywaniami: uległość wobec Unii Europejskiej i stanowczość w stosunkach z USA, chociaż ja osobiście wolałbym dwa razy stanowczość, z położeniem nacisku na USA, jako strategicznego partnera. Jedyny sukces, jaki odtrąbiły media, to poprawa relacji z Rosją. Może i jest to sukces. Ja jednak dalej pozostanę ostrożny z podzieleniem zachwyty. Po pierwsze, w USA obecnie trwa kampania wyborcza i za niespełna rok odbędą się wybory. Na dzień dzisiejszy nie wiadomo, kto będzie następcą Bush'a w Białym Domu i czy będzie chciał kontynuować budowę tarczy antyrakietowej właśnie w Polsce (a może KGB już ma swojego faworyta?). Dlatego do wyborów w USA, Rosja może sobie zmiękczać stanowisko w sprawie tarczy, głaskając przy tym D. Tuska i

R. Sikorskiego. I może sobie z drugiej strony tłumaczyć, że wypowiedź rosyjskiego generała, o ewentualnej możliwości użycia przez Rosję nawet broni jądrowej, w przypadku zagrożenia interesów Rosji, jest gładzeniem wyborczym (w Rosji też wybory), czyli snem wariata. Po wyborach w USA, jeżeli nowy prezydent podtrzyma koncepcję budowy tarczy, zobaczymy, czy Rosja powie znowu stanowcze nie!, czy miękko nie nada. Po drugie, uważam, że Rosję niemal rozrywają niesamowite ciągoty i aspiracje mocarstwowe. Tym samym Rosja wie, że im słabszy będzie miała sąsiadów, tym większa będzie jej mocarstwo, choćby nawet pozorna. Jeżeli zatem Rosja cieszy się z naszych obecnych rządów, a krytykowała poprzednie, mam prawo wnioskować, że dla potrzeb realizacji swojej polityki Rosja uważa, iż ten rząd jest niej laskawszy, ale czy jednocześnie lepszy dla nas? Przypominam, że w polityce liczą się interesy, a nie sentymeny. Ale pożyjemy - zobaczymy. Uważam, iż wymiernym sukcesem w stosunkach z Rosją będzie to, czy uda się D. Tuskowi przekonać ją do swojej propozycji w sprawie budowy gazociągu północnego. Obecna koncepcja polega na tym, aby gazociąg przeprowadzony na dnie Bałtyku, łączył Rosję z Niemcami, z pominięciem Polski. D. Tusk ma alternatywną propozycję, do której chce przekonać Rosję, aby trasa przebiegała przez Estonię, Litwę, Łotwę i Polskę. Czyli wyłącznie kraje Unii, nawet jeśli nastawione do Rosji w najlepszym razie ostrożnie. Jeżeli ten pomysł uda się premierowi prze-forsować na właściwych (czytaj - korzystnych dla nas) warunkach (bo diabeł zawsze tkwi w szczegółach), uznaję, że jednak coś się udało. Obawiam się jednak, że nasza polityka zagraniczna, to już polityka europejska, czyli: UE - reszta świata. Jeżeli tak, to w tym kontekście liczą się stosunki Niemcy (europejski żandarm) - Rosja. A przy całym szacunku do premiera - gdzie tam D. Tuskowi do takich szermierzy.

CIEŃ Z GABINETU CIENI

Obok tych wszystkich sukcesów, obserwujemy jak D. Tusk stał się zakładnikiem własnych obietnic, które miały spełnić się w cudowny sposób. Skoro jednak ogłaszało się wszem i wobec, że partia dysponuje super planem, opracowanym jeszcze w gabinecie cieni, skoro rozbudziło się ape-

tyty strajkujących, tłumacząc, że ich żądania są uzasadnione, kiedy strajkowali podczas poprzedniej ekipy, to teraz nadszedł czas sprawdzania. W efekcie obserwujemy eskalację konfliktów i roszczenia kolejnych grup zawodowych tzw. sfery budżetowej. Po lekarzach przyszedł czas na pielęgniarki i cały biały personel, nauczycieli, górników, celników i patrzyć, jak będą kolejni. I niestety, ale D. Tusk sobie z tym nie poradzi, bowiem jedyną receptą na uzdrowienie tkwi w pozbyciu się balastu, jakim jest utrzymywanie większości państwowych zakładów, poza tymi niezbędnymi. Jednak, wówczas nie byłoby jak odwdziżyć się wielu notabliom, za poparcie w wyborach. A tak są spółki skarbu państwa, urzędy, a w nich mianowani (oczywiście swoi) członkowie rad nadzorczych, prezesi, itd. Poza tym działacze związkowi zdają sobie sprawę, że po ratyfikacji traktatu unijnego i stworzeniu superpaństwa, trudniej będzie znaleźć adresata żądań i je wyegzekwować. Zatem jest to już ostatni dzwonek, aby coś ugrać dla siebie, więc rozszarpywanie postaw czerwonego sukna trwa.

Jak tak, to już nie pozostaje nic innego, jak szybko ratyfikować traktat unijny. Wszystkie opcje w Parlamencie zgodziły się, że obejdzie się bez referendum, bo jeszcze - nie daj Boże - inne państwa mogłyby skorzystać z naszej drogi i traktat przypadłby po raz kolejny. Wówczas coraz trudniej byłoby również przekonać ludzi, aby znowu entuzjastycznie podchodzili do kolejnej próby tworzenia superpaństwa. I jak wówczas tłumaczyć entuzjazm polityków, z jego brakiem wśród niektórych społeczności lokalnych? A gdyby na dodatek przyszedł jakiś czas rozliczania... . A tak, zawsze można ukryć się w Brukseli. Większy gmach, trudniej znaleźć.

I tylko włodarka naszej stolicy, Nasza Hania Kochana, z rozbijającą szczerością (w przeciwieństwie do innych graczy, którzy nie są tacy szczerzy), oświadczyła, że będzie po raz drugi kandydować na prezydenta Warszawy, bo chciałaby zostawić po



sobie jakiś trwały ślad. Najpierw przetarłem oczy ze zdumienia, ale później pomyślałem - to jest to. Pierwsza kadencja służy uczeniu się na błędach (a niech tam ludzie klną), tudzież może komuś posłużyć zabezpieczeniu siebie i znajomych. Dopiero druga ma służyć zastawieniu trwałego śladu, po swojej robocie. Ponieważ NHK nie zaznaczyła, jaki ma być - dobry, czy zły ten ślad, proponuję: niechże już dzisiaj rozpocznie budowę swojego pomnika. Co prawda, jednych jej uśmiech denerwuje, innych cieszy, ale wiadomo: wszystkich i tak nie zadowolą. Niemniej jednak na jej pomniku znajdą również spoczynek warszawskie gołębie....

RESUMEE

W przypadku obecnej władzy (podobnie jak podczas poprzednich ekip rządowych), pomimo największego podobieństwa do Stu Dni Napoleona, również nikomu włos z głowy nie spadnie i dla nikogo koniec władzy, nie będzie oznaczał wygnania. Jednakże po ratyfikacji traktatu, nie ma po co kogokolwiek wyganiać, skoro cały naród znajdzie się na fasce i niefasce (niczym wygnaniec) Brukselę, bez potrzeby fizycznego przemieszczania się. Za taki prezent, premier od następców (już z Bruseki), raczej dostanie nagrodę i kiedy zostanie prezydentem, będzie władał długo i szczęśliwie prowincją zwaną Polenland. ■

PARTNERSTWO CZY HOLD LENNY



Krzysztof Ligęza



Wszystko dobrze, a nawet jeszcze gorzej: tymi słowami można podsumować wizytę premiera Rzeczypospolitej na Kremlu. Fakt, zielonogórski festiwal piosenki radzieckiej, przeproszam: rosyjskiej, zostanie reaktywowany. To kolejny „cudowny cud”, uczyniony dłońmi polskiego Donalda Czarodzieja. Ale zacznijmy od początku.

W stosunkach z Niemcami nie powiodło się wieszczone hurra-optimistycznie tak zwane „nowe otwarcie”. Kanclerz Merkel zręcznie wyartykułowała swoje „nie” w każdej z najważniejszych kwestii, dzielących oba kraje. Budowa gazociągu omijającego Polskę będzie zatem kontynuowana, „wypędzeni” mogą liczyć na mecenat państwa nad pomnikowym upamiętnieniem ich „krzywd”, zaś niemiecki rząd nie przejmie ewentualnych zobowiązań odszkodowawczych wobec członków Powiernictwa Pruskiego, oczekujących na rozstrzygnięcie pozwów zaprezentowanych europejskiemu

wymiarowi sprawiedliwości. Tym oto sposobem, na oczach tych, którzy chcą widzieć, Niemcy przekuwają klęskę w zwycięstwo, podczas gdy durnie klaszczą w dłonie, zachłystując się „Europą bez granic”.

Podpalając świat, Hitler cały czas powtarzał: „Nam chodzi tylko o zakończenie wojny” – mając na myśli tę pierwszą. Angela Merkel ma szansę zakończyć zwycięstwem tę drugą. Co najdziwniejsze, wszystkim tym niemieckim aspiracjom najgłośniej przyklaskują potencjalni przegrani. Rzeczywiście, brawo. Całkiem niezła sztuczka Niemcom wychodzi.

OBIECANKI CACANKI

Idźmy dalej i spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, czy warto zginać kolana, zyskując poklepanie po ramieniu? Moim zdaniem nie warto, a dowodem może być tutaj kilkadziesiąt lat polsko-rosyjskiej historii. Czy wizyta Donalda Tuska w Moskwie coś w naszych wzajemnych relacjach zmieniła?

Rzec można: podejrzewam, że wątpię. Fundamenty rosyjskiej dyplomacji pozostają bowiem niezmiennie, zaś rosyjską ra- ▶

Jeśli ich jeszcze nie znasz ...



Poznaj swoją rodzinę

Znajdziemy Twoje korzenie

Magazyn Polonia
6540 W. Diversey Ave. • Chicago, IL 60707 • Tel. 773-622-6291

► cją stanu pozostaje ekspansja. Wydaje się zatem, że za przesadny rusofilizm Tuska drogo zapłacimy.

Rzeczywisty stosunek Rosji do Polski doskonale obrazują szczegóły, pozornie odległe od wielkiej polityki. Weźmy konflikt wokół eksportu na wschodni rynek naszego mięsa i produktów roślinnych. Rząd tryumfalnie odtrąbił zniesienie rosyjskiego embarga, ale Polacy nie dowiedzieli się, że jakiś czas temu prezydent Putin obiecał to nie polskiemu premierowi, lecz niemieckiej kanclerz. Zaiste oszałamiający sukces (chciałoby się zakrzyknąć: istny cud po prostu!). Reżim „kaczyński” nie mógł przeforsować tego przez dwa lata, a tu proszę: jeden uśmiech Angeli Merkel i Putinowi zmięknęły kolana. Cytując klasyka polskiej publicystyki politycznej: „Oto w jaki sposób przywódcy narodów mądrzejszych rozbrajają narody głupsze bez przerywania im snu” (Stanisław Michalkiewicz).

Trzeba przy tym pamiętać, iż koncesje eksportowe Rosjanie wydali ledwie kilku zakładom i polscy producenci mięsa i wędlin w dalszym ciągu nie są traktowani tak samo, jak ich koledzy z krajów „starej” Unii. To zupełnie nie ten poziom wzajemnych relacji. Ciekawe, że Moskwa najpierw wskazała polskie zakłady, które mogą mięso eksportować, a dopiero potem zniosła embargo – teoretycznie bez żadnych warunków, a w praktyce – jedynie na produkty pochodzące ze wskazanych firm.

KTO ZYSKAŁ, KTO STRACIŁ

Mało tego. Wartość eksportu polskich warzyw i owoców do Rosji kilka razy przewyższa wartość eksportu mięsa. Embargo na mięso Kreml zniósł, łechcąc tuskowe podgardle dłonią niemieckiej kanclerz, lecz polskich świadectw fitosanitarnych Moskwa nadal nie uznaje, przez co w dalszym ciągu mamy do czynienia z - dużo bardziej dla nas kosztownym, choć formalnie przecież nie ogłoszonym – embargiem na eksport warzyw i owoców.

Na wizycie premiera w Moskwie skorzasta Rosja. Polska straciła. Rozmowy bilateralne niczego nie zmieniły. Panowie wymienili uśmiechy – to znaczy Tusk masowo je wysyłał, a urzędujący prezydent, namaszczony przezeń następcą oraz rosyjski premier, doceniali je (przy czym Putin doceniał je z kamienną twarzą rasowego

kagiebowca). Tym niemniej zapowiadany przełom w dwustronnych stosunkach nie nastąpił i, już kilka godzin po powrocie premiera, reprezentant Platformy Obywatelskiej stwierdził, że oba kraje „pozostały przy swoich stanowiskach”.

„A czegoś się, durniu, spodziewał?” – chciałoby się zapytać. Od początku wiadomo było, że jeżeli z tej podróży ktokolwiek miałyby wyciągnąć korzyści, to Putin, starający się na gwałt legitymizować dyktatorską Rosję przed zbliżającą się prezydencką farsą wyborczą. Ze strony Zachodu, mimo uwikłania w interesy gospodarcze, nie mógł na to liczyć. Lecz do tego fragmentu dyplomatycznej gry pt. „zmiana wizerunku”, Polska nadawała się doskonale.

Mało tego: tuż przed wizytą Rosja potrząsnęła knutem. Otrzymaliśmy znaczące sygnały o planach zaostrożenia polityki wobec Polski (pod naszym adresem padły nawet słowa groźby atomowego holocaustu), a w czasie wizyty Putin dał Tuskowi do zrozumienia, żeby nie przesadzał.

SŁOWA, SŁOWA, SŁOWA

Tymczasem na konferencji prasowej podsumowującej wizytę w Rosji, szef rządu RP powiedział: „Zapewnienia ze strony przywódców rosyjskich o gotowości do poprawiania stosunków rosyjsko-polskich nie są pustymi deklaracjami”. I dodał: „Sam fakt, iż rozmawiamy, i to bez żadnych uprzedzeń, dobrze rokuje na przyszłość, jeśli chodzi o strategiczną współpracę”. W dalszej kolejności premier Tusk pozachwycał się jeszcze „pozytywnym bilansem spotkania”. Warto byłoby spytać pana premiera, dlaczego ów bilans tak go zachwyca, skoro poza nim i jego totumfackimi, zachwyca mało kogo?

Owszem, politycy rosyjscy wyrazili gotowość rozmów na wszystkie, również trudne tematy. „Istnieje wola i możliwość rozwiązywania problemów, które do tej pory nie znajdowały dobrego scenariusza”



– podkreślił Donald Tusk. Ktoś ma ochotę powiedzieć „sprawdzam”, czyli zapytać, jak te słowa premiera przekładają się na praktykę?

Gazociąg Północny powstanie. Za to elementy tarczy antyrakietowej powstać nie powinny, a jeśli nawet, to Rosjanie chcą uzyskać prawo monitoringu tych instalacji (jednak Władimir Putin uznaje prawo Polaków do decydowania w tej kwestii – to oznajmienie w istocie zasługujące na miano cudu, nieprawdaz?). Aha, jeszcze jedno: rosyjsko-polska współpraca gospodarcza będzie kontynuowana. Tyle, że na dotychczasowych, to znaczy - rosyjskich, warunkach. A w ogóle - fajnie jest.

Fajnie, czyli jak? Wedle mojej oceny, reaktywowano długoletnią zasadę: z Rosją można przyjaźnić się wyłącznie na rosyjskich warunkach. A te, choćby w wymiarze międzynarodowym, brzmią następująco: po pierwsze, ręce precz od dążeń niepodległościowych Gruzji. Po drugie: żadnych marzeń o europeizacji Ukrainy. Po trzecie: tarcza antyrakietowa w Polsce to nie jest sprawa polska, lecz kwestia dwustronnych uzgodnień między Rosją a USA.

Co na pewno Rosji się powiodło, to zmuszenie Polski do załatwiania spraw w kontaktach dwustronnych, a nie poprzez instytucje unijne. A tak to już w dyplomacji jest, że to, co dla silniejszego „partnera” jest sukcesem, dla słabszego niejako z definicji

zwiastuje przegraną. Rosjanie szanują silnych, słabymi gardzą. Stąd, na marginesie moskiewskiej wizyty polskiego premiera, a w kontekście rosyjskich zakusów wobec Ukrainy i Gruzji, warto przywołać to, jak widać, nie tylko historyczne powiedzenie: „Z kim Rosja graniczy? Z kim chce. A z kim chce? Z nikim.”

BŁĄD CZY GŁUPOTA ?

Nie mam wątpliwości, że Donald Tusk na co dzień musi dokonywać (i dokonuje), wielu trudnych wyborów. Niestety: nie mogą pozbyć się wrażenia, że większość z nich to wybory dla Polski katastrofalne. Takie przywracanie „dobrych stosunków” między Polską i Rosją, jakie obserwowaliśmy ostatnio, de facto oznacza ich poprawę tylko z jednej perspektywy, mianowicie z perspektywy Rosji.

Warto przypomnieć, że konflikt między naszymi państwami ciągnie się od – bagatela! – sześciuset lat!!! I chociaż kolejnych epizodów w tym spektaklu po prostu nie da się uniknąć, warto byłoby odwrócić tragiczne dla Polski tendencje, zapoczątkowane w XVIII wieku. Chyba, że komuś odpowiada ponowne wtłoczenie Polski w ramy rosyjskiego protektoratu – albo jest mu to obojętne.

Polska traktowana jest przez Rosję przedmiotowo i aktualnie urzędujący polski premier najwyraźniej tę sytuację akceptuje. Tymczasem oczekiwanie poprawy relacji z państwem, które korzystając z koniunktury gospodarczej i niebotycznie wysokich cen gazu i ropy stara się jak najefektywniej odbudowywać imperium, to naiwność nie licująca z godnością pretendenta do stanowiska głowy Rzeczypospolitej.

Donald Tusk nie rozumie Rosji. Ten człowiek odczytuje rzeczywistość przez pryzmat swojej ewentualnej prezydentury. Dlatego politycznym przeciwnikom Rzeczypospolitej daje się pacyfikować pustymi deklaracjami. To może mniej niż zbrodnia, ale na pewno więcej niż błąd. To głupota.

Tak, jestem i germanofobem, i rusofobem też. Z trojga złego (spomiędzy rusofobii, germanofobii oraz tuskomanii), nieodmiennie wybiorę te dwie pierwsze. Historię znam dostatecznie dobrze i przykro patrzeć, gdy się powtarza.

NIE TRZEBA CZOŁGÓW

Idźmy dalej. Oto rosyjski koncern gazowy Gazprom zamierza nabyć około trzyestu stacji paliw w Polsce (w spółce z British Petroleum). Zdaniem Jarosława Kaczyńskiego, jeśli do tej transakcji dojdzie, konsekwencje mogą okazać się groźne dla bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Rzecz jasna, z tak radykalnie wyrażonym poglądem polemizują nasze rodzime „autorytety”, wskazując na „wspólną politykę energetyczną Unii Europejskiej”. Jednak „wspólna polityka” w tym wymiarze, to tylko słowa puste jak wiatr. Rosjanie robią swoje, Niemcy robią swoje, Włosi podobnie, a Bruksela - dużo mówi. I z tego unijnego gadulstwa nic poza słowami nie wynika.

Bałtycka rura ominie Polskę od północy, na południu Rosjanie dogadują się z Włochami (rurociąg pociągną prawdopodobnie przez Bułgarię i Serbię). Gdy przyjdzie wielki kryzys, Polska zostanie z niczym: większość gazu Rosja eksportować będzie do Unii przez Niemcy, a Niemcy, rozdając karty (czyli sprzedając gaz), podyktują Europie ceny. Pytanie: skąd pewność, że ograniczą się do cen? Jak postąpi Berlin, gdy Moskwa zcegnie od Polski zechce, a przy okazji przykręci Zachodowi kurki? Przypadkiem - oczywiście.

Należy pamiętać, że w dzisiejszym świecie nie potrzeba czołgów, by podporządkować sobie krnąbrnych sąsiadów. Do tego znakomicie nadają się mechanizmy gospodarcze, w powiązaniu z kontrolą surowców energetycznych oraz linii przesyłowych. I dopiero w tym kontekście widać, jak bardzo zbieżne interesy mają Moskwa i Berlin. Jak bardzo potrzebują siebie nawzajem.

SIŁA GRANICZNYCH SZLABANÓW

W kim ta zbieżność interesów nie budzi obaw, ten kiep: Anglicy mają dno Morza Północnego i złoza pod nim, Francja elektrownie jądrowe i dostęp do pokładów algierskich, Włosi planowany Rurociąg Południowy oraz złoza tunezyjskie, Niemcy znakomicie dogadują się z Rosją, a Polska? Andrzej Czerwiński, poseł PO oraz wiceprzewodniczący sejmowej komisji gospo-



darki, jakiś czas temu wyjaśnił Polakom, że skoro od podpisania kontraktu do pierwszych dostaw płynnego gazu drogą morską trzeba czekać ponad pięć lat, a czasem nawet siedem, zatem budowa Gazoportu (dzięki któremu moglibyśmy przyjmować właśnie między innymi skroplony gaz), nie ma większego sensu...

Czy to aby nie dlatego wicepremier Pawlak napomynał niedawno nie o działaniach związanych z dywersyfikacją dostaw, lecz o potrzebie (czy wręcz konieczności - nie pamiętam) zawarcia „porozumienia energetycznego z Rosją”?

Konkludując: na wdrażanych przez rząd Platformy Obywatelskiej „zmianach”, w polityce międzynarodowej zyskujemy puste uśmiechy oraz jałowe deklaracje europejskich dyplomatów. Nie ma co ukrywać: Polska wydaje się dzisiaj słabsza niż kiedykolwiek po 1989 roku, także na arenie międzynarodowej. I stajemy się coraz bardziej bezbronni. A w tle towarzyszą temu lawinowo rosnące dążenia do rozliczenia Polaków za „krzywdy” wyrządzone Niemcom i Żydom po II wojnie światowej.

Jeśli w tej sytuacji pozwolimy sobie na kwestionowanie znaczenia stosunków z USA, historia powtórzy się. Rosja i Niemcy nas zjedzą. Tym razem nawet polskich granicznych szlabanów nie trzeba będzie łączyć: te na zachodniej granicy zdemonstrowaliśmy wszak sami. ■

WIELORYB I MARZENIA

Dawno, dawno temu, przeważnie w okolicach ósmego marca, mniej lub bardziej zdechły tulipan, a w wersji luksusowej także paczka kawy wraz z mydłem i rajstopami – to były gadzety niezbędne każdemu prawdziwemu mężczyźnie. Dziś zapotrzebowanie na prawdziwych mężczyzn nie zmalało, ale zmieniły się nam i czasy, i gadzety, i kobiety.



Krzysztof Ligęza

Amerykanka Elizabeth Blackwell od dzieciństwa marzyła, by zostać lekarzem. Niestety, żadna z uczelni nie chciała zaliczyć jej do grona studentów – to były lata czterdzieste XIX wieku. W pewnym momencie upartej kobiecie zaproponowano nawet, by studiowała... w przebraniu mężczyzny. Ostatecznie Blackwell przełamała opór materii, uzyskując w 1849 roku dyplom University of Geneva (w stanie Nowy Jork). I musiała z konieczności otworzyć prywatną praktykę, gdyż „doktorki medycyny” nie chciał zatrudnić żaden szpital.

JAK HARTOWAŁ SIĘ DZIEŃ KOBIEC

Święto dedykowane kobietom celebrowano już w starożytnym Rzymie. Były to tzw. Matronalia, obchodzone w pierwszym tygodniu marca ku czci nowego roku, macierzyństwa i płodności. Natomiast współczesna geneza Dnia Kobiet wiąże się z ruchem robotniczym, Międzynarodówką Socjalistyczną oraz schyłkiem pierwszej dekady XX wieku, kiedy to Amerykanie mieli okazję obserwować demonstracje organi-

zowane pod hasłami politycznych i ekonomicznych praw dla kobiet. Wkrótce potem Socjalistyczna Partia Ameryki zadeklarowała, by Narodowy Dzień Kobiet upamiętniał nowojorski strajk pracowników odzieżowego z 1908 roku – stąd pierwsze obchody tego święta miały miejsce 28 lutego 1909 roku.

Półtora roku później amerykańskie delegatki na II Międzynarodowy Kongres Kobiet – Socjalistek (Kopenhaga, sierpień 1910) zaproponowały ustanowienie święta ku czci kobiet, mającego charakter międzynarodowy. 19 marca 1911 roku Międzynarodowy Dzień Kobiet obchodzono po raz pierwszy w Austrii, Danii, Niemczech i Szwajcarii. No a potem mleko rozlało się szerzej.

W Polsce Dzień Kobiet zauważono po drugiej wojnie światowej i z miejsca nabrał on charakteru ideologicznego. Międzynarodowy Dzień Kobiet po raz pierwszy obchodzono 8 marca 1975 roku, a po dwóch latach Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję, zalecającą, by tak zwany „Dzień Praw Kobiet i Pokoju na Świecie” obchodzić w dowolnie wybranym przez dane państwo dniu „zgodnie z tradycją danego kraju”.

Oficjalnie Dzień Kobiet zniesiono w Polsce decyzją kobiety, premier Hanny Su-

chockiej, w 1993 roku. Siedem lat później narodziły się tak zwane „manify” – ale o tej feministycznej aberracji to już niech piszą inni.

KOBIETA I MĘCZYŻNA

Ponieważ żaden ze mnie „macho”, a i do „prawdziwego mężczyzny” mi daleko, mogę pozwolić sobie na żarty. Nie na darmo powiadają, że roztrząsać kwestię kobiecą na poważnie, byłoby przedsięwzięciem karkołomnym: kto to widział, by brać na warsztat lepszą połowę ludzkości?

Pożartujmy więc, a na początek anegdota. Oto wściekły wieloryb krąży dookoła samicy, coś tam sobie bulgocząc. „No powiedz wreszcie, o co ci chodzi!” – domaga się zaintrygowana małżonka. Indagowany przedmucha w końcu nozdrza, zwracając się do zdezorientowanej wielorybnicy tymi słowami: „Tysiące ludzi dobrej woli. Setki organizacji ekologicznych. Rządy najpotężniejszych państw. Organizacja Narodów Zjednoczonych... Popatrz, wszyscy robią, co mogą, żeby nasz gatunek przetrwał. A ciebie głowa boli?”

Zawsze gdy wspominam tę historijkę, przypomina mi się kłótnia Zeusa z Herą,



gdy ta zarzucała Zeusowi liczne miłostki, Gromowładny zaś tłumaczył, że gdy dzieli z nią łożę, Hera czerpie z tego znacznie więcej, ponieważ kobietom akt miłosny sprawia większą przyjemności niż mężczyznom. „Cóż za bzdura!” – oponowała Hera. „Wiesz dobrze, że jest dokładnie na odwrót!”

Jak wiadomo, spór rozstrzygnął niejaki Tejrezjasz, któremu zdarzyło się być i mężczyzną, i kobietą. I wtedy okazało się, że: „Gdyby rozkosz miłości podzielić na dwie części, dziewięć weźmie kobieta, a jedną mężczyzna”.

Czemu o tym wspominam? Ponieważ nie chcę wyjść z roli. Wszak kobiety uważają, że mężczyźni mają tylko jedno na myśli, a jeśli ci przypadkiem pomyślą o czymś innym, kobiety natychmiast dają im odczuć, iż czują się niedocenione...

WSZYSTKO SZTUCZNE

Mam żartować poważnie? Bardzo proszę. Gdzieś przeczytałam, że dominującą cechą współczesnych kobiet jest troska o „podnoszenie wartości”. Coś w tym jest, ale to jeszcze pół biedy. Gorzej, bo zdecydowana większość sprawia wrażenie, że

interesuje je wyłącznie wartość rynkowa, tak starannie oceniana przez kolorowe piśmka dla nich przeznaczone. Rzecz jasna, oceniana w trybie rozkazującym.

„Bądź doskonała! Unieś biust! Pogłębiaj dekolt! Pamiętaj o włosach: w tym sezonie noś zwichrzone! Natychmiast zanotuj: błyszczyczek nałożony na środkową część ust sprawi, że będą pełniejsze! Nie oszczędzaj na bieliznie! Rozpalisz go! Straci głowę! No a przy tym wszystkim nie zapominaj, że to wszystko robisz przecież dla siebie!”

A one, nieszczęsne, zaczynają od depilacji i liftingu, dalej idzie korekta pośladek i talii, a potem lecą hurtem: płatki z kolagenem na powieki, odżywka z jedwabiem do rzęs, maseczka przeciw rozdławianiu końcówek włosów, preparat z jeleniego sadła na pięty, eliksir na pośladki (już nie pamiętam, z czego ten eliksir). Staniki typu push-up podnoszą im piersi i powiększają „mizerny” biust, mocno wycięte stringi wydłużają „przykrótkie” nogi, figi z ukosnymi wstawkami wysmuklają „otyłe” biodra, majtki spłaszczają „wystający” brzuch i unoszą „obwisłe” pośladki...

Do tego tipsy, soczewki kontaktowe, implanty w dziąsłach, sztuczne rzęsy i sztuczne piersi, a za kilka lat, kto wie, sztuczny rozum?

STRACH PRZED KLIMAKTERIUM

- Nie wiem czy kobiety są teraz brzydsze, czy ja zmądrzałem, ale spojrz: one nie mają już dusz. Jedyne, co zostało w nich prawdziwego, a i to nie zawsze, to biżuteria – zauważyłem kiedyś w rozmowie z moją Szanowną Właścicielką.

- Nie dziw się im, to strach – oświeciła mnie wówczas.

- Strach? Raczej głupota.

- Nie, to strach. Wszystkie boimy się, że minie nam termin przydatności do spożycia. Żyjemy w strachu przed klimakterium i mało która potrafi się z tym pogodzić – wyjaśniła.

- Bo kobietom nie zależy na pięknie, one chcą tylko pięknie wyglądać - kontynuowałem. – Ale najbardziej mnie irytuje, że prezentują nieznaną dotąd, absolutnie szczególnie sposób przeżywania rzeczywistości: nieodmiennie wychodzą za mąż z miłości i rozsądku jednocześnie. To znaczy mężczyznę biorą z rozsądku, a jego pieniądze z miłości. Zadnej konfuzji. Nie pamiętam, kto pierwszy to wytknął, ale współczesne kobiety czerwienią się tylko

wtedy, gdy obleją się wrzątkiem. No i liczą na to, że makijaż zawsze doda im urody.

- W sumie nie powinno to dziwić w czasach, w jakich wszystko można kupić, nawet damskie cycki – zgodziła się Lepsza Połowa. – Gdzieś przeczytałam, że kobiety straciły kręgosłup, gdy gorsety wyszły z mody. Dzisiaj u niektórych całość trzyma się wyłącznie dzięki rajstopom i biustonoszowi – podsumowała zgrabnie.

JAK KOŁNIERZYK

Tak, tak. Jaki jest koń, każdy widzi, wszelako jaka jest kobieta - nie wie nikt. Nawet ona sama. Diderot tymi słowami opisywał dialog dwóch mężczyzn, deliberujących o białogłowach: „Jeden twierdził, że są dobre, drugi, że złe – i obaj mieli słusność. Jeden, że głupie, drugi, że pełne sprytu – i obaj mieli słusność. Jeden, że fałszywe, drugi, że szczerze – i obaj mieli słusność. Jeden, że skąpe, drugi, że rozrzutne – i obaj mieli słusność. Jeden, że ładne, drugi, że szpetne. Jeden, że gadatliwe, drugi, że skryte. Jeden, że szczerze, drugi, że obłudne. Jeden, że ciemne, drugi, że rozumne. Jeden, że stateczne, drugi, że wyuzdane. Jeden, że postrzelone, drugi, że roztropne. Jeden, że duże, drugi, że małe – i obaj mieli słusność.”

Należy Diderotowi przyklasnąć. Albowiem, cokolwiek o kobiecie powiedziec i tak okaże się to prawdą. W tym i to, że, jak mówią, kobieta przypomina kołnierzyk: dopiero kiedy masz ją na karku, wiesz, co to za numer.

Nie jestem przeciwny Dniu Kobiet. Tylko tego dnia mogę bezkarnie wyściskać bliższe i dalsze znajome, a i co urodziszym nieznanym udaje się niekiedy skraść całusa. No i satysfakcję mam niebagatelną, gdy kwiatkiem okraszonym życzeniami, a wręczanym teściowej, wprawiam tę zacną kobietę w osłupienie...

Generalnie dobrze jest, gdy kobiety dowiadują się czegoś o kobietach, a mężczyźni o mężczyznach, nieprawdaż? A i do tego służą nam przecież Dzień Kobiet.

No, to sobie pożartowałem. I wystarczy. Wszystkim Paniom życzę mężczyzny na miarę Waszych marzeń o męskości. I proszę pamiętać, że piękno rodzi się w oczach patrzącego. I że okulary do czytania, „kurcze łapki” w kąciakach oczu, siwe włosy, czy inne wydumane „mankamenty” uroku Wam nie odejmują. Zabijają niedosyt miłości – i samotność. Wszystkiego najlepszego! ■



AMERYKAŃSKI PIONIER

Rozmowa z
Richardem Magnerem,
mieszkańcem Chicago,
który został pierwszym
rektorem – Amerykaninem
polskiej uczelni wyższej

"Polonia": Jest Pan pionierem polskiej edukacji. Jako pierwszy obcokrajowiec objął Pan stanowisko rektora w polskiej szkole wyższej WSB-NLU w Nowym Sączu. Czym jest dla Pana ta nowa funkcja?

— Gdyby ktoś powiedział dziesięć lat temu, że stanę pierwszym niepolskim rektorem na polskim uniwersytecie w Nowym Sączu, pomyślałbym, że jest wariatem. Ale, jak widać, czasy się zmieniają. Obecnie rektor jest bardziej biznesmenem niż wykładowcą. Dla mnie osobiście, propozycja objęcia stanowiska rektora w jednej z najlepszych niepaństwowych uczelni wyższych w Polsce, była prawdziwym zaskoczeniem i zarazem wyzwaniem. Dodat- ▶



GLASS BLOCK FACTORY

FABRYKA OKIEN Z PUSTAKÓW SZKLANYCH

- Tel. 773-804-9494
- 6540 W. Diversey Ave., Chicago IL 60707
- www.GlassBlockFactory.com

► kowo zachęciła mnie ciekawość poznania nowego kraju, nowych ludzi oraz ich kultury oraz spróbowanie czegoś nowego. Kiedyś słyszałem księdza, jak podczas kazania zachęcał, by być otwartym na nowe możliwości, jakie przynosi nam życie. Jeśli któraś z nich okaże się fiaskiem, zawsze można przecież wrócić do swoich poprzednich planów, ale jeśli na początku powie się „nie”, rzadko kiedy ma się możliwość ponownego wyboru tej samej okazji. Od piętnastu lat tak postępuję i nie narzekam. Żyjąc jednak w ten sposób, trudno jest cokolwiek przewidzieć. I to też pragnę przekazać naszym studentom: by nie bali się próbować czegoś zupełnie nowego – nie zawsze się to opłaca, ale najczęściej przynosi wiele dobrego.

— Czy zmiana pracy opłaciła się Panu również finansowo?

— Mam 56 lat, walczyłem w Wietnamie, przez 23 lata pracowałem dla Motoroli, a następnie jako wykładowca i dziekan w szkole wyższej NLU. Nieprawdziwe byłoby stwierdzenie, że pieniądze nie są dla mnie ważne. Jednakże rzadko kiedy, jeżeli w ogóle, pieniądze są decydującym czynnikiem w wyborze mojej kariery zawodowej. Przyjęcie przeze mnie stanowiska rektora w WSB-NLU wiązało się ze zmniejszeniem mojego wynagrodzenia. Podobna sytuacja była, kiedy zakończyłem pracę w Motoroli, by objąć stanowisko dziekana na Wydziale Biznesu w NLU. Dla mnie pieniądze są środkiem, który pozwala mi żyć na określonym poziomie. Jednak już dawno temu odkryłem, że nie mogą być one miernikiem sukcesu danej osoby, czy też jej zaangażowania w sprawy zawodowe.

— Pracował Pan już w 16. krajach. Czym jest dla Pana pojęcie globalizacji?

— Dużo osób uważa, że globalizacja to amerykańizacja. Nie sądzę, że jest to prawdą. Powodem globalizacji jest coraz większa konsumpcja. Globalizacja sprawia, że ludzie stają się bardziej konsumentami niż producentami i to jest problem, bo zaczynamy bardziej dbać o rzeczy, niż o innych ludzi. Dobrą stroną globalizacji jest natomiast możliwość kojarzenia ze sobą ludzi, którzy normalnie nigdy by się nie spotkali. Możliwość obcowania z różnymi ludźmi pozwala stawać się lepszymi, ponieważ zaczynamy rozumieć, że nie różnimy się od siebie zbyt wiele. Czasami w moich marzeniach snuję wizję, że walczymy ze sobą w jakimś starciu na wojnie, i że widzimy siebie jako matki, synowie i córki. Wtedy,

mimo różnicy poglądów, wojny przestałyby istnieć. Na pewno ważne jest, by każdy w czasach globalizacji potrafił zachować własną tożsamość, historię i kulturę – to właśnie wyróżnia nas od innych.

— A tak na marginesie, to uwielbiam polskie jedzenie i mam nadzieję, że globalizacja nigdy nie wkroczy w ten obszar.

— Jak powinna wyglądać polska edukacja?

— Szkoły, w szczególności polskie, powinny nie tylko nauczać przedmiotów, ale także pozwalać, nauczać i zachęcać uczniów do bycia kreatywnymi i chętnymi do podejmowania ryzyka – niekoniecznie do podejmowania właściwej decyzji, bo przecież ryzyko wiąże się też z możliwością wybrania złej odpowiedzi. Dlatego też naszych studentów nie karzemy za błędy, bo są one naturalną drogą do poznania świata. Nie wystarczy też nauczyć ludzi ciężkiej pracy zawodowej, ale przede wszystkim ciężkiej pracy nad sobą. Chciałbym również, aby absolwenci szkół wyższych w Polsce postrzegali świat globalnie, by potrafili w dowolnym zakątku ziemi wykonać swoją pracę, i to dobrze. Młodzi ludzie często nie zdają sobie sprawy, jaki potencjał mają w sobie, jaką mogą spowodować zmianę swoim zachowaniem, w jak znaczący sposób mogą przyczynić się do rozwoju całego świata.

— Jaka jest Polska?

— Nowy Sącz jest dla mnie urokliwym miastem z bardzo sympatycznymi ludźmi. Jest to niestety też miasto, o którym się mówi, że się przez nie przejeżdża, jadąc dalej na wakacje. Jeżeli udałoby się tych turystów zatrzymać tutaj na dłużej, byłoby cudownie! Nie jestem przedsiębiorcą, ale mam przeczucie, że Nowy Sącz niedługo stanie się bardzo interesującym miastem dla inwestorów. Jestem pozytywnie zaskoczony dumą oraz wytrwałością Polaków. Pomimo tylu cierpień, jakich doświadczyli, Polacy, z tego co zauważyłem, nie poddają się zbyt łatwo. Ciągłe idą naprzód, ciągle znajdują nowe możliwości. Ta siła i twardość rzadko jest spotykana w innych krajach. Nigdzie wcześniej nie spotkałem staruszki, która chodzi co tydzień pieszo cztery kilometry do kościoła, nawet, gdy pogoda nie sprzyja.

— Na czym może polegać przewaga małych miast, takich jak Nowy Sącz?

— Sądzę, że na wielu płaszczyznach. Małe miasta nie mają problemów spo-

tykanych w dużych aglomeracjach, takich jak: hałas, duży ruch samochodowy, brak bezpieczeństwa, czy anonimowość. W małych miastach można bezpiecznie wychowywać dzieci, tempo życia nie jest tak stresujące, a koszty związane z codziennym życiem są dużo niższe. Dla mnie Nowy Sącz podobny jest to turystycznych miejscowości stanu Kolorado i – według mnie – ma szansę stać się bazą turystyczną dla wypadów w cały region. Dodatkowo, bycie na skraju Europy Wschodniej, która pomału otwiera się na świat, może dać okazję Nowemu Sączowi do rozwoju centrum innowacji i technologii. Należy także zwrócić uwagę na rozwój edukacji. Wierzę w rozwój Polski i Nowego Sącza, dlatego tutaj jestem. Jedyną trudność polega na tym, że powinniśmy zacząć przekonywać innych ludzi, że nie jest tak, że szkoła prywatna jest gorsza od placówki państwowej. Myślę, że jest wręcz przeciwnie. Ze szkołami jest podobnie jak z miastami: mała szkoła ma dużo przewagi nad dużymi uczelniami: potrafimy lepiej zadbać o naszych uczniów, mamy bardzo dobrą jakość uczenia, którą chcemy jeszcze polepszyć.

— Czy pobyt w Nowym Sączu zmienił Pana stosunek do Ameryki?

— Patrząc na Amerykę z pewnego dystansu, zauważam, że powinniśmy uczyć się więcej od siebie nawzajem. Jest wiele rzeczy, jakie Ameryka może zaoferować reszcie świata, ale musi ona przy tym nauczyć się słuchać innych, zacząć oszczędzać złoża naturalne, nauczyć się, że nie zawsze duże znaczy lepsze. Z perspektywy odległości widzę, że Amerykanie za dużo myślą o sobie, a za mało o innych ludziach. W tym roku w USA odbędą się wybory prezydenckie i sądzę, że poprzez dystans, jaki nabrałem, pracując i żyjąc w Nowym Sączu, zagłosuję zupełnie inaczej niż dotychczas.

— Jak widzi Pan przyszłość świata?

— Na pewno nie jestem pesymistą. Myślę, że następne pokolenia poradzą sobie z problemami, z jakimi obecnie się zmagamy, takimi jak: globalne ocieplenie, kryzysy finansowe. Powinniśmy dążyć do tego, byśmy wychowali ludzi odważnych, dzielnych i chętnych do podejmowania ryzyka, by rozwiązać te problemy w niedalekiej przyszłości. ■

Rozmawiał **Wojciech Waliszewski**

wiosna,
ach to ty...



od poniedziałku do piątku od 5:00 rano
janusz bosowski i maciek baran
773.631.3171

www.wietrzneradio.com

BILET W JEDNĄ STRONĘ

Niektórym ludziom szalenie łatwo przychodzi borykanie się z życiem:

co rusz wyciągają z rękawa pikowego asa. Mało tego, cała przydzielona im pula zdarzeń zdaje się

składać wyłącznie z asów. Wygląda to tak, jak gdyby Bóg przerywał milczenie, wychylał się zza obłoków, sięgał wzrokiem ku ziemi, i trącając palcem wybranego na chybił trafił ludzika, oznajmiał: „Buum! Łuuups! A masz! Kilo szczęścia gratis!”

Ci, których ów Boży paluch pomija, muszą radzić sobie inaczej.

Krzysztof Ligęza



Podobno przypadki nie istnieją, ponoć są tylko znaki. Skoro Agnieszka ani Zbyszek Orlicz Błońscy niczego takiego nie zauważyli, zatem wybór Newcastle – to musiał być jednak czysty przypadek.

– Znakiem to my jesteśmy sami dla siebie
– śmieje się dziś Agnieszka.

Był rok 2004, a oni zaczynali, jak wiele młodych małżeństw w Polsce. Dwa miesiące wynajmowali kąt u obcych. Gdy rodzice Zbyszka zaoferowali im duży pokój z kominkiem i kuchnię na parterze wiejskiego domu, przenieśli się w okolice Kalisza. Absolwentka wydziału Pedagogiczno - Ar-

tystycznego Uniwersytetu Poznańskiego podjęła pracę w kaliskim ośrodku telewizji regionalnej, jej mąż studiował pedagogikę wczesnoszkolną, jednocześnie dorabiając w firmie zajmującej się ochroną mienia.

Gdy Agnieszka, zniechęcona - jak mówi - „duszną atmosferą mediów” zrezygno-

wała z etatu, zaczęło robić się nieciekawie. W swoim zawodzie nie mogła znaleźć pracy, niewiele dochodu przynosiło dorywcze malowanie automatów do gier hazardowych (na topie były nieodmienne uśmiechnięte twarze obdarzone wyrazistym biustem). Z wielkim trudem udało się jej zdobyć pracę w firmie projektującej franki.

Niestety, życie jest jak koło. Upada, jeśli się nie toczy. Coraz trudniej przychodziło im wiązać koniec z końcem. W czerwcu 2005, gdy Zbyszek skończył studia i okazało się, że podobnie jak Agnieszka, nie ma co marzyć o zatrudnieniu w swoim zawodzie, końcówki sznurka zupełnie oddaliły się od siebie.

Były to czasy, w jakich między Bałtykiem a Tatrami głośno było o szansach otwierających się przed Polakami chcącymi pracować i znającymi język angielski. Znajomość angielskiego oceniali dość dobrze, pracy się nie bali, zatem w sposób naturalny zaczęła kiełkować w nich decyzja o wyjeździe.



CZAS NA ZMIANY

Wydarzenia nabrały tempa latem 2005 roku, gdy odwiedzili poznańskie Targi Pracy. Spotkali tam reprezentantkę brytyjskiej agencji pośrednictwa pracy z Newcastle. Indagowana o możliwości zatrudnienia kobieta roztoczyła przed nimi oszałamiające perspektywy. Tak, nie ma problemu, zatrudnienie jest pewne. Tak, najdalej w ciągu dwóch tygodni. Tak, zostaną zakwaterowani w pobliżu.

Po powrocie do domu długo wpatrywali się w siebie, lecz powodów do zastanawiania się nie znajdowali. Ósmego października, dzień przed wyborami prezydenckimi w Polsce, mając za bagaż po jednej walizce, a w portfelach po 300 funtów na osobę, wsiedli w Koninie do rejsowego autobusu Orbisu.

– Wysiedliśmy w Newcastle na Central Station późnym wieczorem – opowiada Zbyszek. – Po każdego ktoś wyszedł, a my nie bardzo wiedzieliśmy, co dalej. Nawet jakiegoś Polaka poprosiłem o numer telefonu, żebyśmy, w razie cze-

go, mogli po polsku zawołać o pomoc – przyznaje.

Tę noc spędzili w miejscowym hostelu. Dostali czystą, przytulną klitkę z piętrowym łóżkiem. Obojgu w pamięci utkwiły małe, zamykane od góry do dołu okna.

– Jak z Jasia Fasoli – opisuje Zbyszek.

– Za to Anglik, który następnego dnia w stołówce serwował nam śniadanie, postługiwał się akcentem jak z Monty Pythona. Strasznie chciało mi się śmiać – przypomina sobie Agnieszka.

Przy wtórce szemrzącego za oknem deszczu, zjedli pierwsze w życiu „europejskie śniadanie”: Agnieszka - płatki kukurydziane z jogurtem i jakieś owoce, Zbyszek zadowolił się sadzonym jajkiem i porcją fasolki.

BRUD ZA STO FUNTÓW

Kolejnego dnia odwiedzili siedzibę agencji. Usłyszeli, że zatrudnienie znajdzie się po dopełnieniu formalności, a na wiadomość poczekać muszą w Consett.

Dotarli tam wieczorem i w tym miejscu zaczęła się ich gehenna. – Po pierwsze, odnieśliśmy wrażenie, że nikt nie mówi tam po angielsku. Wszyscy szwargotali z jakimś przedziwnym akcentem. Po drugie, brud odstręczał. Pod prysznic wchodziliśmy, jak już musieliśmy, a w ogólnodostępnej kuchni, ze względów bezpieczeństwa, gotowaliśmy tylko wodę – wspomina Agnieszka.

Dni mijały, pieniądze topniały w zastraszającym tempie. Entuzjazm sechł, jak kwiat podlewany kwasem. W oczy zaglądał im strach. Pobyt w hostelu kosztował sto funtów tygodniowo, a oni nie wiedzieli, jak długo czekać będą na pracę. Oszczędzali więc na tym, na czym dało się oszczędzać – to znaczy na wyżywieniu.

– Każdy nasz posiłek składał się z chleba tostowego i dżemu – opisuje Zbyszek. Każdy posiłek – podkreśla. – Jedno i drugie kupowaliśmy w najtańszym supermarkecie.

Co kilka dni jeździli do Newcastle, do agencji, pytać, co z pracą. Na autobusy wydawali krocie. Gdy zaczęli szukać zatrudnienia na własną rękę, wtedy dotarło do nich także i to, że pod względem znajomości języka ich umiejętności przedstawiają wiele do życzenia.

– Nie pojmovaliśmy, co do nas mówi. Ani w ząb. To było straszne – wyznaje Agnieszka. – Codziennie budziłam się z poczuciem, że to już koniec. Że nie potrafię mówić po angielsku i nic nie rozumiemy – dodaje.

Właśnie wtedy poznali smak przeraźliwego strachu, paraliżującego w ułamku sekundy, ściskającego za gardło do utraty

tchu, do zadławienia, patroszącego żołądek i podbrzusze, gdy świat stawał się wysepką rozzdzierającego bólu, dryfującą po oceanie obojętności. Zyli nadzieją, choć nie bardzo mieli czym ją karmić. Pojęli, że otacza ich upiorna rzeczywistość, niczym bagno wsysając coraz głębiej. Owszem, noc nadal zamieniała się miejscami z dniem, ale żaden z tych, które na nich czekały, zdawał się nie mieć nazwy.

– Żeby nie Zbyszek, jego siła i odporność psychiczna, tego horroru nie udałoby się nam przeżyć – nie ukrywa dziś Agnieszka. – Najgorsze było oczekiwanie na świt... – dorzuca po chwili.

– A kiedy nadchodził, robiło się jeszcze gorzej – rozwija myśl żony Zbyszek.

DZIEŃ NIEPODLEGŁOŚCI

Od dłuższego czasu nie płacili za hostel, dodatkowo zaciągnęli spory dług u znajomych. Dosłownie dusili się na dnie. Wybawienie przyszło zatem w iście filmowym stylu, w ostatniej chwili. 11. listopada, kiedy cała Polska świętowała Dzień Niepodległości, odebrali telefon z agencji. Polecono im stawić się w fabryce filtrów w Washington. Następnego dnia zjawili się we wskazanym miejscu.

– Pierwsze minuty rozmowy z przedstawicielem pracodawcy były dla mnie wyjątkowe – wspomina Zbyszek. – Prawie nic nie rozumiałem, ograniczając się do posłusznego potakiwania. Wiedziałem, że tę pracę muszę dostać – uzupełnia.

– Widocznie potakiwał w odpowiednich momentach, bo został przyjęty – śmieje się Agnieszka.

Pracowali razem, choć w różnych działach fabryki, od 8.30 do 5.00 po południu. Przez pierwszy tydzień pokonywali autobusami trasę z Consett do Washington (przez Newcastle) i z powrotem, poświęcając na to sześć godzin dziennie. Potem okazało się, że bezpośredni przełożony Zbyszka mieszka w pobliżu hostelu. Ujęty opowiedzianą historią, zaoferował im miejsce w swoim aucie.

Pomoc Neila Gardnera przyjęli z wdzięcznością, mimo to po kolejnym tygodniu dotarło do nich, że dłużej takiego opętańczego tempa nie zniosą.

Tymczasem jedyne, na co w Washington mogli sobie pozwolić, to zrujnowane mieszkanie na zapuszczonym, robotniczym osiedlu.

– Landlord pokazał nam dwa pokoje, kuchnię i łazienkę – opowiada Agnieszka. – Gołe ściany, z których sypały się resztki położonego przed półwieczem tynku. ▶

– Podłóg nie było, gazu nie było, prądu nie było – wylicza Zbyszek.

– Wszędzie tony śmieci, a w bramach i na klatkach schodowych jakieś szemrane typki z puszkami piwka w dłoniach – uzupełnia opis Agnieszka.

– Wylądowaliśmy w slumsach – precyzuje Zbyszek – a mimo to cieszyliśmy się. Tamten kąt dawał szansę na utrzymanie pracy i przeżycie. Wtedy nie pragnęliśmy niczego więcej.

Mieszkanie stanowiło swoisty dodatek do fabryki. Jedno z drugim znakomicie się uzupełniało. Większość z zatrudnionych na najniższych stanowiskach Anglików pewnie nie umiałoby powiedzieć, kim był Marek Twain, co nie przeszkadzało stosować się do jego słów: „Człowiek zużywa się, kiedy jest dobry”. Nie byli dobrzy.

– Pracowaliśmy w towarzystwie ludzi z najniższej klasy społecznej. W Polsce nigdy nie miałam do czynienia z analfabetami, tu spotykałam ich na każdym kroku. Złośliwości, donosy, sztuczny uśmiech i pospolite chamstwo, to typowe zachowania naszych współpracowników – przypomina sobie Agnieszka.

– Chowano przed nami narzędzia i przybory potrzebne w pracy, co skutecznie nas opóźniało, a następnie informowano przełożonych, że się ociągamy – relacjonuje Zbyszek.

WYCHODZENIE Z DOŁKA

Mimo tych niedogodności, przed końcem grudnia 2005 roku spłacili zaległe zobowiązania. Oddali długi. Po Nowym Roku oszczędności pozwoliły im również na zakup używanego seata.

W połowie lutego zaczęli rozglądać się za odpowiedniejszym lokum. W marcu 2006 roku wynajęli skromnie umeblowany dom w Boldon Colliery, 5 mil od Newcastle.

– Najpierw kupiliśmy stół do pokoju, żeby móc postawić talerze i zjeść obiad. Potem... – Agnieszka zawiesza głos.

– Biurko do komputera – dopowiada Zbyszek. – Następnie był telewizor, antena satelitarna, kwiaty w donicach, jakieś szafki.

– Komputer pomagał nam składać Ien Johnson. Ten człowiek wspierał nas dosłownie we wszystkim. Do dzisiaj dzwoni z pytaniami, czy nie potrzebujemy pomocy. Chętnie z niej korzystamy i zawsze możemy na nią liczyć – wyjawia Agnieszka.

Wychodzili z dołka, stając powoli na własnych nogach. We wrześniu 2006 roku Zbyszek zrezygnował z fabryki i podjął pracę w charakterze pomocnika murarza.

– Praca cięższa niż przy filtrach, za to zarabiałem dwa razy tyle, co dotąd – przyznaje.



Kilka tygodni później Agnieszka zaszła w ciążę.

– Ponieważ w pracy miałam do czynienia z chemikaliami, czym prędzej poprosiłam o przeniesienie do innego działu – opowiada.

O dziwo, ten postulat wzbudził kategorię sprzeciw przełożonych. – Odmowa mnie zaskoczyła – kontynuuje Agnieszka. – Przy czym najsmieszniejsze jest to, że próbowano potraktować mnie jak jakąś niedouczoną kretynkę, zapewniając, że kleje, rozpuszczalniki i farby nie są groźne ani dla mnie, ani dla mojego dziecka, jeżeli tylko nie wdycham oparów zbyt głęboko! – do dziś tamta reakcja kierownictwa zakładu wzbudza w niej spore emocje. – Co miałam zrobić? Pod koniec listopada poszłam na zwolnienie i do fabryki już nie wróciłam. Nie miałam wyjścia – usprawiedliwia swój wybór.

POLISH FOOD GOSPODA

Siódmego czerwca 2007 roku przyszła na świat Maja Orlicz Błońska. Miesiąc później Błońscy poznali Stewarda Hindmarsha, właściciela sklepu i niewielkiego wegetariańskiego baru.

– Bar przynosił straty. Steward zgodził się odsprzedać nam interes, a my stwier-



dziiliśmy, że będzie to znakomite miejsce na restaurację – opowiada Agnieszka. – W ten sposób nasze marzenia przekształciły się w pierwszą z prawdziwego zdarzenia polską restaurację w Newcastle.

Nie ma wątpliwości: tak wyrywa się zwycięstwo z paszczy porażki. Agnieszka ze Zbyskiem dobili do bezpiecznej przystani.

– Z hostelu wykolejeńców, przez lokal bez podłóg, doszliśmy do mieszkania w przyzwoitym domu w małym, pięknym miasteczku. Tu urodziła się Maja i mamy nadzieję, że urodzi się tu kolejne nasze dziecko, może dwoje? W ciągu niespełna dwóch lat, z pozycji pograżonych w rozpacz bezrobotnych, przeistoczyliśmy się w świadome swoich zamierzeń małżeństwo, ludzi prowadzących własny biznes. Wielka szkoda, że na podobny awans nie mogliśmy liczyć w Polsce. I trzeba żałować, że nadal niewielu Polaków może tego oczekiwać we własnym kraju – podsumowuje Agnieszka.

„Tam dom twój, gdzie serce twoje” – powiada stara mądrość. Agnieszka, Zbyszek i Maja swoje serca noszą ze sobą. Nierozrwalnie zrastają się z Newcastle.

– Nigdy nie byłam szczęśliwsza – puentuje opowieść Agnieszka.

Twarz Zbyszka rozjaśnia uśmiech.

„Wyjść z opresji bez szwanku - to mogłoby się zdarzyć, ale z całą pewnością nigdy się nie zdarza” – zapisał Emile Michel Cioran. Być może. Lecz Agnieszka i Zbyszek swoje niepowodzenie zapędzili w końcu do narożnika i tam „skopali mu tyłek”. Tym samym o życiu dowiedzieli się wszystkiego, co wiedzieć należy. Potem ruszyli do przodu.

Do Polski nie zamierzają wracać, w każdym razie nieprędko. Ja się nie dziwię: z początkiem września 2007 roku restauracja „Gospoda” przyjęła pierwszych gości. Kto z przebywających w okolicach Newcastle zechce skosztować piwa prosto znad Wisły albo przypomnieć sobie jak wybornie smakuje chleb ze smalcem, swojskie pierogi, smakowity żurek, czy tradycyjny bigos – niech koniecznie wpadnie do Agnieszki i Zbyszka. Zapraszają serdecznie. Princess Square, tuż przy Savelle Row. ■

Glass Block Manufacturing

D i a m o n d

Najlepsza jakość
Szybki serwis

zaprasza

Janusz Nadolny

W a v e



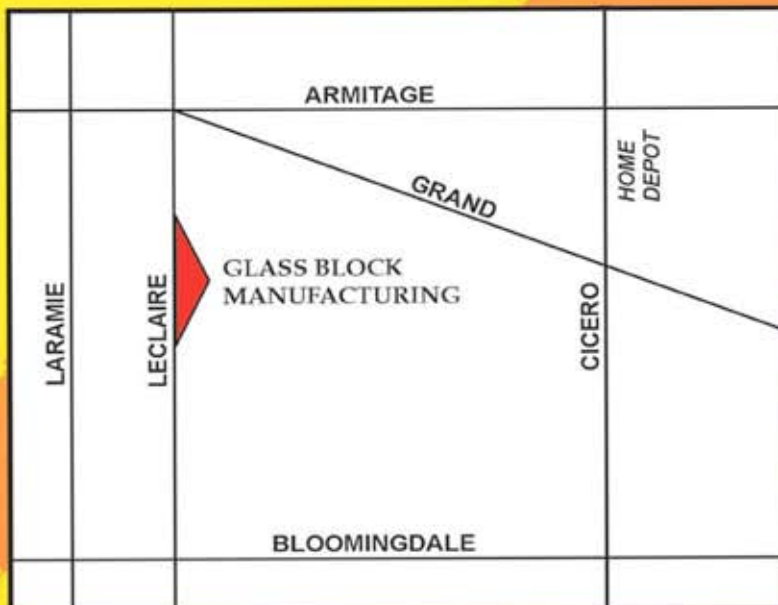
C r y s t a l



C r y s t a l

Niskie ceny
dla kontraktorów

glass block
1845 N. Leclaire Ave
Chicago, IL 60639
Tel. 773-385-9495
Fax. 773-385-9497



Uniwersytet Wrocławski



Inauguracja Kursu Letniego w Auli Leopoldyńskiej UW



Kurs Letni – lektorat

Szkoła Języka Polskiego i Kultury dla Cudzoziemców

Uniwersytetu Wrocławskiego działa od 1974 roku.

Prowadzimy różnego typu kursy kierowane do tych osób, które z powodów zawodowych lub osobistych są zainteresowane nauką języka polskiego. Każdemu z naszych kursów towarzyszy blok zajęć poświęconych szeroko pojętej wiedzy o Polsce.

Urszula Dobesz

Wicedyrektor Szkoły

Nasz sposób nauczania języka polskiego oparty jest oczywiście na profesjonalnej metodycie nauczania języka polskiego, ale kierujemy się też zasadą, która mówi, że cudzoziemiec uczący się w naszej Szkole powinien język polski i Polskę najpierw *poznać*, następnie *zrozumieć*, a w rezultacie też *polubić*.



Kurs Letni – wycieczka w Góry Stołowe

Takie podejście zaowocowało napływem studentów niemal z całego świata. Dzięki profesjonalnemu szkoleniu językowemu opanowują oni język polski w sposób, który pozwala im Polskę zrozumieć i znaleźć w niej miejsce do realizacji swoich planów zawodowych i osobistych.

Szkoła Języka Polskiego i Kultury dla Cudzoziemców działa przy uniwersytecie, który ma nie tylko wysoką rangę

wśród polskich uczelni, ale również bardzo barwną ponadtrzystuletnią historię.

Dużym atutem naszej Szkoły jest również miasto, w którym działamy. Wrocław jest jednym z większych i piękniejszych polskich miast. Mamy prężne i ciekawe środowisko akademickie, kulturalne i artystyczne. Jeden ze sloganów reklamowych mówi, że „Wrocław jest miastem spotkań”. Rozwijając ten slogan, należy podkreślić, że spotykają się w naszym mieście różne kultury i różne tradycje. Szanujemy i nawiązujemy do zróżnicowanej kulturowo przeszłości, dodając twórczo naszą barwną i atrakcyjną terażniejszość.

Każdy nasz student dzięki zajęciom w Szkole odkrywa te widoczne i te ukryte walory historyczno-kulturowe Wrocławia. Z radością obserwujemy, jak wraz z nabywaniem kompetencji w języku polskim ujawnia się sympatia do naszego miasta i fascynacja nim.

Dyrektorem Szkoły jest prof. dr hab. Anna Dąbrowska, językoznawczyni, autorka podręczników do nauki języka polskiego dla cudzoziemców oraz wielu prac poświęconych językowi polskiemu, w tym wielokrotnie wznawianej pozycji „Język polski”, wydawanej przez Wydawnictwo Dolnośląskie w serii „A to Polska właśnie”.

Książka ta, będąca pasjonującą opowieścią o dziejach i bogactwie języka polskiego, stale znajduje czytelników zarówno

wśród Polaków jak i naszych międzynarodowych studentów.

Lektorami Szkoły są zazwyczaj pracownicy naukowi Instytutu Filologii Polskiej lub absolwenci filologii polskiej, którzy w ramach studiów ukończyli specjalność „Nauczanie języka polskiego jako obcego”. Lektorzy Szkoły są doświadczonymi nauczycielami, autorami wielu publikacji glottodydaktycznych i książek do nauczania języka polskiego. Wielu z nich uczyło języka polskiego w różnych ośrodkach uniwersyteckich w Europie i Stanach Zjednoczonych.

Od kwietnia br. rozpoczynamy nowy, przygotowujący do podjęcia studiów na Uniwersytecie Wrocławskim intensywny kurs, który już cieszy się sporym zainteresowaniem. Warto więc wejść na nasze strony internetowe i zapoznać się z całą ofertą edukacyjną naszej Szkoły. Warto też zobaczyć nasz serwis fotograficzny, ponieważ daje on wyobrażenie o tym, w jaki sposób łączymy profesjonalizm w nauczaniu języka polskiego z organizacją naszych kursów, która zapewnia czas na naukę, poznawanie Wrocławia i okolic, a także na przyjemny relaks i zabawę.

Warto więc przede wszystkim odwiedzić nasze strony internetowe, potem napisać do nas i uzyskać pożądane informacje. A przede wszystkim warto do naszej Szkoły i do Wrocławia przyjechać, bo to się pod każdym względem opłaca! ■



Kurs Letni – Wieczór kultur

SZKOŁA JĘZYKA POLSKIEGO I KULTURY

Szkoła Języka Polskiego
i Kultury
dla Cudzoziemców
Uniwersytet Wrocławski
pl. Nankiera 15
50-140 Wrocław



Masz pytanie?
Skontaktuj się z nami!

☎ 0 71 375 25 70
fax 0 71 375 28 04
✉ sjpik@uni.wroc.pl
www.sjpik.uni.wroc.pl

Kursy Języka Polskiego dla Cudzoziemców

- ↳ Wszystkie poziomy, różne typy kursów
- ↳ Przygotowanie do państwowego egzaminu z języka polskiego jako obcego
- ↳ Intensywny Roczny Kurs Przygotowawczy dla kandydatów na studia w Polsce (850 godzin)

Kursy:

- ↳ Wiedza o Polsce
- ↳ Polskie Filmy Dokumentalne

Whips
Automotive Inc.

The One Stop Shop For All Of Your Automotive Needs

*Specializing in Service / Repair of
Foreign and domestic automobiles*

- Service •
- Parts •
- Electronics •
- Towing •



120 McHenry Rd. • Wheeling, IL 60090

Mówimy po Polsku
(847) 808-2288

BATERIA ELEKTRYCZNA



Pierwsza bateria elektryczna wykonana została przez włoskiego fizyka, Alessandra Volte. Jego rodak, fizjolog Luigi Galvani, przeprowadzając sekcję żaby, zauważył dziwne zjawisko. Zaobserwował, że dotknięcie mięśni i nerwów wypreparowanej koń-

czyny płaza dwoma różnymi metalami wywołuje ich skurcze. Volta stwierdził, że owe drgania są spowodowane elektrycznością, powstającą w wyniku kontaktu dwóch różnych metali. W końcu XVIII wieku rozpoczął on systematyczne badania nad odkrytą przez siebie elektrycznością. Doszedł do wniosku, że może wytwarzać prąd elektryczny, umieszczając dwie metalowe płytki, zwane elektrodami, w przewodzącym prąd związku chemicznym elektrolicie.

Odkrycie Volty miało ogromne znaczenie dla rozwoju współczesnej fizyki. Umożliwiło dokonywanie późniejszych wynalazków, otwierających nową epokę w dziejach ludzkości - epokę elektryczności.

MASZYNA DO PISANIA



W XIX wieku biura zdominowane zostały przez urzędników. Ludzie ci siedzieli za wysokimi biurkami i z mozołem spisywali ręcznie różne dokumenty. Zamówienia, faktury, listy urzędowe i sprawozdania - wszystko to powstawało przy użyciu pióra i atramentu. Przez lata próbowano skonstruować maszynę, która uczyniłaby pracę urzędników łatwiejszą, bardziej efektywną i profesjonalną. Już w roku 1714 brytyjski inżynier, Henry Mili,

otrzymał patent na maszynę do pisania. Niestety, nie zachowały się żadne rysunki tego urządzenia. Pierwszą użyteczną maszynę do pisania zaprojektował Amerykanin, Christopher Latham Sholes. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia pracował wraz z Carlosem Gliddem nad skonstruowaniem urządzenia, które numerowałoby automatycznie strony książek. W pewnej chwili Glidden zwrócił się do Sholesa i zapytał, dlaczego maszyna nie mogłaby również drukować tekstu książki. Sholes podchwycił pomysł i skonstruował drewniany model maszyny do pisania. Miała ona klawiaturę, czcionkę i taśmę z atramentem, a więc wszystko to, co miliony innych, późniejszych modeli.



WINDA

Budowniczowie od setek lat wznosili wspaniałe strzeliste konstrukcje. Istniała jednak pewna rzecz, która powstrzymywała ich przed stawianiem wysokich budynków, w których mogliby żyć i pracować ludzie - schody. Codzienna wspinaczka do mieszkania położonego np. na sześćdziesiątym piętrze nie miałaby sensu. Oczywiście istniały proste dźwigi lub wyciągi, złożone z platformy podnoszonej za pomocą lin sunących po krążkach. Gdyby jednak lina się zerwała, pasażerowie runeliby w dół. Dźwigów takich używano więc jedynie do wciągania towarów. Człowiekiem, który dokonał przełomu w tej dziedzinie, był amerykański mechanik, Elisha Graves Otis. Jego wynalazek opierał się na wykorzystaniu mechanizmu zapadkowego, który "łapał" klatkę windy w przypadku urwania się liny. Otis zainstalował swój dźwig osobowy na stoisku nowojorskiej wystawy przemysłowej w 1854 roku. Kiedy zebrała się wystarczająco duża publiczność, wszedł do windy i poprosił o przecięcie liny. Dźwig opuścił się zaledwie o kilkanaście centymetrów. Tak oto narodziły się bezpieczne windy.

KOŁO

W dzisiejszych czasach koła znajdują zastosowanie niemal wszędzie - w samochodach, pociągach, samolotach i różnego rodzaju maszynach. Trudno sobie wyobrazić bez nich świat - świat, w którym ogromne ciężary trzeba byłoby ciągnąć po ziemi na saniach lub rolkach, a transport ludzi i towarów na duże odległości w ogóle by nie istniał. Koło wymyślono około 3500 roku p.n.e w Mezopotamii, krainie położonej między rzekami Tygrys i Eufrat, na obszarze obecnego Iraku. Zastosowano je po raz pierwszy w wozach, używanych do transportu ciężkich ładunków, oraz w rydwanach, które stały się ulubionymi pojazdami wojennymi starożytnych Egipcjan i Hetytów (ludu żyjącego niegdyś na terenie dzisiejszej Turcji).

Na początku koła wytwarzane były w ten sposób, że łączono trzy kawałki drewna biegnącą w poprzek deską. Otrzymała kwadratową tarczę cięto tak, by uzyskać okrąg. Tam gdzie drewno występowało rzadziej, koła robiono z kamienia. Najwcześniejsze drewniane i kamienne egzemplarze były wytrzymałe, ale ciężkie. Żeby je obrócić, należało użyć dużej siły, a ich użytkowanie było dość niebezpieczne. Poczyniono wiele prób, by wyprodukować lepsze koła. W tym celu w twórczej je tarczy wycinano np. otwory. Najskuteczniejszą metodą okazało się

jednak zastosowanie sprych. Koła takie wynaleziono niezależnie w północnej Europie, w Chinach i w zachodniej Azji, a po roku 2000 p.n.e. było już ono szeroko rozpowszechnione. W owym czasie kół używano w wielu rejonach świata, chociaż niektóre późniejsze cywilizacje, takie jak np. żyjący w środkowej Ameryce Aztekowie, radziły sobie bez nich.



ZAPAŁKI

W dzisiejszych czasach ogień można rozniecić błyskawicznie, jednym potarciem zapałki. Przed nastaniem XIX wieku było to jednak znacznie trudniejsze. Ludzie używali wtedy zazwyczaj hubki i krzesiwa. Był to przyrząd składający się z krzemienia, którym - żeby uzyskać iskrę - pocierano o jakiś żelazisty minerał, np. pirit. Iskra zapalała kawałek suchej hubki, którą sporządzano z drewnianych wiórów lub innych tego typu materiałów. Około roku 1800 ktoś wpadł na pomysł, by hubkę zastąpić małą drewnianą drzazgą, zakończoną siarką. Owe drzazgi, zapalające się po zanurzeniu ich w kwasie siarkowym, to przodkowie dzisiejszych zapałek. W 1826 roku brytyjski chemik, John Walker, wyprodukował pierwsze zapałki, które zapalały się przez pocieranie. Sporządził pastę, składającą się z siarczku antymonu i chloranu po-



tasu i posmarował nią drewnienko. W 1831 roku chemicy zaczęli umieszczać na końcówkach zapałek biały fosfor - palną, ale toksyczną substancję. W 1845 roku chemik, Anton von Schrötter, odkrył bezpieczniejszy czerwony fosfor, którego używano do produkcji zapałek po 1852 roku.

Chaos



Przemysław Kobus

Protestują rolnicy, strajkują pielęgniarki, lekarze obrażają się na rząd, rządowi słabnie poparcie, a premier wyjechał na urlop. Polska rzeczywistość od lat niezmienna: trudno tu o spokój, trudno o ciszę, a to przecież dopiero początek roku...

Krajobraz jak po burzy. Tak można by rzec, określając krótko sytuację w Polsce. Wydawałoby się, że po 18 latach kapitalizmu, państwo powinno w jakiś sposób funkcjonować normalnie, a przynajmniej stabilnie, ale jak pokazuje przykład Polski – można szarpać się dalej.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy strajkowali, bądź protestowali: górnicy, lekarze, pielęgniarki, nauczyciele, rolnicy, celnicy i policjanci. Ci ostatni co rusz muszą zdobywać się na oryginalny przejaw wyrazu niezadowolenia, albowiem polskie prawo zabrania strajkować służbom mundurowym.

W związku z takim stanem rzeczy, polscy policjanci zasypali Komendę Główną Policji w Warszawie tysiącami widelców. Poważnie! Wysyłają z całego kraju widelce, które – w ich przekonaniu – mają świadczyć o głodowych stawkach funkcjonariuszy. Trzeba jednak przyznać, że faktycznie

za narażanie życia, za 24-godzinną służbę, naszym policjantom płaci się grosze.

Rząd w sytuacji olbrzymiego napięcia zdaje się rozkładać ręce, a nawet poddawać. Gabinet Donalda Tuska chyba nie spodziewał się takiej lawiny protestów i żądań, dotyczących podwyżek, czy dopłat np. do świńskiego mięsa. Jakby tego wszystkiego było mało, na jaw wychodzą nieprawidłowości poprzedniej ekipy rządzącej, która dzisiaj w opozycji atakuje rządzącą koalicję (PO-PSL) z każdej strony i wytyka nawet najmniejsze potknięcia.

Społeczeństwo dowiaduje się, że służbowe laptopy ważnych polityków ginęły śmiercią tragiczną. Komputer byłego mi-



W ciągu ostatnich kilku miesięcy strajkowali, bądź protestowali: górnicy, lekarze, pielęgniarki, nauczyciele, rolnicy, celnicy i policjanci

ministra sprawiedliwości, Zbigniewa Ziobry, został „stratowany” przez meble, natomiast inny komputer wysokiego rangą prokuratora, utonął w wannie. Wychodzi na to, że poważny pan prokurator z Katowic kąpał się z laptopem. Oczywiście – co wielu podkreśla – żadnych kompromitujących informacji w komputerach nie było. Ot po prostu, zakończyły przypadkiem swój żywot.

Do strajków, protestów i komputerów dochodzą problemy z Rosją, a polską kartą przetargową w potyczce o tarczę antyrakietową i bezpieczeństwo energetyczne kraju jest... reaktywacja festiwalu piosenki radzieckiej (teraz rosyjskiej) w Zielonej

Górze. Złośliwe to komentarze, ale w istocie, ociepliły stosunki polsko – rosyjskie, przynajmniej w sferze kultury.

Jak dzieci zachowują się politycy z otoczenia premiera i prezydenta. Czasem można odnieść wrażenie, że kancelarię premiera i prezydenta odgranicza już bardzo cienka linia wytrzymałości, która niebawem pęknie i wtedy dopiero się narobi. Prezydent obraża się na ministra Sikorskiego (szef MON), że ten lekceważy jego zaproszenie na spotkanie (odmówił mu za pośrednictwem faksu), natomiast minister Sikorski zrywa się jak opętany z Brukseli, by stawić się na kolejne zaproszenie z kancelarii prezydenta. Prezydent mówi wów-

czas, że minister Sikorski zrywać się nie musiał. Konia z rżędem temu, kto jeszcze na poważnie traktują polską politykę.

Polskie media karmią rodaków kolejnymi bzdurnymi, sporami politycznymi, potęgując wrażenie i tak już sporego chaosu. Słuchamy o laptopach, podsłuchach, zagłuszaniu pielęgniarek, świńskich górkach, festiwalach piosenki radzieckiej, strajkach i protestach, o pielęgniarkach, które opuszczają pacjentów.

I wtedy właśnie, czuję się jak ten opuszczony pacjent. Żyję w państwie, w którym troska o zwykłego, szarego człowieka jest gdzieś na marnym końcu hierarchii ważności. Ale będzie lepiej...

Kliencie miej się na baczności



Ewelina Tarnowska

Każdy pamięta legendę o Twardowskim, którego diabeł podstępem namówił na podpisanie kontraktu. Karczma Rzym, podpis krwią złożony, czyli chytrze sformułowany traktat, z którego nie można się wypłatać. Chyba wiem jak się czuł Twardowski, podpisując pakt i później wpadając jak śliwka w kompot w ręce diabła. A wiem to stąd, że parę razy podpisałam takie umowy, a kilkakrotnie próbowano mnie na nie namówić. Takie to zobowiązania, za których zmianę lub zerwanie słono trzeba płacić, oferują przeróżne firmy i instytucje. Karty kredytowe, telefony komórkowe, siłownie, sprzedaże wysyłkowe czekają tylko: kiedy powinie się noga klientowi.

W latach 60-tych transakcjom przewodziła myśl: „Kliencie, miej się na baczności” (let the buyer beware). W obecnych czasach konkurencji sytuacja się odwróciła i myślą przewodnią jest zdanie: „Sprzedawco, miej się na baczności” (let the seller beware). Z własnych doświadczeń wnoszę jednak, że to nie do końca jest prawdą. Klient ma co prawda dużo więcej praw niż kiedyś, ale firmy bardzo dobrze dbają o swoje interesy i nie chcą narazić się na straty.

To, na co „klient nasz pan” powinien zwracać uwagę, po tym, jak już łyknie haczyk i zdecyduje się na podpisanie „diabelskiego kontraktu”, to cała lista warunków umowy, które wypisane są maczkiem. Najczęściej są one ignorowane, a to właśnie pod nimi składa się podpis, albo zaznacza kwadracik, który później jest dowodem przeciwko podpisującemu. Od raz złożonego podpisu nie ma odwrotu.

Przed Świętami doświadczyłam na własnej skórze, że firmy amerykańskie mają strategię Boruty: zwabić, obiecać złote góry, a potem przechytrzyć. Chcąc szybko załatwić sprawę, padłam ofiarą własnego niedopatrzenia. Zamówiłam komputer z ekspresową przesyłką (bagatela \$130), który miał być dostarczony przed wylotem do Polski. Niby był, a nie był. Przyleciałam, ale firma przesyłkowa nie chciała ze mną współpracować, czyli przywoziła komputer, kiedy byłam w pracy. Adresu zmienić mi nie pozwolili, bo to wbrew zasadom firmy. W zasugerowanych przeze mnie

godzinach też przywieźć nie chcieli. Absolutna bezradność mnie ogarnęła. Pozostało jeszcze jedno wyjście: samej odebrać komputer, o którym to zamiarze poinformowałam firmę przesyłkową. Niby oczywiście, ale nie do końca. Po ostatniej próbie dostarczenia komputera zadzwoniłam do firmy przesyłkowej, aby potwierdzić mój osobisty odbiór. Jakież było moje zdziwienie, kiedy się dowiedziałam, że komputer został odesłany do nadawcy. A dlaczego? Bo były Święta i rzekomo nie było miejsca w magazynach! Ale co ja mam do tego? Ano to, że podpisałam nieszczęsną, napisaną maczkiem umowę, w której było podobno zaznaczone, że za przesyłkę nikt mi pieniędzy nie zwróci. Koniec. Ileż ja się nadzwoniłam, nakłóciłam, naprosiłam. Umowa jest umową i basta. Pieniądzy nie odzyskałam.

Przykłady można mnożyć. Nawet, jeśli mój przypadek był nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, to jest wiele firm, które wręcz z premedytacją żerują na nieświadomym, albo źle poinformowanym, konsumencie. Wystarczy tylko zwrócić uwagę na haczyki, których używają firmy telefoniczne, banki czy karty kredytowe. Firmy te uświadomiły sobie, że kary za spóźnione wpłaty, zerwane kontrakty, czeki bez pokrycia, mogą być ogromną korzyścią finansową. Karty kredytowe zamiast odrzucać transakcje, które by przekraczały dozwolony limit, pozwalają właścicielom owych kart limit ten przekroczyć, a potem narzucić karę.

Ciekawa jest również strategia banków, które w realizacji czeków kierują się sumą na czeku, a nie datą jego wpłynięcia. W pierwszej kolejności pokrywane są czeki o największej wartości. Tym samym zwiększa się szansa dla banku, że pozostałe nie będą miały pokrycia i trzeba będzie właściciela konta obarczyć karą pieniężną.

Klientom ATM coraz częściej pozwala się na przekroczenie stanu konta, bez informowania o tym w momencie dokonywania transakcji. Powiadomienie w formie słonej kary przychodzi później.

Siłownie są kolejnym przykładem na diabelski kontrakt. Przedstawiciele wabią korzystnymi ofertami, często pociągającymi za sobą długoterminowy kontrakt, którego zerwanie oznacza sporą karę.

Federal Communications Commission (FCC) każdego roku rejestruje dziesiątki tysięcy reklamacji od rozczarowanych klientów. Największe firmy telefoniczne tracą rocznie jedną czwartą swoich klientów, pomimo tego, że większość z nich jest uwiązana kontraktem. Tak wysoki procent utraty klienta sprawia, że firmy coraz więcej wydają na agresywne kampanie reklamowe. Dla przykładu: w 2005 roku telefonia komórkowa w Stanach Zjednoczonych wydała \$6 bilionów na reklamę. Nasuwa się pytanie, skąd firmy te mają tak ogromny budżet na cele marketingowe?

Wabieni promocjami, darmowymi przedmiotami ciągle jednak musimy pamiętać, podpisując kontrakt, żeby nie dać się zaskoczyć w „Rzymie”. ■

RADIO
eska



EWMA STANISZEWSKA

1080 WNWI zaprasza

Pan Hilary zgubił okulary..., *a ty?*



Marta Marczevska



Pamięć jest jedną z najbardziej niezwykłych ludzkich cech. Wszyscy znamy osoby, które pamiętają odległe chwile z dzieciństwa i bez problemu recytują wiersze, których uczyli się w przedszkolu.

Innym nie stwarza trudności podanie wyrwanych z kontekstu, czysto encyklopedycznych informacji. Czasem wystarczy nam tylko drobny sygnał, np. zapach czy specyficzny kolor, aby przywołać wspomnienia z przeszłości. Ale zdarzają się i sytuacje odwrotne. Niekiedy, gdy zaledwie chwilę po sprawdzeniu godziny ktoś spyta nas o czas, musimy spojrzeć na zegarek jeszcze raz, bo nie pamiętamy, która jest godzina. Czasem, idąc np. do kuchni, zapominamy co właściwie było nam potrzebne i pomimo intesywnego skupienia, nie jesteśmy w stanie sobie tego przypomnieć. Mimo, że z pamięci korzystamy codziennie, w każdej minucie naszego życia zapamiętywanie i odtwarzanie zapamiętanych obrazów, zdarzeń i informacji, nadal stanowi nie do końca zbadaną zagadkę.

Naukowcy z reguły są zgodni, że proces pamięci można podzielić na trzy podstawowe fazy: zapamiętywanie, przechowywanie i przypominanie. Zapamiętywanie jest etapem, który, w zależności od sytuacji i naszego nastawienia, może trwać bardzo krótko i ograniczyć się do jednorazowego spojrzenia lub wydłużyć się w czasie i zajmować wiele godzin, dni lub lat. Niezależnie od czasu trwania, zapamiętywanie może być mimowolne lub świadome. Zdarza się, że szybko zapamiętujemy informacje, do których wcale nie przywiązujemy wagi. Usłyszany w radiu wynik meczu, mimo, że w ogóle nie interesujemy się sportem, pozostaje mimowolnie w naszej pamięci. Wygląd współpasażera w pociągu, usłyszana przypadkowo rozmowa, wypadek, którego byliśmy świadkami, czy wiele innych zdarzeń, w których

uczestniczymy każdego dnia, docierają do naszej świadomości i mimo, że nie staramy się ich zapamiętać, wbijają się w naszą pamięć. Zdawać by się mogło, że spontanicznie zapamiętujemy wszystko – obrazy i informacje, które są zupełnie przypadkowe. Tak jednak nie jest. Zapamiętywanie mimowolne jest w dużej mierze wybiórcze. Pamiętamy jedynie to, co ma dla nas jakieś znaczenie lub to, co przyciągnęło naszą uwagę. Właściwość tę starają się wykorzystać specjaliści od marketingu. Reklama musi przyciągnąć naszą uwagę na tyle skutecznie, abyśmy zapamiętali oferowany produkt. Drugim rodzajem zapamiętywania jest zapamiętywanie świadome. Jest ono szczególnie przydatne podczas uczenia się. Niektórym osobom szkoła kojarzy się głównie z godzinami spędzonymi nad książkami, w celu zapa-

miętanania wiersza lub opanowania nowych słówek, czy dat.

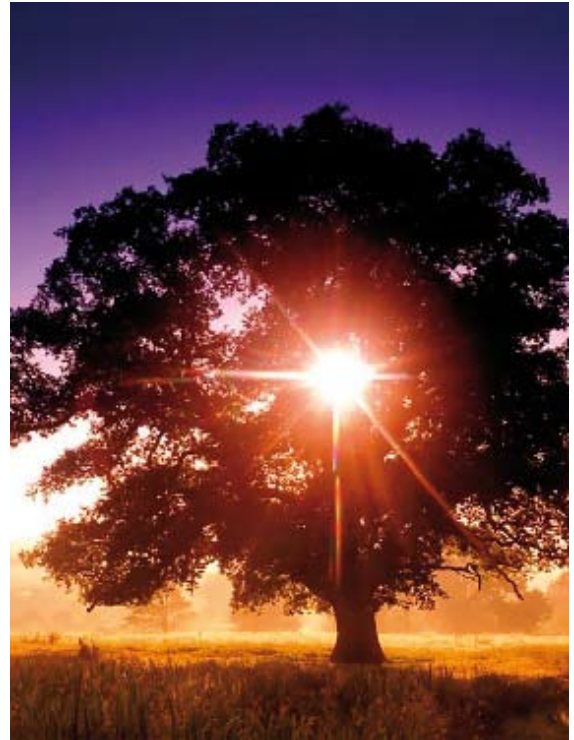
Zapamiętane informacje są przechowywane, dlatego możemy z nich korzystać. Czas jaki zachowujemy wcześniejsze obrazy, czy zdarzenia waha się od kilku sekund do wielu lat, a w wyjątkowych przypadkach - trwa całe życie. Na zapamiętywanie, jak i na przechowywanie informacji, wpływa szereg czynników, które powodują, że jedne treści zapadają nam w pamięć szybciej i na dłużej, inne bardzo szybko zapominamy. Badania wykazały, że przy zapamiętywaniu bardzo dużą rolę odgrywa nastawienie. Gdy postawimy przed sobą wyraźne zadanie zapamiętania jakiegoś materiału, częściej pamiętamy go lepiej i na dłuższy czas. I odwrotnie: wiadomości wyuczone jedynie na egzamin, są zwykle bardzo szybko zapomniane. Kolejnymi ważnymi czynnikami wpływającymi na zapamiętywanie są emocje i postawy. Gdy zdarzenia, czy informacje wywołują w nas przyjemne emocje, a dodatkowo są zgodne z naszymi przekonaniami, mamy skłonność do łatwiejszego zapamiętywania i dłuższego przechowywania ich w pamięci. Ponadto proces zapamiętywania materiału możemy pobudzić poprzez właściwą motywację i odpowiednią organizację materiału.

Ostatnim elementem procesu pamięci jest odtwarzanie, czyli przywołanie tego, co zapamiętaliśmy i przechowujemy w naszym umyśle. Przypominanie także może mieć charakter mimowolny lub zamierzony. Pierwszy przypadek ma miejsce wtedy, gdy nie staramy się odtworzyć minionego wydarzenia, a mimo to coś niespodziewanie sobie przypominamy. Nie jest to jednak kwestia przypadku. Obrazy z przeszłości są odtwarzane, gdy bieżące wydarzenie podświadomie skojarzyło nam się z zapamiętaną informacją. Bodziec ten przywołał w pamięci przedmiot do niego podobny lub, co ciekawe, przeciwny. Przypominanie mimowolne jest zwykle ulotne i krótkotrwałe. Inaczej jest w przypadku przypominania zamierzonego. Wymaga ono od nas wysiłku i celowego skupienia się na odtworzeniu wcześniej zdobytych informacji. Jego skuteczność zależy od warunków zewnętrznych, ale i od naszej wewnętrznej motywacji. Odkryto także, iż znajduje to potwierdzenie na co dzień, że człowiek ma większą zdolność rozpoznawania, niż reprodukowania (przywoływania) zapamiętanych wcześniej wiadomości, czy obrazów. Ta prawidłowość ujawnia się w testach sprawdzających wiedzę. Jeżeli stosuje się w nich pytania otwarte, wyniki są niższe, niż przy zastosowaniu pytań zamkniętych – po

których następuje kilka wariantów odpowiedzi do wyboru. Pokazuje to jak dużym ułatwieniem dla osoby egzaminowanej, szczególnie w sytuacji stresowej, jest ponowne pojawienie się treści już znanej (w postaci wariantu odpowiedzi), w porównaniu z sytuacją, gdy odtwarza ona informacje tylko z zasobów swej pamięci.

Badania pokazują nie tylko, że proces zapamiętywania można podzielić na etapy; ukazują także zróżnicowanie pamięci ze względu na czas przechowywania zapamiętanych informacji. Wynika z nich, że każdy z nas posiada pamięć ultrakrótką, krótkotrwałą i długotrwałą. Pierwszy rodzaj pamięci zwany jest również pamięcią sensoryczną. Informacje, które tu trafiają przechowywane są tylko kilka dziesiątych sekundy. U uruchamiamy ją np. podczas oglądania telewizji. Jest ona zbyt krótka, aby trwale przechowywać przekazywane treści. Umożliwia natomiast ciągłość spostrzegania, a tym samym pozwala na przetworzenie i interpretację prezentowanych wiadomości i obrazów. Informacje z pamięci ultrakrótkotrwałej są przekazywane do pamięci krótkotrwałej, w której następuje analiza i interpretacja danych. Pamięć ta, zwana także pamięcią świeżą, przechowuje dane ok. 20 sekund. Następnie przekazuje je do pamięci długotrwałej, której pojemność i czas trwania, w odróżnieniu od dwóch poprzednich, są nieograniczone.

Długość przechowywania informacji jest tylko jedną z wielu cech pamięci. Charakteryzuje się ona także trwałością, szybkością, wiernością oraz gotowością do przywoływania zapamiętanych informacji. Cechą najbardziej różnicującą ludzi jest trwałość. Niektórzy łatwo zapominają czego się nauczyli; zdarza się także, że po chwili nie potrafią sobie przypomnieć, co mieli wykonać. Inni, obdarzeni pamięcią trwałą, na długo zapamiętują wyuczony materiał i nie zdarza im się zapominać w codziennych sytuacjach. Ludzie obdarzeni szybkością zapamiętywania bez trudu przyswajają nowe informacje; oni też zwykle charakteryzują się pamięcią trwałą. Jednak i trwałość i szybkość mogą mieć charakter wybiórczy. Oznacza to, że z łatwością zapamiętujemy informacje tylko z pewnej dziedziny np. organizację ulic, czy twarze, podczas gdy innych zagadnień uczymy się długo i zapamiętujemy je na krótko



(np. wzorów chemicznych czy dat). Cechą szczególnie przydatną podczas egzaminów jest gotowość do szybkiego odtwarzania zdobytych wiadomości, czy doświadczeń. Każdy z nas był z pewnością w sytuacji, gdy pomimo sumiennego przygotowania się do lekcji, „pod tablicą” nie mógł wy dobyć z siebie słowa i nic nie pamiętał. Niekiedy wystarczyła drobna podpowiedź, aby odblokować informacje tkwiące w naszej pamięci. Niezwykle przydatną cechą pamięci, zarówno w procesie uczenia się, jak i w życiu codziennym, jest wierność. Jest to zdolność do dokładnego, zgodnego z prawdą odtwarzania zapamiętanych treści. Ma ona szczególne znaczenie w procesach sądowych, w trakcie przesłuchań świadków. Zdarza się, że przedstawiają oni różną wersję wydarzeń, ponieważ każdy z nich charakteryzuje się różną dokładnością i trwałością pamięci.

Mówi się potocznie, że ktoś ma dobrą lub złą pamięć, że jedni łatwiej zapamiętują twarze, a inni nazwiska; że część z nas łatwiej uczy się nowych słówek niż dat. Wszystkie te właściwości zależą od posiadanych przez nas cech pamięci. Jedne z nich możemy doskonalić, innych nie. Niezależnie od tego czy uważamy, że mamy drobną czy złą pamięć, warto uświadomić sobie, że zdolność zapamiętywania pozwala nam na dojazd do pracy, komunikację z innymi ludźmi, wykonywanie codziennych obowiązków, czy odpoczynek przed telewizorem. ■

PRZYPADKOWA ZNAJOMOŚĆ



Marcin Biela

*Zawsze trzeba podejmować ryzyko.
Tylko wtedy uda nam się pojąć,
jak wielkim cudem jest życie,
gdy będziemy gotowi przyjąć niespodzianki
jakie niesie nam los.*

Paulo Coelho

Mogło to się zdarzyć w parku, w sklepie bądź na ulicy. Z pewnością chęć nawiązania kontaktu, przekonania się jaką osobą jest dany mężczyzna, bądź kobieta, była silna. Ale nie każdy ma wystarczająco wiele odwagi, by pokusić się o zacementowanie kogoś obcego. Walka ze swoimi myślami: podejść do niego/do niej, czy nie? Poprosić o numer telefonu? Kim ona/on jest? Może ma partnera? Czy mu/jej się spodobał? Wszyscy znamy takie pytania i w większości przypadków są one pozostawione bez odpowiedzi.

Z perspektywy mężczyzny, ilekroć mam okazję ujrzeć kobietę, na widok której przeżywa mnie dreszcz znany tylko męskiej po-

Każdy z nas natknął się na przypadkową osobę, która od pierwszego spojrzenia budziła naszą sympatię.

pulacji, przypomina mi się pewna sytuacja, która miała miejsce wiele lat temu.

Będąc na wczasach w nadmorskim kurorcie wraz ze znajomym wybraliśmy się na, tak zwany, wieczorek zapoznawczy. Była muzyka, poczęstunek, trunki wysokokowe, czyli sprzyjający klimat na dobrą zabawę i nawiązanie nowych znajomości.

Wśród wczasowiczów wyróżniała się pewna dama, która idealnym ubiorem oraz nieprzeciętną urodą nie miała sobie równych na sali. Impreza z czasem nabierała tempa, parkiet zapełniał się tańczącymi parami. Zebrawszy się na odwagę podszedłem do jej stolika i z najbardziej ujmującym uśmiechem na jaki było mnie stać, poprosiłem ową kobietę do tańca. Obdarzyła mnie czarują-

cym spojrzeniem i skinęła głową z aprobatą; czułem się wyróżniony. Pięknie pachniała, z gracją się poruszała i wyglądała - co tu ukrywać - fenomenalnie! Byłem po prostu pod wrażeniem.

Miałem mniej niż pięć minut - tyle mniej więcej trwa przeciętny taniec. Pomyślałem, że nasza rozmowa, którą nawiążę, przebiegnie skądnie, a odważna wymiana zdań naładowanych subtelną erotyką, będzie skutkować zmniejszeniem dystansu, czymś na kształt damsko - męskiego bruderszaftu.

Zagadnąłem ją, ot tak, by nawiązać rozmowę. Pytanie banalne, temat nieważny, byleby wciągnąć ją do rozmowy. To co nastąpiło, porównywalne jest do wiadra zimnej wody wylanej niespodziewanie na



głową. Dama głosem skrzekliwym, o nieprzyjemnym brzmieniu ślizgającego się po szkle noża, odpowiedziała na zadane pytanie.

A forma odpowiedzi była tak nieskładna, nie na temat i stylem przypominająca raczej słowa wypowiedziane ustami rubasnej

dziewki z gumna, niż kobiety na średnim poziomie, że gdy ją usłyszałem, dosłownie „wszystko mi opadło”. Chciałem by taniec jak najszybciej się skończył, bym mógł odprowadzić ją na miejsce i szybko wychylić setę, w celu uzyskania równowagi.

Komentując zdarzenie wraz z kolegą doszliśmy do wspólnego wniosku, że piękna przypadkowych osób faktycznie lepiej cza-

Jesteśmy Największą i najbezpieczniejszą firmą procesującą Karty Kredytowe



Dariusz Kozłowski

- \$ 0 kosztów początkowych
- \$ 0 opłat miesięcznych
- Szeroki wybór sposobów akceptowania kart kredytowych (terminal, internet, wireless)
- Osobisty trening i instalacja na miejscu

Tel. 847-226-7542
dariusz.kozlowski@firstdata.com



sem nie ruszać zagajaniem rozmowy, bo się ulotni (piękno rzecz jasna).

Lecz z drugiej strony, gdybyśmy nie korzystali z nadarzających się okazji, cały czas tkwilibyśmy w kręgu tych samych osób i tym samym zubożalibyśmy się, odcinając od czegoś, bądź kogoś wartościowego i niosącego wraz z sobą świeży powiew innych doznań.

Czy warto więc niszczyć urok raz widzianej osoby? ■



poczta  kwiatowa[®].pl

...bo każda kobieta jest inna,
ale Wszystkie kochają KWIATY!

www.PocztaKwiatowa.pl tel. +48 22 828 95 95

Na początku 1899 roku wynalazca tkaniny kuloodpornej, ksiądz Kazimierz Żegleń z chicagowskiej parafii św. Stanisława, dysponował udoskonaloną wersją swojej kamizelki. Choć pomysł jej opracowania zrodził się po serii zamachów terrorystycznych, wynalazca liczył przede wszystkim na zainteresowanie nią wojska i policji.



Sławomir Łotysz

Mnich wynalazca (2)

Nowa kamizelka w Ameryce

Ogromne znaczenie dla przyszłości wynalazku pancerza ochronnego miało pozyskanie przychylności policji. Kazimierz Żegleń miał za sobą wsparcie w osobie członka rady miejskiej z Chicago, Jana Smulskiego. W czwartek, 6 lipca 1899 roku, przy La Salle Street odbył się pokaz, w którym oprócz Smulskiego udział wzięło jeszcze trzech innych radnych. Byli to Gunther, Warno i Powers. W teście uczestniczył również szef policji Kipley. Jako pierwszy strzelał jego sekretarz, niejaki James M. Markham. Kula odbiła się od tkaniny zawieszanej na dębowej desce i rykoszetem uderzyła strzelca w głowę, na szczęście niegroźnie. Dalsze strzały oddał detektyw z firmy Alexander. Szef policji Kipley obiecał wynalazcy, że zaleci radzie miejskiej zakup kilkuset pancerzy. Na jednym z kolejnych posiedzeń w chicagowskim ratuszu Smulski wniósł projekt uchwały zobowiązującej szefa policji do zaopatrzenia każdego posterunku w 2-6 kamizelek; w sumie miało ich być 250 sztuk. Podczas wspomnianego testu strzały oddawano jedynie z Colta kalibru 38. Testom poddano udoskonaloną w Europie wersję tkaniny, znacznie cieńszą i lżejszą. Waga tkaniny wynosiła ok. 2,5 kg/m², podczas gdy pierwotnie była ona niemal czterokrotnie cięższa.

Posiadając solidne podstawy w postaci kilku patentów i licznych publicznych prezentacji, Żegleń prowadził szeroką akcję promocyjną swojego wynalazku. Prasa zamieszczała jego reklamy, m.in. ogłoszenia, w których obiecywał wypłatę nagrody w wysokości 500 dolarów temu, komu uda się przestrzelić zakupioną kamizelkę.

W październiku 1902 roku Żegleń ponownie prezentował swój pancerz w Nowym Jorku. Testowano broń krótką różnego kalibru, ale jedynie wojskowy rewolwer kalibru 38 zdołał pokonać jedwabną tkaninę. Pociski wystrzeliwane z tej rzadko używanej przez wojsko broni miały bardzo dużą prędkość początkową. Kula z tego rewolweru z bliskiej odległości przebijała złożone deski sosnowe o łącznej grubości 35 cm.



Kazimierz Żegleń,
„zakrystian i wynalazca”
(*The Inventive Age*, 1902)

Pancerz dla armii

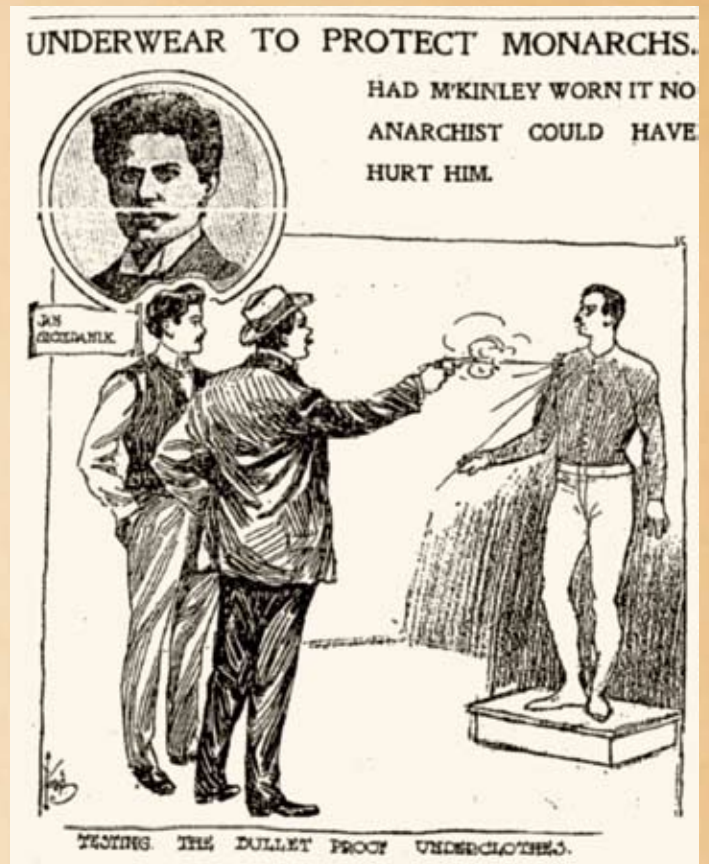
W kilku testach przeprowadzonych przez Żeglenia uczestniczyli przedstawiciele amerykańskiej armii. Jednak wojskowi powątpiewali w sens stosowania pancerza na współczesnym polu walki. Podobnego zdania byli oficerowie austriaccy obecni przy pokazach, jakie Żegleń przeprowadzał w Wiedniu w 1897 roku. Austriacy, choć z uznaniem wypowiadali się o walorach pancerza, uważali, że na ówczesnym etapie był on zbyt drogi, by wyposażać w całość armię. Na

początku grudnia 1902 roku brat Kazimierz prowadził pokazy w koszarach Ninth Regiment na Manhattanie. Wprawdzie kamizelka dowodziła swojej skuteczności w przypadku użycia rewolweru kalibru od 22 do 44, jednak w kwestii wykorzystania pancerza na polu walki istotną była odporność na pociski w stalowym płaszczu, wystrzeliwane z broni długiej. I ponownie armia amerykańska nie wykazała zainteresowania. Wynalazek Polaka przyciągnął natomiast uwagę generalicji rosyjskiej. W 1904 roku, po wybuchu wojny na rosyjsko-japońskiej, Żegleń otrzymał od Rosjan ofertę przygotowania dostaw pancerzy jedwabnych dla armii walczącej na Dalekim Wschodzie. Ostatecznie armia rosyjska wyposażyla swoich oficerów walczących na dalekowschodnim froncie w 50,000 napierśników, czy też gorsetów. Była to trzymilimetrowa płyta ze stali niklo-chromowej pokryta od zewnątrz jedwabną „tkaniną Żeglenia” i podbita półtoracentymetrową matą. Koszt tej osłony wynosił ok. 75 dolarów za sztukę. Skuteczność nie była jednak chyba zbyt wysoka. Wyrażane przez ówczesną prasę oczekiwania, że kamizelka może odmienić niekorzystny dla Rosjan przebieg wojny, nie sprawdziły się.

Tuż po wybuchu wojny światowej w 1914 roku Kazimierz Żegleń ponownie usiłował zainteresować swoim wynalazkiem Departament ds. Uzbrojenia (Ordnance Department) amerykańskiej armii. Kolejny raz bez powodzenia. Tymczasem ewentualne wykorzystanie zbroi na polu walki rozważano w Europie. Specjalna komórka armii brytyjskiej, The Munitions Inventions Board, oprócz prac nad tzw. zbroją twardą (hard armor), wykorzystującą płyty stalowe, prowadziła również poszukiwania w kierunku pozyskania zbroi miękkiej (soft armor). Badano przydatność takich materiałów jak len, sierść, bawełna, sizal, konopie i jedwab. W wyniku eksperymentów stwierdzono, że najlepsze rezultaty gwarantuje zastosowanie tego ostatniego materiału. Kamizelka z jedwabiu, przy tej samej grubości, co płyta ze stali manganowej skutecznie zatrzymywała szrapnele i odłamki (do 300 m/s). Również w przypadku szybszych pocisków zapewniała stosunkowo dobrą ochronę. Choć tkanina jedwabna nie zatrzymywała ich całkowicie, to znacznie zmniejszała siłę uderzenia, nie powodując przy tym ich odkształceń. W przypadku przebicia płyty stalowej, pocisk był bardzo zdeformowany i powodował zwykle znacznie poważniejsze obrażenia wewnętrzne u postrzelonego żołnierza. Podobne zagrożenie mogło nieść stosowanie pancerza typu mieszanego, posiadającego podbitkę z miękkiego materiału i zewnętrzną warstwę z łusek stalowych. Zapewniały one wprawdzie dobrą osłonę przez odłamkami, ale w przypadku trafienia pociskiem karabinowym, łuska mogła być wyrwana, a następnie wgnieciona w ciało ofiary, powodując katastrofalne skutki.

Czas anarchistów

Przełom XIX i XX wieku to czas, kiedy znacznie wzrosła aktywność wszelkiego rodzaju anarchistów i wywrotowców. Kwestia skutecznej ochrony przed zamachami nabrała szczególnego znaczenia wobec powtarzających się aktów przemocy dokonywanych wobec głów koronowanych, czy prezydentów. W samo południe 10 września 1898 roku Luigi Lucheni zabił Cesarzową Austro-Węgier, Elisabeth, popularną i uwielbianą „Sissi”. Trzy lata później, podczas Wystawy Panamerykańskiej w Buffalo, Leon Czolgosz, Amerykanin polskiego pochodzenia, zastrzelił prezydenta Williama McKinleya. Czolgosz uważał się za anarchistę i lewaka, jednak tak naprawdę działał w pojedynkę. Imponował mu Gaetano Bresci, zamachowiec z New Jersey, który niedługo wcześniej zgładził króla Włoch, Humberta I.

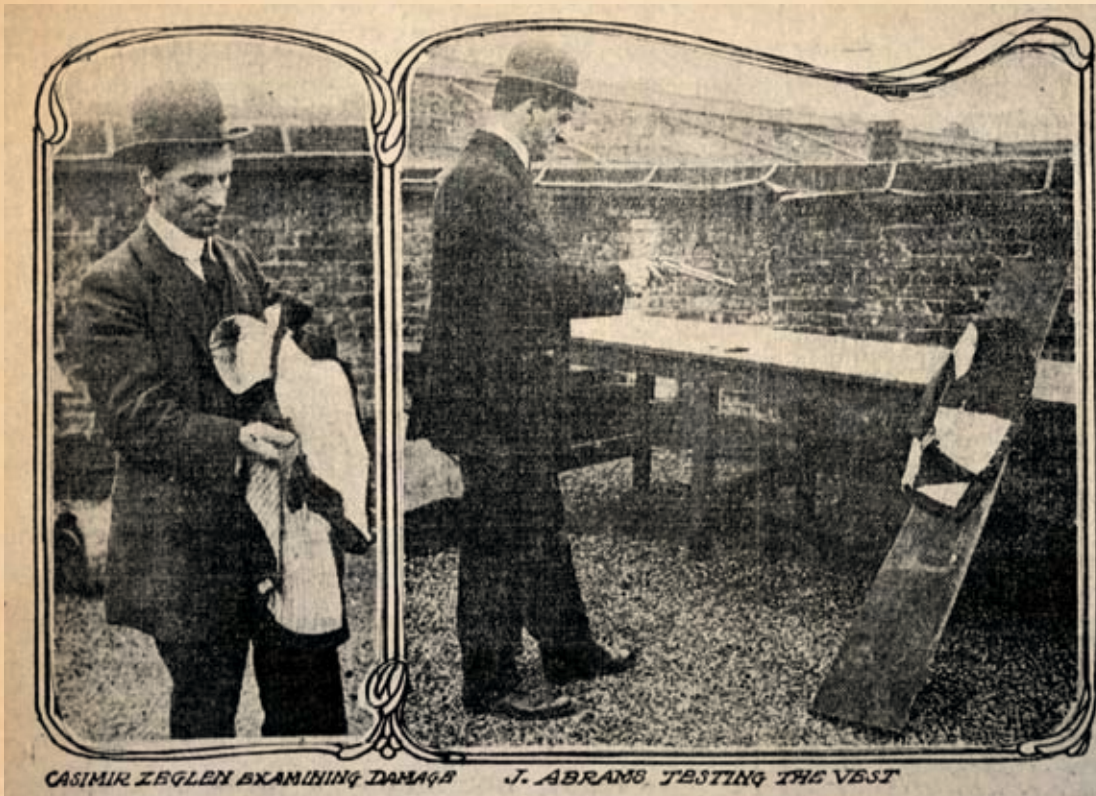


W Europie promocją kamizelki kuloodpornej Żeglenia zajmował się Jan Szczepanik (Washington Post, 1901)

Dwa tygodnie po zamachu na McKinleya w dalekim Wiedniu Jan Szczepanik wieścił rychły koniec ery zamachowców: „Ubranie wykonane z tego materiału sprawiłoby, że kula anarchisty z Buffalo, byłaby całkowicie nieszkodliwa. Za miesiąc od tej chwili wszyscy władcy i wielcy ludzie na całym świecie będą ją nosili – oczywiście, jeśli tylko zdołamy sprostać zapotrzebowaniu”. Szczepanik założył kamizelkę na manekina i zwrócił się do korespondenta Washington Post, prosząc o rewolwer. Kiedy reporter podniesionym głosem zapewniał, że niczego takiego nie ma, „polski Edison” krzyknął: „Proszę mi wybaczyć! Myślałem, że każdy Amerykanin nosi przy sobie broń!”. Testy kolejnych raz dowiodły skuteczności tkaniny w ochronie przed kulami rewolwerowymi, nawet z bliskiej odległości. Jan Szczepanik prowadził również pokazy w Krakowie, między innymi w Sali Pierwszej Polskiej Wystawy Fotograficznej w 1901 roku. Całość nadzorował Kapitan Urbański oraz rzeczoznawca w dziedzinie materiałów wybuchowych, inżynier Ludwik Sippel.

Z kolei Kazimierz Żegleń, który odwiedził Europę ponownie 1904 roku, podobne demonstracje swojego wynalazku prowadził we Lwowie. Mimo, że – jak stwierdzał Samuel Orgelbrand w swojej encyklopedii – pokazy te „...wypadły podobno pomyślnie”, to później dodawał, że „...zapewne jednak Pancerz Żeglenia nie ma większej wartości, aniżeli dawniejsze tego rodzaju wynalazki.”

Na początku 1904 roku o Kazimierzu Żegleńcu było ponownie głośno po tym, jak zaferował swój wynalazek prezydentowi Stanów Zjednoczonych. Brat Kazimierz zakomunikował, że wykonał kamizelkę kuloodporną, którą zamierza w najbliższych dniach przelać do Waszyngtonu, do prezydenta Teodora Roosevelta. By do



Po tym teście kamizelka Żeglenia była dziurawa jak szwajcarski ser (Chicago Record Herald, 1913)

wieść skuteczności swojego prezentu, wynalazca kolejny raz włożył kamizelkę na siebie i stanął twarzą w twarz z rewolwerem. Tym razem w testach uczestniczył burmistrz Waszyngtonu Fogarty oraz szef tamtejszej policji. Żegleń przypomniał także, że trzy lata wcześniej, na kilka tygodni przed zamachem na prezydenta McKinley, oferował podobną kamizelkę i jemu. Osobisty sekretarz prezydenta, George B. Cortelyou, miał wówczas odrzucić tę propozycję.

Zwykle informacje o tym, kto nosi taką kamizelkę nie przedostawały się do prasy. Jak ważne było utrzymanie takich informacji w tajemnicy, w tragiczny sposób przekonał się dwór austriacki, a wkrótce później cała Europa, po zamachu na życie arcyksięcia Ferdynanda. Zamachowiec, Gawriło Princip, celował w szyję księcia tak jakby wiedział, że jego korpus był chroniony przez jedwabny pancerz Szczepanika, ukryty pod paradnym mundurem.

W niecały rok po zabójstwie McKinleya na tron hiszpański wstąpił młody Leon XIII. Przez kolejne 4 lata dokonano na niego łącznie pięć zamachów. Król uszedł z życiem również z najtragiczniejszej sytuacji, w jakiej znalazł się dokładnie rok później, w Madrycie. Śmierć poniosło kilkanaście osób przebywających najbliżej eksplodującej bomby. Na 31 maja 1906 roku wyznaczono dzień ślubu króla Alfonsa i księżnej Wiktorii von Battenberg. Powracając z katedry młodą parę pozdrowiały wiatami tłumy poddanych, stojących wzdłuż madryckich ulic. Bomba ukryta w wiązance kwiatów i rzucona z okna wynajętego mieszkania na pierwszym piętrze uderzyła w rozciągnięte nad ulicą przewody elektryczne. To zmieniło trajektorię jej lotu. Eksplozowała obok karety, na wysokości przedniej osi. Król z małżonką wyszli z zamachu bez szwanku. Dwór hiszpański oficjalnie nie potwierdził doniesień prasowych o tym, że stało się tak dzięki kuloodpornej tkaninie Szczepanika, którą było wybite wnętrze karety. Zakrojone na szeroką skalę śledztwo ujawniło, że za zamachem stały te same osoby, które zorganizowały atak w Paryżu.

Zamachowcem był kataloński anarchista Mateu Morale, który popełnił samobójstwo podczas próby pojmania kilka dni później.

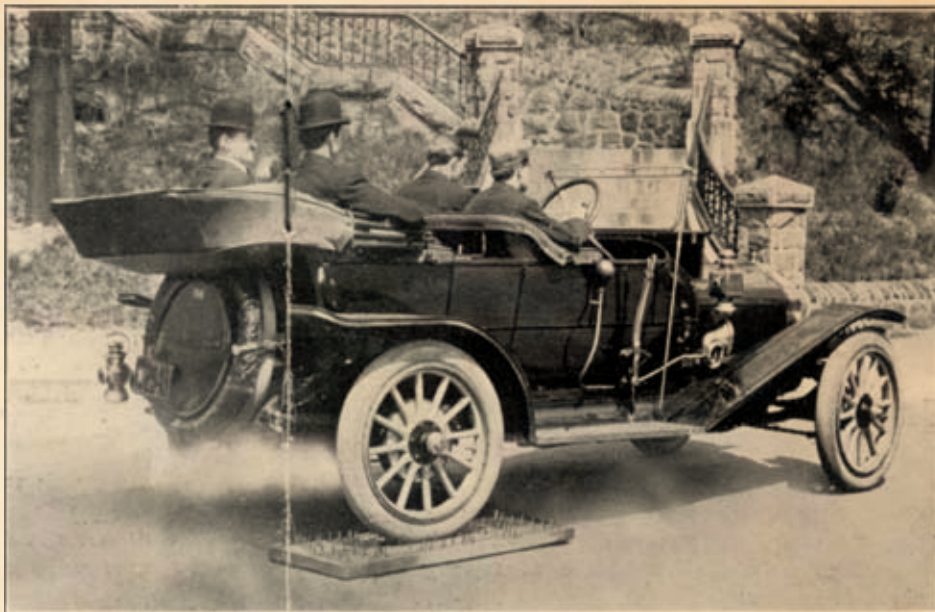
Swoją kamizelkę Kazimierz Żegleń testował publicznie jeszcze w maju 1913 roku w Chicago. Próby przeprowadzone na dachu hotelu La Salle miały zaskakujący wynik: kule z rewolweru kalibru 35 i 32 z łatwością pokonały tkaninę. Na szczęście tym razem celem nie był wynalazca, ale stary stół, na którym zawieszono tkaninę. Po teście Żegleń powiedział: „Myszę, że rozumiejąc dlaczego to nie działa jak należy. Jedwab, który powinien zatrzymać te kule, zetała. To musi być to. Nosilem tę samą kamizelkę podczas testów w Nowym Jorku nie tak dawno temu, i pozwoliłem oficerowi policji strzelać do mnie.” Wynalazca obiecywał powtórzenie testów z wykorzystaniem innych egzemplarzy swojego wyrobu.

Mimo tych niepowodzeń wciąż znajdował chętnych na ten wyrób. W końcu 1913 roku prowadził rozmowy na temat wyposażenia w swoje jedwabne kamizelki członków rządu prezydenta Meksyku, Huerta. Taką ochronę mieli także otrzymać wysocy stopniem meksykańscy wojskowi. Wynalazkiem interesowało się wielu prominentnych mieszkańców Chicago.

W 1921 roku nasz wynalazca opatentował płytę pancerną wykonaną na bazie siatki utkanej z drutów stalowych bądź innych, zalanej następnie płynnym metalem. W swoim memoriale patentowym wynalazca podkreślał, że sama idea zatapiania w metalu drucianej plecionki i uzyskiwanie tą drogą pancerza, nie była nowa. Natura tej innowacji polegała na wykorzystaniu tej samej zasady, która zacydowała o skuteczności jego kamizelki kuloodpornej, to jest wprowadzenia materiału tkanego wielowarstwowo.

Epizod 2: opony

Ostatecznie swoje doświadczenie w wyrobie mocnych tkanin Kazimierz Żegleń spożytkował w zupełnie innej dziedzinie. Od 1907 roku opracowywał kolejne projekty bezdętkowych opon samochodowych. Żegleń był praktykiem, który nie posiadając żadnych podstaw teoretycznych, starał się poznać naturę swojego kuloodpornego materiału. Intuicyjnie prawidłowo wskazał przyczyny, dla których jego jedwabna tkanina była w stanie powstrzymać kule. Podobnie starał się wythumaczyć zaobserwowane właściwości opon samochodowych, wzmacnianych według metody opatentowanej w 1908 roku. Jak deklarował, opony te były odporne na przebicie. W memoriale pisał, że zasklepienie się otworu powstającego przy najechnaniu na ostry przedmiot spowodowane jest przez „charakter splotu tkaniny, a prawdopodobnie również przez proces, jakiemu



Demonstracja możliwości opon Żeglenia (prospekt Zeglen Puncture And Blow-Out Proof Tires, 1911)

tkaninę poddano”. Chodziło o impregnowanie gęsto tkanej tkaniny jedwabnej, o podobnym, krzyżowym układzie splotu jak w materiale kuloodpornym, w roztworze gumy w „odpowiednim” rozpuszczalniku. Wynalazca zaobserwował ponadto, że jedwab wykazuje bardzo dobrą przyczepność do gumy; większą, niż inne materiały, z którymi pracował. Konstrukcję tę udoskonalał w kolejnych latach. W tym okresie Kazimierz Żegleń założył kilka kompanii, które zaj-

mowały się wdrażaniem jego oryginalnych technologii. Były to m.in. Żeglen Bullet Proof Cloth Co. z siedzibą w South Bend w stanie Indiana i w Chicago. Firma ta początkowo zajmowała się – zgodnie z nazwą – wyrobem kamizelek kuloodpornych, później poszerzyła swój asortyment o opony odporne na przebicie. Tym samym zajmowała się działająca w tym samym okresie Żegeln Tire Co. z siedzibą w Chicago. Nieco później technologia opracowana przez polskiego wynalazcę stała się podstawą funkcjonowania nowo założonej American Rubber and Fabric Company z siedzibą w Wilmington, Delaware.

Konsekwencją wdrożenia wynalazku zbrojonej opony do produkcji, był widoczny proces ciągłego udoskonalania wyrobu. Kolejną modyfikację sposobu łączenia pasm tkaniny Kazimierz Żegleń zawarł w patencie z 1920 roku. Sama metoda tkania z gumowanej przędzy była przedmiotem patentu o pół roku późniejszego. We wstępie do memoriału patentowego Kazimierz Żegleń wymienił wielorakie zastosowania takiej tkaniny. Oprócz opon samochodowych mogły to być zatem pasy transmisyjne, węże czy statki powietrzne (najprawdopodobniej chodziło o balony). Ostatni patent w tej dziedzinie Żegleń uzyskał w 1926 roku. Była to opona bezdętkowa. Wynalazca zamierzał podjąć jej produkcję w zakładach w Yonkers, koło Nowego Jorku.

O znaczeniu działalności wynalazczej Kazimierza Żeglenia najlepiej świadczy dość duża liczba odwołań do jego patentów przez wielu późniejszych innowatorów. Praktycznie każde z zastrzeżonych rozwiązań było później przytaczane, począwszy od tych dotyczących tkaniny kuloodpornej, przez opony, a skończywszy na płycie pancerniej. Patenty też zgłaszane były przede wszystkim w imieniu amerykańskiej marynarki wojennej, NASA oraz światowych potentatów w przemyśle oponiarskim jak Michelin, Bridgestone a także Daimler-Benz.

Zakończenie

Wciąż niewiele wiadomo o licznych szczegółach biografii Kazimierza Żeglenia. Ze Zgromadzenia Zmarłychwstańców wystąpił w 1906 roku, a w listopadzie tego samego roku ożenił się Zofią Piotrowską. W kolejnych latach wielokrotnie zmieniał miejsce zamieszkania. Nie wiadomo, kiedy i gdzie zmarł.

Kazimierz Żegleń należał do najbardziej aktywnych polskich wynalazców i przemysłowców działających w Stanach Zjednoczonych na początku XX wieku. Do niedawna pozostawał przy tym postacią niemal całkowicie zapomnianą i niedocenioną. Jego oryginalny pomysł tkaniny kuloodpornej i pionierskie prace, jakie nad nią prowadził, historiografia polska skłonna jest raczej przypisywać Janowi Szczepanikowi, wynalazcy o ustalonej renomie. Nie kwestionując zasług „polskiego Edisona” w udoskonaleniu procesu produkcji tego pancerza, tytuł prekursora należy jednak w całości przypisać mnichowi z Chicago.

**THE ZEGLLEN
AUTO TIRE
PUNCTURE AND BLOWOUT
PROOF SILK FABRIC. NOW
READY FOR IMMEDIATE
DELIVERY.**

**10,000 MILES
GUARANTEED
ZEGLLEN BULLET
PROOF CLOTH CO.,
1532 MICHIGAN AVE.**

Reklama opon odpornych na przebicie (Chicago Daily Tribune, 1909)

Nowe Perspektywy



Piotr Siemieniuk

Real Estate Services
Tel. 312-927-0406
www.petersiemieniuk.com



Nieruchomości były zawsze dobrą formą inwestycji i nadal tak jest, mimo, że ostatnie lata przyniosły osłabienie tego rynku.

Na to zjawisko miały wpływ różne czynniki. Jednym z nich był łatwy dostęp do pożyczek, na przykład: z negatywną amortyzacją, zmiennym oprocentowaniem, czy 100 procentowym finansowaniem, dla osób, które nie powinny ich otrzymać, co nie było zawsze z korzyścią dla właścicieli, przy drastycznie zmieniającym się oprocentowaniu. Następstwem tego procesu było „wyciąganie” ulokowanych w kredycie hipotecznym pieniędzy, w celu załatwienia dziury budżetowej lub przeznaczanie ich na inne cele, niekoniecznie związane z utrzymaniem domu, a co się z tym wiąże - nie spłaceniem pożyczki. Następnym czynnikiem było pojawienie się na rynku znacznej ilości domów nowowytbudowanych (wystawianych na sprzedaż po zawyżonej cenie). Ilość tych nieruchomości wraz z domami, które już na rynku istniały, nie była proporcjonalna do zapotrzebowania.

Po tym bardzo wolnym okresie w 2007, możemy zaobserwować promyk nadziei na poprawę tej sytuacji. Czy rzeczywiście nastąpi znaczna zmiana obecnego stanu przed początkiem 2009 - ekonomiczności nie są pewni. Uważają jednak zgodnie, że ceny i ilość sprzedaży nowych, jak i tych już obecnych na rynku domów wyrówna się w drugim lub trzecim kwartale 2008, poprzez uzdrawianie amerykańskiej gospodarki.

Krajowy Związek Agentów Realnościowych (NAR) przewiduje unormowanie rynku w drugim kwartale 2008 roku i wzrost w drugiej połowie, poprzez osiągnięcie 5.7 miliona transakcji, tak jak miało to miejsce w roku ubiegłym. Średnia cena domów powinna wyrównać się, kończąc 1.7 procentowy spadek.

Natomiast, w przypadku prognoz dotyczących nowych domów, na terenie USA, przeciętna cena domów nowych ma się zmniejszyć do 693,000 dolarów w porównaniu z 796,000 w poprzednim roku.



Mimo tego, że wzrost amerykańskiej gospodarki nie będzie znaczny – około 2.8 procenta (w co wchodzi podwyżki płac, wzrost zatrudnienia, a także zysków z giełdy papierów wartościowych), to powinno wystarczyć, aby dać pewność dla potencjalnych kupujących.

Ponieważ rynek nieruchomości zaczął zwalniać już w drugiej połowie 2005 roku, powstało 4 miliony nowych miejsc pracy, a zarobki wzrosły o 8 procent.

„Zwolnienie rynku nie było spowodowane załamaniem gospodarki” – mówi ekonomista Lawrence Yun (NAR). „Klienci mają chęci do kupowania, ale brak im pewności. Jak zobaczą stabilizację, wrócą ponownie na rynek”. Oczywiście pomoże w tym niskie oprocentowanie.

Podsumowując, mogę z optymizmem stwierdzić, że już na początku roku zauważamy znaczną poprawę na rynku handlu domami. Dzięki obniżeniu stopy procentowej (1 i jedna czwarta procenta w przeciągu 2 tygodni), stosunkowo niskim cenom domów oraz poprawie gospodarki, możemy znów pozytywnie pomyśleć o podjęciu decyzji związanych z kupnem, czy sprzedażą nieruchomości. ■

TAX EXPERTS, LTD.
TAX PREPARATION • ACCOUNTING

ROZLICZAMY PODATKI



Jan Jaworski, EA
*Enrolled to represent taxpayers
before IRS*

Indywidualne

Biznesowe
*(sole proprietorship,
corporations, partnerships)*

**Kwartalne,
miesięczne**
(sales tax i payroll tax)

Profesjonalne usługi w zakresie:

Reprezentacja przed urzędem podatkowym	Zakładanie spółek i korporacji
Prowadzenia całorocznej księgowości	

(773) 725-4545

www.jaworskiltd.com

TAX EXPERTS, LTD. 5720 W. Belmont Ave. Chicago, IL 60634

Atlantycka przygoda:

rejs

Madera – La Palma – St. Martin

Kpt. Andrzej W. Piotrowski

Pokład katamaranu Atlantic Adventure
St. Martin 12 stycznia 2008
PANmesa@aol.com
www.atlanticadventures.net

Ponad tydzień trwał postój w Funchal na Maderze. Główny powód to oczekiwanie na załogę, która tym razem miała przybyć z Yacht Klubu Polskiego w Londynie.

Nieoceniony Jurek Knabe – „w cywilu” sekretarz jachtklubu - rozesłał wici o rejsie przez Atlantyk i na odzew nie trzeba było długo czekać. Pierwszy odezwał się Marek Mogielnicki, anonując swoje przybycie na niedzielę 16. grudnia wieczorem. W poniedziałek natomiast zjawił się na burcie Paweł Frankowski. Obaj byli członkami londyńskiego jachtklubu. Niestety zarówno w po-

niedziałek jak i we wtorek wiatry były zdecydowanie niekorzystne – wiało dokładnie stamtąd, gdzie zamierzaliśmy popłynąć. Wiało nawet mocno co dodatkowo umocniło nas w przekonaniu, że lepiej zaczekać niż beznadziejnie halsować się pod wiatr. Czas oczekiwania na wyjście wykorzystaliśmy na zaopatrzenie jachtu w wiktuały na drogę, tudzież niezbędne napitki. Braliśmy

pod uwagę, że w drodze spędzimy zarówno Boże Narodzenie, jak też Nowy Rok. Odświętnie udekorowany Funchal nie pozwolił nam o tym zapomnieć. Funchal opuściliśmy w środę 19 grudnia. Dokładnie o 12 godzinie 39 minut i 10 sekund minęliśmy trawers główki portu Funchal startując do wysięgu, który miał nas zaprowadzić na wyspę St. Martin na Karaibach. Mieliśmy zamiar poprawić rekord wynoszący 24 dni, 19 godzin, 45 minut i 15 sekund ustanowiony przez jacht Solidarity w 2004 roku. Już pierwsza noc okrutnie zweryfikowała nasze oczekiwania. W gwałtownych szkwałach przekraczających 40 węzłów (8-9 stopni Beauforta) rozdarł się nam grot na długości ponad 1,5 metra, tuż pod trzecim refem. Dodatkowo wiatr, do tej pory o korzystnym północno-zachodnim kierunku, zmienił się na bardziej południowy, uniemożliwiając ominięcie zachodniego cypla do portu Santa Cruz na wyspie i naprawienie żagla w porcie. W międzyczasie być może zmienił się kierunek wiatru. Szycie żagla zajęło

Atlantic Adventures



Rejsy Twoich Marzeń

Zapraszamy na rejsy 7, 10 i 14 dniowe komfortowym 48-stopowym katamaranem, prowadzone przez doświadczonego żeglarza kapitana Andrzeja W. Piotrowskiego.

Terminy rejsów:

Maj-Październik

Azory - Madera

Wyspy Kanaryjskie - Cape Verde

Maj i Listopad

Rejsy przez Atlantyck

Grudzień-Kwiecień

Karaiby - Bahamy

Możliwość dopasowania terminów i miejsc rejsów do twoich potrzeb



773.427.0461



www.AtlanticAdventures.net

► nam wieczór i pół nocy. Rano byliśmy gotowi do wyjścia. Okazało się, że wiatr zmienił kierunek na północny, czyli bardzo korzystny. Decydujemy się na wyścig na trasie La Palma – St. Martin. O godzinie 11 40 minut i 20 sekund na lewym trawersie mijamy główkę portu Santa Cruz. Jest sobota 22 grudnia.. Do 24 grudnia żeglujemy szybko kursem południowo-zachodnim, chcąc dotrzeć jak najprędzej do pasatów odległych od nas około 700 mil morskich. Wigilia jest na pokładzie bardzo uroczysta. Marek i Paweł przygotowują wiktuały wigilijne, ja natomiast choinkę, sianko pod obrus i opłatki. Wszystko to zapobiegliwie przywiezłem z Chicago. Przed kolacją wigilijną audycja w radiu WNVR 1030 AM na żywo przez telefon satelitarny. Paweł Kuliński z radia szczegółowo dopytuje się o nastroje na jachcie, widok stołu wigilijnego, jak też o żeglugę na oceanie. Audycja kończy się życzeniami dla bliskich i znajomych w Chicago, Londynie i Polsce. Kolejne dni to niekończące się wachty przy sterze, zmiany żagli i kolejne punkty na mapie generalnej Oceanu Atlantyckiego. Do punktu 'pasaty 01' (oznaczającego ich początek) coraz bliżej. Oceaniczną żeglugę urozmaica widok żagla na horyzoncie. Napotkany jacht to irlandzki Kilcallen. Żeglarze z jego pokładu informują nas, że ubezpieczają regaty łodzi wiosłowych. Najbardziej zaskakujące jest to, że są to regaty samotnych wioślarzy na trasie Gomera (Wyspy Kanaryjskie) – Antigua, czyli na trasie równej naszej.



Proszę nas o uwagę podczas nocnej żeglugi. Nie traktujemy tego zbyt poważnie, niemniej już następnego dnia w nocy niemalże wpadamy na jednego z wioślarzy. W ostatniej chwili wątle światełko na kursie informuje nas o pozycji łodzi wiosłowej. Prawie niekontrolowany zwrot przez rufę i przemykamy tuż obok widzianego w świetle naszego szperacza, kadłuba łodzi wiosłowej. Nawet nie wiemy, czy samotny żeglarz wiosłuje, czy też śpi. Dwudziestego dziewiątego grudnia już jesteśmy w pasatach, wiatr jest ze wschodu, aczkolwiek bardzo słaby. W Sylwestra przerywamy wyścig – jest nikły wiatr i nie mamy szans dotrzeć do St. Martin w umówionym terminie, używając tylko żagli. Żeglujemy na silniku, kiedy napotykamy kolejny żagiel. Tym razem jest to jacht szwedzki Angeli-

ca z małżeństwem na pokładzie. Oprócz nich płynie jeszcze pies i kot (ciekawe czy żyją jak kot z psem). Płyną na wyspę Tobago, toteż nasze jachty oddalają się od siebie bardzo szybko. Wymieniamy życzenia noworoczne przez UKF-ki. Sylwester na pokładzie Atlantic Adventure jest bardzo uroczysty. Zanim nastąpi powitanie Nowego Roku kolejna audycja do Polskiego Radia w Chicago. Tym razem indaguje mnie Idalia Błaszczuk. Tematem nr 1 są nastroje załogi, która jest pierwszy raz na Atlantyku podczas Świąt i Nowego Roku. Dla mnie to nie pierwsza – to kolejne Święta i Nowy Rok na oceanie. Odwrotnie dla załogi, duże przeżycie. Punktualnie o godzinie 24.00 czasu jachtowego, dźwięk rogu mgłowego i odgłos korka od szampana zwiastują nadejście Nowego Roku. Szampan przepijamy

Karaiby 2008

1. Rejs St. Martin – Anguilla
BVI* – Bermuda
Rejs 14-dniowy
23.03 do 05.04, 2008
9 osób ze skiperem
2. Rejs Bermuda – Azory 2008
Rejs 18-dniowy
12.04 do 30.04, 2008
9 osób ze skiperem –
2 dni na Bermudzie,
14 dni rejs na Azory,
2 dni na Azorach
Z możliwością pozostania
na jachcie na Azorach
dodatkowych kilka dni.



Wszystkie Rejsy prowadzone przez znanego kapitana Andrzeja Piotrowskiego na luksusowym katamaranie CATANA 48. Koszt rejsów orientacyjnie \$100 od osoby za dzień. **20% ZNIŻKI** na rezerwację do końca 2007.

 CATANA 48

Długość (m)	14,6	Zapasy paliwa (l)	380
Szerokość (m)	7,20	Ilość kotów	10
Zanurzenie (m)	0,8/1,8	Ilość WC (z prysznicem)	4
Wyporność (t)	8,5	Zapasy wody (l)	750
Powierzchnia żagli (m²)	135	Moc silników (cv)	2x38
Moc silników (cv)	2x38	Wypożyczenie audio	CD

Możliwość wyboru własnych tras i terminów rejsów.

Odwiedź naszą stronę:
www.AtlanticAdventures.net

kieliszkiem Stolicznej, życząc sobie wszelkich dóbr i nowych żeglarskich osiągnięć w 2008 roku. Długo w nocy rozmawiamy na temat naszych żeglarskich losów. Każdy z nas przeżywa nadejście kolejnego roku na swój sposób – na twarzach kolegów widzę zadumę, pewnie myślą o najbliższych.

Żegluga w pasatach, przerywana odgłosem silników włączanych w zależności od potrzeb (prawy jeżeli ładujemy akumulatory, lewy jeżeli wspomagamy słabnący pasat), trwa przez kolejne dni. Drugiego stycznia rano zauważamy, że coś ciągniemy zaczepionego za lewy ster. Jest to kawałek sieci rybackiej, po wyciągnięciu na pokład wraz z nią mamy kilkanaście wczepionych ryb latających. Niestety najbliższy obiad musi się obejść bez nich, ponieważ wygląda na to, że ryby podróżują z siecią kilkanaście ostatnich dni i wydają się być nadszarpnięte zębem czasu, co w tropikach może być groźne dla zdrowia. W piątek 4 stycznia kolejne rozdarcie grota. Tym razem odpada ratunek w postaci portu (do najbliższego około 1000 mil). Awarię usuwają podczas żeglugi Marek i Paweł. Z braku odpowiedniej ilości materiałów, szyją to bardzo prowizorycznie. Jak twierdzi Marek, do St. Martin a

pewno wytrzyma. Tegoż dnia obiadowa niespodzianka – Marek wypieka znakomitość pt. „tortilla espanola” – naprawdę znakomita. Nasze nadzieje, że wraz z malejącym dystansem do St. Martin Neptun podaruje nam więcej wiatru, rozwiewają się jak dym. Mapy pogodowe dostarczone przez Coast Guard w Bostonie via nasz niezawodny weatherfax Furuno 30 pokazują, że wiatr będzie ze wschodu (czyli pasaty istnieją), ale nie większy niż 1-2 stopnie Beauforta. I tak jest w rzeczywistości. Ostatnie 4 dni płyniemy na silnikach (uruchamiamy raz prawy, raz lewy) i dla zrównoważenia kiwania niesiemy na maszcie główny żagiel czyli grot. Nic się nie zmienia do momentu zoczenia na kursie łuny z ciemniejszym środkiem. Ciemniejszy pas to cieśnina między wyspami St. Martin i Anguilla. Nad ranem 11 stycznia wchodzimy na wody rozdzielające obie wyspy. Musimy uważać, bowiem głębokość wody maleje gwałtownie i mogą pojawić się sieci miejscowych rybaków. I rzeczywiście niemal łapiemy na śruby linę łączącą kilka rybackich bojek. W ostatniej chwili włączam silniki na luz i linka zahacza tylko o lewą płetwę sterową. Po kilkunastu minutach uwalniamy się od niespodziewa-

nej pułapki i ruszamy w kierunku Marigot Bay na francuskiej części wyspy.

St. Martin odkrył Kolumb podczas swojej drugiej podróży w 1493 roku. Hiszpanie natknęli się na wyspę 11 listopada w dniu kiedy w Hiszpanii obchodzi się dzień Św. Marcina, stąd nazwa wyspy. Konkwistadorzy, którzy poszukiwali złota i szlachetnych kamieni nie przywiązywali żadnej uwagi do niezasobnej w powyższe kruszce wyspy, toteż St. Martin zaludnili Francuzi i Holendrzy. Legenda mówi, że pierwsi wylądowali na północy wyspy, a drudzy na południu i posuwali się do siebie, do środka wyspy. Francuzi podczas marszu pokrzepiali się winem, natomiast Holendrzy - mocniejszym dżinem. Mocniejszy „woltaz” dżinu zrobił swoje i holenderscy odkrywcy zdrzemnęli się po drodze. Stąd część francuska jest większa od holenderskiej.

Jedenastego stycznia o godzinie 8.35 czasu lokalnego rzucamy kotwicę w Marigot Bay vis a vis mostu zwodzonego prowadzącego do Simpson Bay Lagoon. Koniec transatlantyckiego rejsu. Za rufą pozostało 3010 mil morskich. W tym roku Neptun nie był łaskaw, wiatru było zdecydowanie za mało. Nie szkodzi, nadrobimy to podczas żeglugi na Karaibach. ■



Oferujemy:

Turnusy SPA

Pobyty lecznicze (schorzenia: narządu ruchu, neurologiczne, układu oddechowego, pokarmowego)

Turnusy rehabilitacyjne

Pobyty odchudzające

Pobyty relaksujące - odstresowujące



GÓRNICZE SANATORIUM ZWIĄZKOWE

Górnik

Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej

SANATORIUM GÓRNIK jest idealnym miejscem dla osób ceniących sobie kontakt z nieskażoną przyrodą, czystym powietrzem i wspaniałym mikroklimatem.

Jeżeli chcą Państwo poprawić swoją kondycję fizyczną i psychiczną, opóźnić procesy starzenia się i przedłużyć młodość lub po prostu oderwać się od codziennych problemów równocześnie poprawiając zdrowie i urodę – zapraszamy do nas!!

Dysponujemy wygodnymi pokojami **1, 2 i 3-osobowymi z pełnym węzłem sanitarnym** – łącznie 230 miejsc. Własna baza zabiegowa (z działami hydroterapii, balneoterapii, fizykoterapii, kinezyterapii), stołówka, przestronne wnętrza oraz dużo zieleni wokół zapewniają leczenie na najwyższym poziomie. Sanatoryjne **Studio Zdrowia i Urody SPA** – zaprasza do korzystania z dwóch rodzajów sauny, basenu do hydromasażu, jaskini solnej, komory kriogenicznej, masaży HYDRO YET oraz MEDY JET, solarium, fototerapii, oczyszczania organizmu, zabiegów na ciało na bazie alg oraz błota z Morza Martwego. Do dyspozycji gości także – **kawiarnia** (codzienne wieczorki taneczne), **stanowisko internetowe** ze skypem, bilard, stół tenisowy, **biuro turystyczne** organizujące ciekawe wycieczki: Bieszczady, Krosno i okolice, Łańcut, Słowacja, Ukraina - Lwów, ...

Naszym priorytetem jest komfort i zadowolenie przyjeżdżających do nas gości. Nasze starania nie poszły na marne - w grudniu 2005 jako pierwsi w Iwoniczu Zdroju uzyskaliśmy Certyfikat Jakości ISO.

Serdecznie zapraszamy!



Więcej informacji:

Sanatorium 'Górnik'

38-440 Iwonicz Zdrój

ul. ks. Jana Rąba 3

tel. +48 13 43-508-11

www.sanatorium-gornik.pl

e-mail:

marketing@sanatorium-gornik.pl





Iwonicz – Zdrój

skarb Podkarpacia



Iwonicz – Zdrój to jeden z najpiękniejszych, najbardziej malowniczych zakątków województwa podkarpackiego. Położony na skraju Beskidu Niskiego, odznacza się wyjątkowymi walorami krajobrazowymi, przyrodniczymi i klimatycznymi. Rozległe masywy leśne, będące pozostałością po dawnej puszczy karpackiej, nie tylko wzbogacają pejzaż Iwonicza i południowych regionów gminy, ale przede wszystkim decydują o istnieniu specyficznego mikroklimatu, posiadającego leczniczy, uzdrowiskowy charakter.

SZEŚĆ WIEKÓW TRADYCJI

Iwonicz – Zdrój jest jednym z najstarszych uzdrowisk w Polsce. Pierwsza wzmianka o istnieniu w miejscowości wód mineralnych pochodzi już z roku 1413. Renesans był okresem rozwoju nauk przyrodniczych, w związku z tym jeszcze bardziej wzrosło

zainteresowanie leczniczymi właściwościami wód mineralnych i samym uzdrowiskiem. Iwonicz jako uzdrowisko wymienione było już w roku 1578 przez Wojciecha Oczkę, nadwornego lekarza Stefana Batoro. Natomiast znany lekarz z Przemyśla – Jan Sechkini – w roku 1630 opisał walo-

ry wód iwoniczkich, wraz z podaniem wskazań lekarskich. W roku 1793 wybudowano pierwsze Łazienki. Właściwe uzdrowisko założone zostało w roku 1873 przez rodzinę Załuskich. Zabudowa centrum zdrojowego pochodzi z okresu powstania uzdrowiska. Drewniane budynki: Bazar, Dom



Zdrojowy, Stary Pałac, sanatorium Biały Orzeł, wzniesione na przełomie XIX i XX wieku, stanowią największą osobliwość turystyczną uzdrowiska. Ta drewniana architektura Iwonicza – Zdroju, wzbudza podziw zarówno wśród znawców balneologii, jak też odwiedzających uzdrowisko kuracjuszy. Łącznie z usytuowanym pośrodku centrum murowanym budynkiem Łazienek Mineralnych, stanowi ona zespół o wyjątkowo dużej wartości zabytkowej, który w 1973 roku został wpisany w rejestr zabytków budownictwa. W okresie międzywojennym uzdrowisko znacznie rozbudowano. Wtedy to wzniesiono między innymi sanatorium Excelsior (1927-1931).

SŁAWNA „BEŁKOTKA”

Wokół sanatoriów występują liczne tereny zieleni, gdzie spotyka się wiele drzew, krzewów i bylin z innych stref klimatycznych, takich jak: azalie pontyjskie, rododendrony, migdałowce, czy miłorząb japoński. W parku zdrojowym znajduje się pomnik przyrody - sławne źródło „Bełkotka”. Jego nazwa odzwierciedla odgłos, który wydaje wydobywający się z wody gaz ziemny. Ze szczytów wzgórz okalających Iwonicz – Zdrój można podziwiać wspaniałą panoramę pasma Beskidu Niskiego, Bieszczadów, Doliny Krośnieńskiej, Pogórza Strzyżowsko – Dynowskiego, a przy dobrej widoczności – nawet Tatr.

SKARBY IWONICZA

Iwonicz – Zdrój charakteryzuje się klimatem podgórskim karpackim o typie podalpejskim z cechami klimatu morskiego. Powietrze Iwonicza – Zdroju nasycone jodem

i bromem, posiada specjalne właściwości lecznicze. Wszystkie te czynniki tworzą swoisty, lokalny klimat, zwany mikroklimatem iwonicz. Na lecznicze czynniki klimatu iwoniczego składają się:

- rozległy, o powierzchni ponad 300 hektarów, las jodłowo – bukowy z domieszką grabów, brzoź, sosen, świerków, modrzewi, cisów, wzbogacony w alejki, ścieżki przyrodnicze, punkty widokowe, co czyni go znakomitym terenem do terapii ruchowej;

- krystalicznie czyste powietrze – oddalenie od ośrodków przemysłowych i tras komunikacyjnych sprawia, że uzdrowisko jest najczystsze w Polsce;

- umiarkowane wzniesienia nad poziom morza (410 – 490 m.) – dzięki czemu ciśnienie atmosferyczne jest niższe, a przez to rzadsze, natomiast powietrze bardziej czyste, co sprzyja nateżeniu promieniowania słonecznego;

- brak wilgoci, gdyż usuwają ją południowe wiatry wiejące od Przetęczy Dukielskiej;

- obecność naftanów, czyli składników ropy naftowej, łagodzących ostre powietrze iwonicz oraz żywicznych „balsamów” iwoniczich lasów szpilkowych.

Wszystko to tworzy łagodny klimat, działający na człowieka uspokajająco, orzeźwiająco i wzmacniająco.

LECZNICZE WODY

Swoją sławę Iwonicz – Zdrój zawdzięcza także wodom mineralnych, które zawierają wiele poszukiwanych pierwiastków mineralnych, takich jak: jod, brom, żelazo, mangan, stront, magnez, lit czy fluor. Do najbardziej uznanych należą chlorkowo – wodorowęglanowo – sodowe i jodkowe wody z ujęć: „Elin 7”, „Emma”, „Zofia 6”; wodorowęglanowo – chlorkowo – sodowe i jodkowe z ujęć: „Klimkówka 27”, „Karol 2”; hipotermalne, chlorkowo – wodorowęglanowo – sodowe oraz jodkowe z ujęć: „Lubatówka 12” i „Lubatówka 14” oraz woda słabo mineralizowana z ujęcia „Iza 19”.



IWONICZ JAK MAGNES

Iwonicz – Zdrój, który można nazwać perłą podkarpackich uzdrowisk, przyciąga także inwestorów, którzy są zainteresowani obiektami wypoczynkowymi, leczniczymi i turystycznymi. Burmistrz Paweł Pernal zaprasza potencjalnych inwestorów do bliższego zaznajomienia się z możliwościami inwestycyjnymi na terenie uzdrowiska. Największym zainteresowaniem cieszą się tereny pod ośrodki SPA i wellness. Ponadto istnieje możliwość zagospodarowania solankowych wód termalnych. Co bardzo istotne: mimo ciągłej rozbudowy i rozwoju, Iwonicz – Zdrój zachował dawny, kameralny charakter, idealny dla osób ceniących ciszę i spokój. Wystarczy przyjechać tutaj raz, by zasmakować tej wysublimowanej atmosfery, w której można wypocząć, a bogata oferta turystyczna i rekreacyjna zaspokoi zachcianki najbardziej wymagających kuracjuszy. Nic więc dziwnego, że Iwonicz – Zdrój staje się coraz bardziej popularny, a walory krajobrazowe, przyrodnicze i bioklimatyczne czynią go prawdziwą wizytówką Podkarpacia. ■

Więcej informacji: www.iwonicz-zdroj.pl

Stary Sącz

zaprasza



W miejscu, gdzie Poprad łączy swe wody z Dunajcem, wśród malowniczych gór Beskidu Sądeckiego, siedem i pół wieku temu święta Kinga założyła miasto, które nazwano Sącz.

foto: A.Bujak

Widać musi być coś niepowtarzalnego w tym miejscu, bo Święta, która lokowała ponad 20 miast u stóp Karpat – właśnie Sącz wybrała na lokację ufundowanych przez siebie klasztorów – Franciszkanów i Klarysek. Wśród sióstr świętej Klary w Starym Sączu sama osiadła po śmierci męża Bolesława Wstydliviego i tu została już na zawsze, otaczając Ziemię Sądecką i jej mieszkańców swoją opieką.



foto: A.Rams

Urząd Miasta i Gminy Stary Sącz
33-340 Stary Sącz
ul. Stefana Batorego 25
tel.+48 018 446 02 70
www.stary.sacz.pl gmina@stary.sacz.pl

Spacerując uliczkami Starego Sącza, zaglądając na średniowieczny, brukowany kocimi łbami rynek, a przede wszystkim za furtę klasztoru Klarysek, w którym od siedmiu wieków siostry nieprzerwanie zanoszą modły do Boga za Miasto, Ojczyznę, Kościół i Świat – nie sposób oprzeć się wrażeniu, że czas biegnie tu swoim rytmem. Siedem i pół wieku historii miasta woła z każdego zakątka. A ponieważ Stary Sącz zawsze przyciągał artystów najwyższej próby, co krok natrafiamy tu na wybitne dzieła rzeźbiarzy, snycerzy i architektów.



foto: A.Bujak



Szczególną atmosferę miasta można poczuć na przełomie czerwca i lipca, gdy w świątyniach miasta i jego zakamarkach rozbrzmiewają tony Starosądeckiego Festiwalu Muzyki Dawnej. Później do miasta zjeżdżają artyści plastycy – uczestnicy Międzynarodowego Pleneru Malarskiego. Jednak kulminacją roku jest przypadający w dniu 24 lipca odpust ku czci świętej Kingi, na który ściągają rzesze jej czcicieli z całej Sądecczyzny, a także górniczy solni z Wieliczki i Bochni, dla których Księżna jest niebiańską patronką.

Stary Sącz – Perła Beskidu Sądeckiego – miasto o 750 letniej historii zaprasza nie tylko turystów – także inwestorów. Szczególnie branży turystycznej, ale także inwestorów – partnerów do budowy małego lotniska komunikacyjnego.

W ostatnich latach miasto bardzo się zmieniło. Przebudowany został średniowieczny Rynek wraz z przyległymi ulicami, dzięki czemu obszar ten zyskał nowoczesną, na miarę XXI wieku infrastrukturę, przy zachowaniu oryginalnej, średniowiecznej brukowej nawierzchni. Odrestaurowanych zostało 11 kamienic przyrynkowych. Po raz pierwszy od kilkuset lat udało się przeprowadzić konserwację obiektów klasztornych., rozbudowany został system kanalizacji sanitarnej, odnowione zostały nawierzchnie ulic.

Stary Sącz, tak jak cała Sądecczyzna, a także powiaty limanowski i gorlicki mają najgorszą w regionie dostępność komunikacyjną. Dotarcie do najbliższego lotniska komunikacyjnego w Krakowie drogami biegnącymi w większości przez tereny zabudowane gdzie obowiązuje ograniczenie prędkości do 50 km/godz. wymaga co najmniej 2 – 2,5 godzin jazdy zatłoczonymi drogami. Ten fatalny układ komunikacyjny nie zmienia się w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat. Dlatego budowa lotniska komunikacyjnego jest absolutnym priorytetem. Jedyną możliwą lokalizacją tego obiektu jest teren usytuowany między rzeką Dunajec a północną granicą zabudowy miasta Starego Sącza. Aktualnie wykonywane są dokumenty umożliwiające realizację inwestycji.

Zwiększająca się z roku na rok liczba turystów odwiedzających miasto rodzi coraz większe zapotrzebowanie na usługi związane z ich obsługą. Nieliczne małe hoteliki mają obłożenie na cały 2008 rok, a organizacja większej imprezy rodzinnej, czy integracyjnej wymaga działania z co najmniej półrocznym wyprzedzeniem. Oznacza to, że potrzeby w zakresie bazy hotelowej i gastronomicznej są dalekie od zaspokojenia. Stary Sącz czeka zatem na inwestorów. ■

foto: A.Bujak

Alaska



Dagmara Babiarz

Alaska to największy stan USA. Jej powierzchnia liczy 1 717 854 km², czyli pięć razy więcej niż Polska. Żyje tutaj niewiele ponad 600 tys. mieszkańców, z czego 40% w Anchorage.

JAK TO SIĘ ZACZEŁO?

Na Kirimę zwracam uwagę zupełnie przypadkowo i to dopiero wtedy, gdy mówi, że jej imię oznacza wzgórze. A w jakim języku? W języku inupak. A kim ona jest? Inuitką. Właściwie gdyby wtedy powiedziała, że kosmitką – brzmiałoby to tak samo niezrozumiale. Ale wygląda normalnie. To, że nie jest biała wiedziałam od razu, ale tu sporo różnych ras. Na tyle dużo, żeby na tę odmienność w ogóle nie zwracać uwagi. Niemniej ta Inuitka mnie zaintrygowała. Nie śmiem zapytać kto to do licha jest Inuita, bo dowcipy na temat tego gdzie jest „Poland” i co to takiego, jeszcze wciąż tkwią we mnie głęboko. Więc niewinnie zagaduję Kirimę: gdzie mieszka i takie tam. Mam wrażenie, że w jej spojrzeniu jest odrobina rozbawienia. Wreszcie mówi, że mieszka w Kikikt-gruk. Ki diabeł...

Następnego dnia Kirima przychodzi w kurtce z kapturem obszytym futrem, a ja jestem mądrzejsza o kilka godzin spędzonych na surfowaniu w Internecie. I już wiem, w którym kościele dzwoni. Kirima jest Eskimoską. Nie mogę uwierzyć własnemu szczęściu...

TROCĘ HISTORII

Alaska jest najwcześniej zaludnionym obszarem obu Ameryk, gdyż prawdopodobnie już 40 000 lat p. n. e. dotarli tu ludzie.

W 1741 roku duński odkrywca, Vitus Bering, który żeglował pod banderą cara Rosji, zakotwiczył przy Przylądku Księcia Walii (Prince William Sound) i jako pierwszy przedstawiciel rasy białej postawił stopę na alaskiej ziemi. Nie dożył powrotu do Rosji, ale jego załoga rozgłosiła, że w przybrzeżnych wodach Alaski żyją liczne wydry morskie i norki, których futro doskonale nadaje się na futrzane czapki. Rosjanie, a później również Brytyjczycy i Hiszpanie, zmuszali Aleutów do polowań na wydry. W roku 1799 kolonie wydr były zdziesiątkowane, a Rosjanie dotarli aż po dzisiejsze Sitka.

W latach 60. XIX wieku Rosja nękana problemami gospodarczymi, sprzedała Alaskę Ameryce. W 1867 r. sekretarz stanu William Seward kupił Alaskę za sumę 7 200 000, a tę niepopularną transakcję określono jako „szaleństwo Sewarda”. Wkrótce jednak Alaska okazała się – i to dosłownie – prawdziwą żyłą złota. Złoto odkryto w 1880 r. w Juneau, 18 lat później

– niedaleko Nome nad cieśniną Beringa, a następnie w 1902 r. koło Fairbanks. Ponieważ pracowały tu już tartaki i spółki rybackie, rząd poważniej zaangażował się w sprawę Nowej Ziemi. W 1912 r. ustanowiono tzw. terytorium Alaski, które w 1959 r. zostało przemianowane na 49. stan USA.

Kolejny okres rozkwitu gospodarczego nastąpił po odkryciu ropy naftowej u wybrzeży Morza Arktycznego, w zatoce Prudhoe. W połowie lat 70. poszukiwacze przygód wyruszyli na Alaskę, by zbudować rurociąg transalaski, który prowadzi do Valdez. Mimo wahań cen do dziś Alaska czerpie około 85 % swych dochodów z ropy naftowej i gazu ziemnego, a każdy z mieszkańców otrzymuje średnio 1000 \$ dywidendy rocznie.

W DRODZE

W drodze staram się nerwowo wypytać Kirimę o wszystko, co dotyczy jej ziemków. Wprawdzie już samo obcowanie z nią mówi mi wiele o ich wrodzonym spokoju i stoicyzmie, o pogodzie ducha, wesołym usposobieniu, o gościnności i jakiejś szczególnej łagodności. Ale chcia-



łabym wiedzieć więcej. Najlepiej wszystkim – zanim dotrzemy na miejsce.

– Wszystkiego to ja nie wiem – z uśmiechem odpowiada Kirima, która zwykle śmieje się, zanim odpowie na jedno z moich pytań, co budzi we mnie podejrzenia, że pytania te muszą wydawać się jej nieco naiwne. – Jednak czego ja ci nie powiem, powiedzą moi rodzice. Oni są bardzo przywiązani do tradycji.

Jesteśmy w Anchorage. Stąd wewnętrzne linie zabiorą nas do miejscowości, w której urodziła się Kirima. Kotzeube znajduje się około 26 mil za kołem podbiegunowym, na północno - zachodniej Alasce. Nie ma drogi dojazdowej, a miejscowość znajduje się na 3 milowym cyplu otoczonym wodą (zwykle zamrożoną). W ogóle wody tu sporo, bo niedaleko Morze Czukockie i Cieśnina Beringa, a tu Cieśnina Kotzeube i trzy rzeki: Noatak, Kobuk oraz Selawik. Miasteczko króluje nad 11. innymi wioskami, gdyż jest największe i zamieszkuje je około 3000 ludzi. Jak i w pozostałych miejscowościach tego regionu, tak i tutaj 70% mieszkańców to Eskimosi. Na cypel natknął się Otto von Kotzebue, eksplorujący Rosję w 1818 roku. Stąd nazwa.

STRASZNIE BIAŁO

Tu jest po prostu strasznie biało. Już wiem dlaczego Eskimosi mają w swoim skomplikowanym języku ponad sześćdziesiąt określeń na śnieg.

Samochodem dostajemy się do centrum. Rzeczywiście – gdybym spodziewała się osady pełnej białych igloo, karibu, i odzianych w skóry tubylców z dzidami, mogłabym się rozczarować. Miasteczko jest jak to z „Przystanku Alaska”. Są drewniane domki, bary, sklepy, kościoły. Nawet posterunek policji jest. Wygląda zwyczajnie. Natomiast nadzwyczajni są ludzie. Przez kolejne tygodnie poznaję rodzinę i przyjaciół Kirimy. Potem jej znajomych i nieznajomych. Jestem zafascynowana ich gościnnością i otwartością. Z pewnością dociera tu mniej turystów niż gdziekolwiek indziej i to daje mi większe szanse na miłe przyjęcie. Ale pomijając tę dogodność myślę, że zawdzięczam to po prostu naturze Eskimosów. Ich gościnność mnie rozbraja. Kikiktagruk – tak nazywają tę miejscowość w języku inupak rodowici Eskimosi. No więc gościnność Kikiktagruk rozbraja mnie.

RODZINA KIRIMY

Rodzina Kirimy jest typowa – ojciec ma sklep, mama uczy w szkole. Mają trójkę dzieci. Kirima jest najstarsza, młodsze siostry to Shila (Płomień) i Niguag (Tęcza). Tato Kirimy owszem, poluje z innymi, ale raczej nie w tym okresie.

– Nawet gdy jedziemy polować w głąb łądu, nie budujemy igloo – muszę cię rozczarować. Ale, o ile mi wiadomo, na tych terenach w ogóle moi przodkowie nie budowali tego typu schronień, bo tu jest zbyt ciepło. Wprawdzie przy rekordowych mrozach mamy i ponad – 40 stopni Celsjusza, ale średnia to około 20 – 25 stopni poniżej zera. Mój pradziadek mieszkał na terenie Kanady – więc oni tak... Tak naprawdę wy - Biali przeceniacie zalety igloo – cieplej tam było niż na zewnątrz, to prawda, ale tylko o tyle, że nie wiał wiatr. Dzisiejsze dobre namioty są o wiele lepsze.

–To, po czym przeciętny człowiek poznaje Eskimosa, to parka – śmieje się Kirima i przynosi autentyczny, tradycyjny strój. – Nawiasem mówiąc, nie wiem czy zdajesz sobie sprawę, że samo określenie „Eskimos” jest dla nas obraźliwe, jako, że

▶ znaczy „ten który je surowiznę”. Przy tym określeniu Inuit znaczący po prostu: „człowiek” jest nieco przyjemniejsze.

Dopiero teraz mi o tym mówi! Zdążyłam obrazić już pół miasteczka! Ojciec Kirimy przynosi zdjęcia z polowań. Gdybym przyjechała w innej porze, to kto wie, może jakiś reniferem

Rozmowy urozmaicały nam rozkosze kulinarne. Kuchnia eskimoska jest przepyszna – jeśli lubi się mięso. Bo zwykle tu jest mięso. Karibu, gęś, kaczka i inne ptactwo. Ryby po jakimś czasie mogą zacząć się śnić po nocach.

czy cmentarz tych, których Mc Kinley pokonał (m.in Polaka – Piotra Jankowika) i rozglądają się po przytulnej miejscince.

Jest też miejscowość Nenana i jej wieloletnia tradycja – wysyłanie losów z przewidywanym terminem zejścia lodów Alaski. Można wygrać prawie 300 tys. dolarów! Fairbanks to Pioneer Park (historia powstania miasta), rezydencja św. Mikołaja w North Pole (gdzie Mikołaj czeka na życzenia), muzeum lodowe (wszystko z lodu, nawet kieliszki), kopalnia złota (co za przyjemność przesypać trochę zie-

rowiec. Trzeba zdobyć półwysep Kenai i znaleźć cmentarz prawosławnych, alaskańskich Indian! I oczywiście nie mogą odmówić sobie wizyty w porcie Steward, skąd odbywam kilkugodzinny rejs wzdłuż oceanicznego wybrzeża, by poobserwować lodowce schodzące z gór oraz zapłować aparatem na fokę, lwy morskie, orły bieliki, maskonury, wydry morskie, wieloryby humbaki i orki, a nawet czarnego niedźwiedzia, który przechadza się gdzieś tam na brzegu...

Klimat polarny, który opanował Antarktykę i Arktykę, to najsurowszy kli-



Foka jest zabroniona, ale przysięgłabym, że jednego wieczoru na kolację...

– Nic nie wiem o tym twoim kwasie omega 3 - mówi mama Kirimy – To dobre dla mieszkańców metropolii. Ja muszę przetrwać zimę. Ciemną, zimną i śnieżną. To miejsce jest dość daleko od centrum Alaski, więc radzimy sobie jak możemy.

Na własne oczy widziałam mięso suszące się na powietrzu. Wygląda upiornie, ale jest przepyszne. I to nieprawda, że nie ma tu owoców. Dodatkowo do każdego dania jest coś na kształt ciepłej konfitury. Świeże warzywa są na wagę złota i nikt ich specjalnie nie lubi.

ATRAKcje

Nawet największa gościnność ma swoje granice. Moja droga powrotna obfituje w atrakcje. W Anchorage czekają pamiątki oraz muzeum przyrodnicze. Wita także Talkeetna – niewielka miejscowość będąca miejscem spotkań amatorów McKinleya (najwyższy szczyt Ameryki Pn). Alpinści zdobywają szczyt, turyści przy sprzyjającej pogodzie lecą awionetką w jego okolice, lądują u jej podnóża. Na lodowcu Ruth, odwiedzają oni uro-



mi i znaleźć samorodek wielkości pięści). I jeszcze Park Narodowy Denali, gdzie bezkrwawo poluje się na niedźwiedzie grizli, renifery karibu, górskie kozice, arktyczne wiewiórki ziemne, wilki i orły przednie. Kusi wyprawa na koło podbiegunowe, która zwirową, niewygodną drogą wzdłuż słynnego rurociągu prowadzi poszukiwacza przygód w głąb Alaski, pokazując najprawdziwszą tajgę i tundrę, pozwalając przekroczyć rzekę Jukon i poczuć się jak prawdziwy Alaskanin. Nie sposób nie udać się w okolice doliny Matanuska (góry Czugacz), gdzie - przy odrobinie szczęścia - można własną nogą nadepnąć na lo-

mat na kuli ziemskiej. Sprawiają to głównie niskie temperatury powietrza, silne wiatry i burze śnieżne. Przeciętna temperatura Antarktyki to w zimie - 60, - 70 stopni Celsjusza, w lecie zaś słupek rtęci waha się pomiędzy -30, a -50. Klimat Arktyki zależy od szerokości geograficznej oraz położenia względem dużych zbiorników wodnych, ale nie odbiega wiele od południowych terenów. Najniższe temperatury to ok -70 (teren Jukonu, w Jakućji i Grenlandii). Dodatkowo życie utrudniają tu długie zimy oraz krótkie lata. To wiąże się z małą ilością światła, co oczywiście wpływa na faunę i florę.

Alaska to nie tylko Eskimosi, którzy zamieszkują tereny nad cieśniną Beringa i Oceanem Arktycznym (aby ich spotkać trzeba udać się na Północ do miejscowości Nome, Kotzeube czy Borrow), ale także zamieszkujący Wyspy Aleuckie Aleucy, „właściciele” wybrzeży południowego - wschodu Indianie Tlingit, Tsimshian i Haida i wreszcie Indianie Atabaska, którzy opanowali środkową część stanu i jego południe. Potomkowie tych plemion żyją na Alasce do dziś, niekiedy zachowując tryb życia praprzodków. ■

Wysokiej jakości meble na każdą kieszeń!



- Możliwość negocjacji cen
- Specjalne ceny dla kontraktorów



- Meble gabinetowe
- Biblioteki
- Meble biurowe
- Obudowy kominków

Europejski styl kuchni, mebli, regałów.

Nasi specjaliści pomogą ci zaprojektować praktyczne i funkcjonalne meble.
Przygotujemy także wizualizacje komputerowe w kolorze.

Cell. 847-630-8578 • Tel. 630-372-1856 • Fax 630-372-2973

308 B Roma Jean Pkwy • Stremwood, IL 60107

www.darmarccustomcabinets.com





Jolanta Nowak

Przyjaźń nie zna granic

Z relacji jakie tworzą między sobą ludzie, ta która wykuwa się w sercu najgłębiej i stanowi najlepszą bazę do pokochania świata i ludzi, jest przyjaźń.

Przyjaźń towarzyszy nam już od bardzo wczesnych lat. Poznaje jej smak w wieku szkolnym, gdy serdeczne więzy koleżeńskie, poparte dowodami zaufania, życzliwości, tworzą niepowtarzalny urok lat szkolnych.

Gdy dojrzałość puka do naszych zmysłów i serc, przyjaźń pozwala rozwijać tematy niedostępne dla innych pomiędzy przyjaciółmi.

Gdy świat obdarza nas życiem rodzinnym, to przyjaźń członków rodziny, wzbo-

gacona o miłość, tworzy wokół klimat rodzinnego szczęścia.

A gdy w życiu przychodzi nam przeżyć tragedie, niepowodzenia, zawody – łatwiej przez nie przejść, gdy obok stoi ktoś, kto jest naszym przyjacielem.

Gdy jesień życia puka do naszych drzwi, czymże byłby świat bez przyjaźni ludzkiej?

Gdy spoglądam na swoje Życie, uśmiecham się serdecznie, widząc ilu wspaniałych przyjaciół w nim się pojawiło i wciąż

się pojawia, a tak naprawdę sądzę, że to cud, który pozwala trwać i iść przez Życie.

Widzę ich twarze, czas i miejsce gdy pojawili się w moim życiu i trwają.

Są w różnych relacjach ze mną – rodzinnych, koleżeńskich, służbowych. Reprezentują różne generacje, pokolenia, narodowości, status społeczny, ale mimo wszystko mogę przy nich postawić ten znak = Przyjaciele.

Zawsze wnosili i wnoszą radość, która wypełnia me serce gdy ich spotykam, po-

czucie bezpieczeństwa i pragnienie, aby zawsze byli.

Gdy nawet drogi życiowe przenoszą ich fizycznie daleko, to telefon, bądź wiadomość w jakiegokolwiek formie, rozjaśnia dzień. To tak, jakby w ciemności ktoś zapalił światło. Uwielbiam spędzać czas na rozmowie z nimi, i choć często tempo życia nie pozwala na częste kontakty, to w sercu zakotwiczona jest nić, która zawsze kontakt utrzymuje.

Czy przyjaźń jest darem, czy też odbija nasz stosunek do ludzi? Darem, że tacy ludzie stają na naszej drodze, a z drugiej strony trzeba mieć wolę zbliżania ludzi, a gdy się pojawiają - otworzyć swoje serce i dać im z niego to, co mamy najlepsze, a na pewno otworzą oni swoje i tak zacznie splatać się ta nić, która będzie tworzyć przyjaźni.

Jednostki, które doświadczają tego uczucia przenoszą je dalej do życia grup, a nawet narodów i tworzą krąg pokoju na świecie.

Gdy serce pojedynczego człowieka ma pokój i radość, tworzy go także dla innych w życiu społecznym.

Moi Przyjaciele, dziękuję Wam, że pojawiliście się w moim życiu.

Wasze przyjazne uczucia pozwalają odczuwać, iż mnie unosicie, gdy ja już czasami nie mogę stąpać po ziemi.

W tym szczególnym czasie, gdy wiosna zaczyna nas budzić do życia, gdy zakochani obdarowują się prezentami, ja wszystkim moim Przyjaciołom chcę powiedzieć, iż tak, jak oni chcę wnieść te same wartości w ich Życie, bo większą radością jest dawanie, aniżeli branie, a wszystkim czytającym ten artykuł życzę, aby doznawali przyjaźni od ludzi, a ciesząc się nią, tworzyli dobro wokół.

Wielu spośród moich Przyjaciół to młodzi ludzie, od których uczę się działania, radości, bezinteresowności. Od starszych przyjaciół uczę się mądrości życiowej, by móc przekazać ją tym młodszy.

Ujmując bardziej szczegółowo temat przyjaźni, przyznam, iż swoim szóstym zmysłem odczuwam, iż nasi przyjaciele to też nie przypadkowi ludzie. Stają na naszej drodze jak prawdziwe Anioły, aby pozwolić nam nie zwątpić w świat i ludzi.

Pojawiają się w czasie, gdy ich najbardziej potrzebujemy, a my sami otwieramy się na ich potrzeby i ta wzajemna więź istnieje pod nazwą przyjaźni.

Niech trwa, przynosząc tę niewypowiedzianą radość nam nawzajem.... i światu....

 **Integra**
Insurance & Financial Services

UBEZPIECZENIA



NA ZDROWIE I ŻYCIE



PLANY EMERYTALNE
401(K) ANNUITIES



BIZNESOWE

6020 W. HIGGINS AVE, CHICAGO

TEL: 773-774-5750

WWW.INTEGRAINSURANCE.ORG

Zdemaskowany smutek obrazów

Damiana Kłaczekiewicza

Marta Śmietana



Pod pseudonimem **Who** w Galerii QuaggaArt ukrywa się Damian Kłaczekiewicz (www.quaggaart.com)

Artysta jest studentem IV roku Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. W swych twórczych poszukiwaniach, zarówno technicznych i tematycznych, stara się działać w coraz szerszych zakresach tematyczno – formalnych

Dążąc do ciągłego odkrywania nowych tematów i obszarów ekspresji - używa głównie farb akrylowych, suchej pasteli, ale pracuje też przy użyciu suchej igły i techniki linorytu. Tworzy także obrazy na desce, używając do tego celu ognia. Tematyka jego dzieł obejmuje kolaże, abstrakcje, portrety kobiece i akty. Brał udział w kilku wystawach zbiorowych w Polsce, a jego prace znajdują się w zbiorze muzeum Zamku Górków w Szamotułach i u prywatnych kolekcjonerów w Polsce oraz Europie. Obecnie jego poszuki-

wania twórcze doprowadziły go do filmu i instalacji – często jednak wraca do płótna i farb, jako pierwotnej i najbliższej mu materii. Who równolegle wystawia swoje dzieła w ramach Galerii QuaggaArt. (<http://quaggaart.com/pl/gallerys/who.html>) oraz w innych galeriach.

Jego twórczość ma wymiar oniryczny – balansuje pomiędzy przedstawianiem prawdziwego wizerunku portretowanych ludzi i obiektów, a prawdą zawartą w psychoanalitycznym ujęciu niewypowiedzianych wprost treści. Paleta barw, którą się posługuje, jest bardzo szeroka – ostre kon-

trasty kolorystyczne lub delikatne cieniowanie, przechodzenie do lekkich półcieni w ramach tego samego koloru, bądź ściśły reżim – biel i czerń, czasem kontrapunktowane czerwienią. Wyraźne ruchy pędzla, abstrakcyjne plamy kolorystyczne, konkretne kształty, ostre subiektywne linie i tradycyjny realizm, składają się na styl tego artysty.

Gustaw Klimt, japońskie grafiki, bogata faktura arcydzieł tkackich, Vermeer van Delf, Edward Munch, Edgar Degas - impresjonizm, kubizm, orient. Każda sztuka staje się bezbronna pod okiem obserwatora. Dowolność odczytu nie jest niczym ograni-

WWW.RADIORELAX.NET



1080AM

**W KAŻDĄ
SOBOTE
OD 5 RANO**

**PEŁNY LUZ, SPORO HUMORU I SATYRY
SKUTECZNA REKLAMA
WIADOMOŚCI I CIEKAWY WYWIADY
ZROŻNICOWANA MUZYKA**

Z nami rozpoczynasz weekend w dobrym nastroju !

Oferta specjalna dla firm
Z tym kuponem 10% zniżki na promocje
Twojej firmy w Radiu Relax 1080 AM

**TELEFON DO STUDIA 773-631-3171
TELEFON DO BIURA 847-630-9050**

E-MAIL INFO@RADIORELAX.NET



porcelanową figurką - stawianą na fortepianach. Sportretowana tancerka jest jednak nie tylko zwiewna. Widz czuje jej zmęczenie, wysiłek pracy nad sobą, treningu, zmaganie się z własnym ciałem i czasem. Fortepian za jej plecami to nie tylko źródło niezbędnej muzyki - ale również przedmiot, który w dużej mierze generuje jej cierpienia. Jest konieczny w codziennym budowaniu siebie jako artystki - przypomina jej o dążeniu do doskonałości.

Tancerka wspiera się o otwarty instrument tak, jak inni opierają się o zwykłe szafy i krzesła. Jest młoda, lecz nie jest już dzieckiem. Wydaje się wkraczać w późniejszy czas. I nie dotyczy to tylko kolejnego etapu jej życia, ale również wieczorowej pory, która również nadchodzi - co wydaje się zawierać w cieniach pełzających po powierzchni sprzętów.

Piękno kryje się przede wszystkim w oku obserwatora.

Każdy akt kobiecy autorstwa Damiana Kłaczkiwicza, to nie tylko obnażenie modelki, ale również bardzo intymne spojrzenie na artystę. Modelki Who oczekują. Zatrzymane pędzlem malarza - wydają się być zdumione, że ktoś zakłóca ich chwilę samotności. Cykl W oczekiwaniu to historia jednego momentu życia. Kobieta, wciąż ta sama, przeżywa pełne spektrum emocji. Od pełnego niepokoju wyglądania przez okno, poprzez pozy, które przybiera - w oczekiwaniu na kochankę, bo takie skojarzenie wydaje się być najbardziej uzasadnione - by w końcu skulona, zdumiona, spoglądać na obserwatora.

To jedna modelka, ale odnosić można wrażenie, że jedna kobieta mieni się szeregiem barw i odcieni. Emocje malują jej zmienne nastroje. W jej twarzy nie ma gniewu - jest wyzwanie, trochę irytacji i pogardy - lecz przede wszystkim smutek. Stanowcze pociągnięcia pędzla, rdzawa tonacja - barwy właściwe jesieni, nie tylko dotyczą obrazu pod tytułem Bursztynowa

jesień. Kobiety malowane przez Who są melancholijne, „smutne smutkiem”, który wynika z przemijania - jest nieuchronny, ale przez to piękny. I w końcu kobieta przemija, emocje drgają i falują - namalowane twarze stają się kolorami ulotnych chwil. Obrazy zdają się, że mówią: Gdybym tylko mógł przekazać Ci choć cząstkę własnego szczęścia, abyś już na zawsze była wolna od smutku i melancholii. (A. Einstein)

Nie tylko jednak rdzawe barwy dowodzą przepływu czasu. Delikatne, pastelowo-chłodno-niebieskie kolory cyklu Kruk, falują na wietrze. Delikatne półcienie i szarości są jak skrzydła ptaka, zwiastująca nieszczęść, lecz są także pełne mądrości - i jednocześnie przypominają zwiewne zasłony, za którymi można się schować przed przemijaniem, smutkiem i rzeczami, które zakłócają nasz spokój. Kruk jest również, jak zapowiedź tajemniczej grozy znanej z ekranów kinowych. Niczym horror, w którym najwięcej emocji kryje się w skrzypiących cicho drzwiach i cieniu, pojawiającym się na moment w plamie światła padającej na podłogę, obraz roztacza nad nami swój nastrój.

Prace Who dają niezwykle szerokie możliwości odczytu - nawet, gdy odbiorcy brakuje wiedzy merytorycznej, związanej z dziedziną sztuki malarskiej, to zawsze uda się odnaleźć jakiś punkt zaczepienia. Jest to dobre - lecz i zarazem dość niebezpieczne. Nadinterpretacja jest ryzykiem któremu podlega każde bezbronne - bo skończone - dzieło. Bądźmy więc ostrożni, wnikając w artystyczne wizje Damiana Kłaczkiwicza. Niemniej pozwólmy sobie na piękno w naszym życiu... ■

Obrazy Damiana Kłaczkiwicza można obejrzeć i zakupić w Galerii QuaggaArt: www.quaggaart.com.
Galeria artysty: <http://www.quaggaart.com/pl.gallery.s.who.html>



► czona, i zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że widz/krytyk zobaczy bardziej siebie w analizowanym dziele, niż to, co było przedmiotem i materialem pracy artysty...

Przy fortepianie Who wzrusza i przykuwa uwagę. Zmęczona tancerka przychodzi na myśl skojarzenia z płótnami Edgara Degas - przedstawiona kobieta, wychodzi nie tylko z ram konwencji zawartej u innego twórcy, lecz także opuszcza epokę, swój czas i kontekst, w którym zwiewna, delikatna baletnica jest jak najbardziej na miejscu. Staje się elementem codzienności, kruchą

MIĘDZYNARODOWE CENTRUM SZKOLEŃ I TURYSTYKI

"KAROL"
People to people!

- Profesjonalne tłumaczenia językowe
- Bilety autokarowe, lotnicze, promowe
- Wycieczki krajowe i zagraniczne

Organizujemy pobyt w Polsce dla obcokrajowców zainteresowanych leczeniem sanatoryjnym oraz usługami medycznymi w tym dentystycznymi. Współpracujemy w tym zakresie z klinikami medycznymi a pobyt gwarantujemy w górach i nad morzem. Współpracujemy z renomowanymi w kraju i za granicą biurami podróży gwarantując wysoką jakość świadczonych usług.

Zapraszamy do współpracy.

Jolanta Nowak

Nasz email: okspl@wp.pl

design by www.ochotki.com



SAWA'S
Old Warsaw
Restaurant • Banquets • Lounge

SAWA'S
OLD
WARSAW
POLISH STYLE
SMORGASBORD

Restaurant

*We serve the
best Polish-
American
cuisine for over
40 years*

Tel. 708-343-9825
www.SawasOldWarsaw.com

9200 West Cermak Road • Broadview Illinois 60155

DENEVE *The Gallery of Jewelry*

Elegancka biżuteria na każdą okazję



*"Prawdziwa miłość
prawdziwy związek"*

3153 N. Central Ave. • Chicago, IL 60634 • Tel. 773-777-5497

Pon. - Czw. 10-7, Pt. 10-8, Sob. 10-6, Niedz. 11-5

Jak żyć w zgodzie z kręgosłupem?!

Ewa Cesarz

kie wstrząsy, na jakie narażony jest kręgosłup.

Wytrzymałość i stabilność naszego kręgosłupa jest ściśle uzależniona od mięśni i więzadeł stanowiących pewnego rodzaju anatomiczny „gorset” stabilizujący. Osłabienie siły tych mięśni prowadzi do przeciążenia więzadeł, do nieprawidłowego obciążenia krążków międzykręgowych oraz zmniejszenia stabilizacji kręgosłupa. Może to być początkiem wielu zmian prowadzących do utrwalenia wady postawy, rozwoju dyskopatii, czy choroby zwyrodnieniowej kręgosłupa.

Dzięki zdobyciom cywilizacji, człowiek niestety znacznie ograniczył swoją aktywność fizyczną. W pozycji siedzącej (w samochodzie, oglądając telewizję, w pracy za biurkiem itp.) spędzamy najwięcej czasu. Obliczono, że właśnie w tej pozycji, z plecami opartymi o krzesło, na trzeci krążek międzykręgowy (w odcinku lędźwiowym) wywierany jest nacisk rzędu **140 kg**. Przy lekkim pochyleniu do przodu nacisk ten zwiększa się do ok. **175 kg**, aby z kolei w czasie głębszego pochylenia wzrosnąć do **250 - 275 kg**. I właśnie wtedy dochodzi najczęściej do wypadnięcia dysku.

Co możemy robić, aby do tego nie dopuścić?

Od wieków wiadomo, że lepiej i taniej jest zapobiegać niż leczyć.

Najlepszym i najprostszym sposobem utrzymania kręgosłupa w dobrej kondycji jest gimnastyka i aktywny wypoczynek. Ze sportów rekreacyjnych najlepiej uprawiać pływanie i jazdę na rowerze, gdyż są to formy ruchu, które najmniej obciążają kręgosłup.

Duże znaczenie dla zdrowia kręgosłupa ma także utrzymanie w dobrej kondycji mięśni tułowia.

I tutaj niebagatelne znaczenie (oprócz oczywiście ćwiczeń) odgrywa masaż.

Poprzez poprawę ukrwienia miejscowego mięśni (dostarczenia większej ilości tlenu i składników odżywczych) masaż wpływa na poprawę sprawności ich działania. Zwiększa zdolność mięśni do pracy. Po 5-cio minutowym masażu wzrasta ona nawet czterokrotnie. Masaż pobudza włókna mięśniowe do skurczu i podnosi ich napięcie, co zapobiega zanikom mięśniowym. Działa również przeciwbólowo. Pod wpływem masażu zwiększa się elastyczność i wytrzymałość ścięgien, więzadeł oraz stopień ruchomości stawów, a tym samym zmniejsza ryzyko kontuzji do minimum.

W zależności od sytuacji masaż może być wykonany miejscowo lub ogólnie. Regularne stosowanie masażu polepsza samopoczucie, koryguje istniejące zmiany układu kostnego.

Po masażu odczuwamy mniejsze napięcie (lekkość) w kręgosłupie, plecach i karku.

Miła atmosfera, kojąca muzyka oraz ręce profesjonalnego masażysty mogą naprawdę pomóc, więc dlaczego nie spróbować???



Medea, Inc
Massage Therapy Studio And Spa
Tel. (773) 2020280

www.medeaspa.com

Zazwyczaj doceniamy rolę kręgosłupa dopiero wtedy, gdy zaczyna boleć. A przecież można zawczasu zapobiec przykrym dolegliwościom. Aby uzmysłowić państwu powagę sprawy muszę wprowadzić parę terminów z anatomii.

Kręgosłup składa się z 33 podobnie zbudowanych kręgów. Są one od siebie oddzielone tzw. krążkami międzykręgowymi (tzw. dyskami), których część obwodowa jest zbudowana z elastycznej i bardzo wytrzymałej tkanki włóknistej zwanej pierścieniem włóknistym. Środek krążka wypełniony jest jądrem miazdzystym. Dyski pełnią bardzo ważną funkcję, umożliwiając zgięcie, wyprost oraz ruchy boczne kręgosłupa, a także amortyzują i łagodzą wszel-



Grażyna Steffen

Hipnoza – *Leczenie Ciała, Umystu i Duszy*

Zrelaksuj się...

Jesteś... Coraz Bardziej... Szczęśliwy!

Jeżeli chcemy dokonać trwałych zmian w naszym życiu, musimy zmienić zaprogramowanie odpowiedniej części naszej podświadomości.

W CZYM HIPNOZA MOŻE POMÓC?

- Nerwica, stres
- Uzależnienia: alkoholizm, lekomania, palenie papierosów
- Zaburzenia odżywiania: nadwaga, otyłość, bulimia, anoreksja
- Bezsenna, zaburzenia snu
- Zwalczanie bólu
- Depresja
- Zaburzenia emocjonalne
- Niepokój, napady paniki
- Artretyzm
- Alergie
- Migrena
- Fibromialgia
- Niepłodność
- Brak wiary w siebie, zaniżona samoocena
- Poprawa pamięci
- Zwiększenie zdolności twórczych

Możliwości hipnozy są nieograniczone. Hipnoza może pomóc też w zwiększeniu motywacji, w poprawieniu wyników sportowych, w uzyskaniu pewności siebie w publicznych wystąpieniach. Stosuje się ją w regresji wiekowej, przy leczeniu fobii, przy redukcji wagi i we wszystkich sytuacjach, w których ludzie potrzebują pomocy. Hip-

noza Coraz więcej ludzi poszukuje alternatywnych metod leczenia i rozwiązywania problemów. Jedną z tych metod wykorzystujących olbrzymie możliwości naszego umyśłu jest hipnoza. Znana od stuleci hipnoza nadal jest dla wielu osób zjawiskiem tajemniczym, magicznym ponieważ większość ludzi utożsamia ją z hipnozą estradową. Hipnoza estradowa, spopularyzowana również przez kinematografię, polega na tym, że osoby zahipnotyzowane na scenie tracą całkowicie kontrolę nad sobą i wykonują śmieszne polecenia hipnotyzera, bawiąc tym publiczność. Ja chcę państwu opowiedzieć o hipnozie użytej w terapii, o hipnozie jako poważnej, wartościowej, metodzie pomagającej ludziom zmienić ich życie na lepsze.

noza bywa pomocna w anestezjologii, położnictwie i chirurgii. Są choroby, takie jak fibromialgia, gdzie tradycyjna medycyna nie może pomóc inaczej niż tylko złagodzić symptomy. Leki te często wywołują uzależnienie i mają wiele działań ubocznych. Powoduje to, że chorzy przestają funkcjonować normalnie. Wielu z nich nie jest w stanie pracować i musi przejść na rentę. Statystyki podają, że hipnoza może tu pomóc w 80. procentach.

CO TO JEST HIPNOZA, A CO TO JEST HIPNOTERAPIA?

Hipnoza jest to wprowadzenie w trans, czyli stan zmienionej świadomości poprzez pełne zrelaksowanie naszego ciała i umyśłu świadomego. Hipnoterapia jest to interwencja terapeutyczna w czasie tego transu, polegająca na komunikacji z podświadomością, poprzez wizualizację i sugestię.

Nasza podświadomość jest jak komputer, w którego programach zapisane są wszyst-



► kie funkcje naszego ciała (bicie serca, oddychanie, trawienie itp.), które odbywają się bez udziału naszego świadomego umysłu oraz wszystko co kiedykolwiek przeżyliśmy dobrego lub złego (myśli, uczucia, zdarzenia).

Te automatycznie działające programy decydują o jakości naszego życia, o naszym stanie emocjonalnym, o naszych sukcesach lub porażkach, i również o stanie naszego zdrowia!!!

Jeżeli chcemy dokonać trwałych zmian w naszym życiu, musimy zmienić zaprogramowanie odpowiedniej części naszej podświadomości.

I właśnie to jest celem hipnoterapii - łagodnej, bezpiecznej formy uzdrawiania **ciała, umysłu i duszy** - bez użycia środków farmakologicznych i bez działań ubocznych.

TRANS HIPNOTYCZNY JEST STANEM NATURALNYM

Codziennie jesteśmy w stanie hipnozy, nie zdając sobie z tego sprawy. Każdy z nas w ciągu dnia wielokrotnie doświadcza stanu zmienionej świadomości, nazywanego transem hipnotycznym, np. podczas budzenia się, zasypiania, podczas marzenia, czy skupiania się na czymś, co jest bardzo przyjemne, w momencie kiedy wykonujemy czynności automatycznie, a myślimi przenosimy się gdzie indziej.

- Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się myśleć o pięknym miejscu wakacyjnym, wyobrażając sobie, że jesteś tam, i nagle uświadomiłeś sobie, że straciłeś przez chwilę zupełnie poczucie czasu?

- Czy jechałeś kiedyś samochodem, pokonując znaną trasę i nagle sobie uświadomiłeś, że jesteś już na miejscu, ale nie pamiętasz trasy, ani jej szczegółów?

- Czy oglądałeś kiedyś film lub byłeś tak pogrążony w czytaniu książki, że nie zarejestrowałeś zupełnie co się dzieje obok oraz ile czasu minęło?

To są właśnie przykłady bycia w stanie hipnozy wzięte z codziennego życia. Jako hipnoterapeuta pomagam państwu osiągnąć ten stan w sposób świadomy i zamierzony, i użyć go do tego, żeby pomóc w przezwyciężeniu problemów i chorób.

CZY KAŻDY JEST PODATNY NA HIPNOZĘ?

Istnieje opinia, że tylko ludzie słabi psychicznie, nie mający silnej woli, naiwni i mało inteligentni są podatni na hipnozę. Prawda jest inna: inteligencja, zdolność koncentracji i rozwinięta wyobraźnia – a więc same pozytywne cechy - zwiększają podatność na hipnozę.

Proszę, przeczytaj krótki opis sytuacji, a potem zamknij oczy i sobie tę sytuację wyobraź.

Wyobraź sobie, że jesteś w swojej kuchni. Podejdz do lodówki. Otwórz ją. Na górnej półce widzisz dużą cytrynę. Cytryna ma cienką skórkę i wygląda na bardzo soczystą. Wyjmij cytrynę z lodówki, pocuj ją w dłoniach, jej ciężar, zimno, pomyśl o soku w środku. Teraz połóż cytrynę na desce do krojenia i rozetnij ją na cztery równe części. Czujesz intensywny zapach cytryny. Teraz weź jedną cząstkę w rękę i włoż ją do ust

Zauważ jak bardzo zwiększyła się ilość sliny w twoich ustach, a przecież ta scena rozegrała się tylko w twojej wyobraźni.

Hipnoterapia działa tak doskonale, właśnie dlatego, że nasze ciało funkcjonuje w dużym stopniu jak robot, bez naszego świadomego udziału.

CZY PODCZAS HIPNOZY MOGĘ STRACIĆ KONTROLĘ NAD SOBĄ?

Absolutnie nie!!! Przebywanie w stanie hipnozy jest doświadczeniem przyjemnym. W czasie sesji słyszyacie każde moje słowo i wszystko co się dzieje wokół, nadal myślicie (na przykład: ale głupiego przykładu użyła), nie będziecie się czuli inaczej, niż zwykle, będziecie tylko bardziej zrelaksowani. Nigdy nie jesteście pod moją kontrolą, możecie wybrać, czy chcecie zaakceptować moje sugestie lub je odrzucić. Nigdy nie możecie być zahipnotyzowani wbrew waszej woli. Każda hipnoza to autohipnoza. To ty udajesz się w podróż, ja jestem tylko twoim przewodnikiem.

OD CZEGO ZALEŻY SKUTECZNOŚĆ TERAPII?

Skuteczność terapii zależy głównie od dwóch rzeczy: od dobrej współpracy klienta z terapeutą, i od motywacji klienta. Terapia ma sens tylko wtedy, kiedy ty sam chcesz zmienić swoje życie na lepsze, i kiedy jesteś gotowy na zmianę i podjęcie wysiłku. To musi być twoja decyzja, a nie rodziny czy przyjaciół.

Na zakończenie chcę jeszcze dodać, że w USA od 1958 roku hipnoza znajduje się w programie szkół medycznych. Tysiące lekarzy stosuje hipnozę albo kieruje pacjentów do hipnoterapeutów. Lekarze wszelkich specjalności w USA, od chirurgów plastycznych po pediatrów i stomatologów, uważają, że hipnoza jest pożyteczna, zarówno w diagnozowaniu, jak i w praktyce klinicznej.

Hipnoza pomogła tysiącom ludzi, ty możesz być jednym z nich.

DECYZJA NALEŻY DO CIEBIE!

Serdecznie zapraszam na sesje hipnozy. Służę pomocą w osiągnięciu optymalnego stanu zdrowia i poprawy jakości życia. ■

GRAZYNA STEFFEN, LTD.
CERTIFIED HYPNOTHERAPIST
832 East Rand Road, Suite 17
Mt. Prospect, IL 60056
847-714-4586

Co byś zrobił gdybyś się nie bał?

Grażyna Steffen

W życiu każdego z nas były takie momenty, w których nie baliśmy się niczego. Dotyczy to szczególnie naszego wieku dziecięcego i dorastania. Wszystko wydawało się nam wtedy możliwe do osiągnięcia, nic nie było w stanie nas zatrzymać przed realizacją naszych pomysłów i celów. Potem dorastaliśmy i cały świat wokół mówił nam, że nie wolno nam robić tego co chcemy, że naiwne są marzenia, że trzeba być rozsądnym, bo wtedy będziemy bezpieczni. Zostaliśmy otoczeni negatywną energią przez tych, którzy przekazywali nam własne strachy i niepewności. Nie tylko poznaliśmy wtedy słowo „strach”, ale strach zagościł w naszym życiu na stałe.

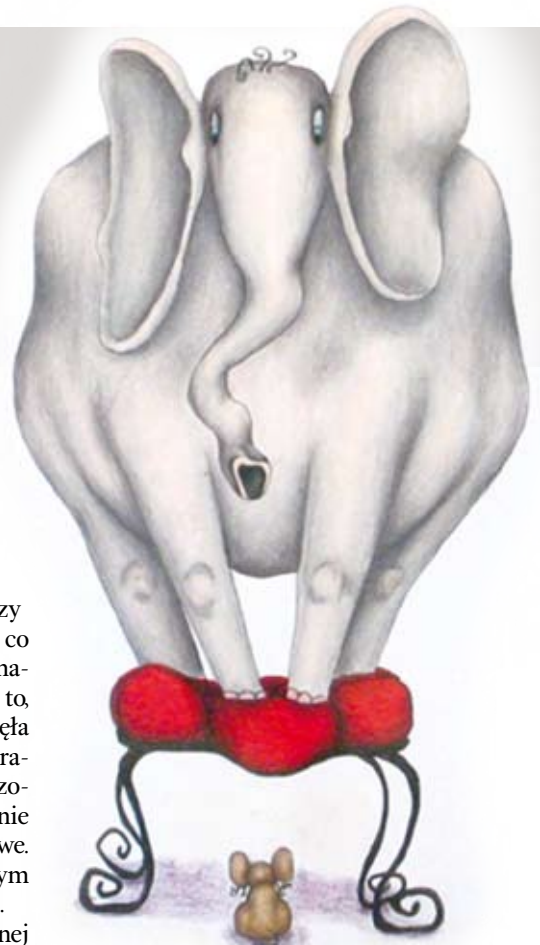
„Cokolwiek potrafisz zrobić, lub marzysz o zrobieniu, zacznij. Odwaga ma w sobie geniusz, siłę, i magię”

Niestety większość z nas spędza w ten sposób resztę życia. Strach najpierw jest tylko myślą, myśl potem przeradza się w emocje, które mają wpływ nie tylko na nasze ciało, ale na całą naszą istotę. Strach paraliżuje naszą naturalną potrzebę bycia szczęśliwym. Kierując się strachem nie zdecydujemy się na zmianę pracy, która nam nie odpowiada (tak naprawdę to jej nienawidzimy, ale przecież musimy zapłacić rachunki, mieć co jeść itp, więc usprawiedliwiamy się, że jesteśmy odpowiedzialni, trwając w tym samym), nie zdecydujemy się na zmianę partnera, który nas źle traktuje (na pewno nie zasługujemy na nic lepszego, a poza tym może się coś zmienić, jeżeli będziemy grzeczni), nie wyrazimy naszych prawdziwych uczuć i potrzeb (bo czujemy, że nie mamy prawa głosu), boimy się choroby, boimy się ryzy-

ka, boimy się opinii naszych bliskich, znajomych, boimy się kochać, boimy się ufać...

Niezależnie od tego, czy mamy 20, czy 50 lat, boimy się tak bardzo stracić to, co posiadamy, że rezygnujemy z tego, co naprawdę w życiu chcemy. Pozwalamy na to, żeby negatywna energia strachu ośwładnęła naszym życiem i sparaliżowała nasze pragnienia. Gramy bezpiecznie i tak kurczowo trzymamy się status quo, że nigdy nie przeżyjemy tego, co może być możliwe. Gramy bezpiecznie, ale w ostatecznym rozrachunku przegrywamy własne życie.

Żeby żyć życiem pełnym pozytywnej energii, musimy się nauczyć odrzucać negatywną energię strachu. Niezależnie od



Nie pozwólmy, żeby strach przeważał, paraliżował nasze życie i naszą autentyczność. Strach, że nie będziemy zaakceptowani i kochani, jeżeli będziemy naprawdę sobą powoduje, że egzystujemy, a nie żyjemy pełnią życia.

Goethe, niemiecki pisarz powiedział: *„Cokolwiek potrafisz zrobić, lub marzysz o zrobieniu, zacznij. Odwaga ma w sobie geniusz, siłę, i magię”*.

Jeżeli chcesz wiedzieć jakie są twoje marzenia, to zadaj sobie to pytanie: **Co bym zrobił, gdybym się nie bał?** I odpowiedz sobie na to pytanie uczciwie, poświęć 5 minut czasu żeby uświadomić sobie co w życiu chciałbyś naprawdę osiągnąć, co jest dla Ciebie ważne. Każdy z nas jest inny i nasze marzenia będą inne, ale życie bez marzeń jest ubogie i smutne. Poświęć trochę czasu dla siebie, poznaj swoje marzenia, **nigdy nie jest za późno żeby zmienić swoje życie!!!** ■

GRAZYNA STEFFEN, LTD.
CERTIFIED HYPNOTHERAPIST
832 East Rand Road, Suite 17
Mt. Prospect, IL 60056
847-714-4586

Grammy Awards – Los Angeles

10 luty 2008

Tadeusz Szmelter

Doroczne rozdanie najbardziej prestiżowych nagród muzycznych

to wydarzenie, które określa poziom i ocenia najciekawszych wykonawców minionego roku. Grono 18. tysięcy członków Narodowej Akademii Nagrań Muzycznych (National Academy of Recording Arts and Sciences) dokonuje swoich wyborów w wielu kategoriach muzycznych, nagradzając talent, jakość i kreatywność. Czy zawsze to podsumowanie jest adekwatne do stanu, jakości danego stylu muzyki i sytuacji na rynku nagraniowym? To pytanie, na które nie można udzielić jednoznacznej odpowiedzi.

Wtym roku było dwoje zdecydowanych faworytów w najważniejszych kategoriach Grammy Awards, takich jak płyta roku, piosenka roku, nowy artysta czy najciekawsze nagranie. Byli to Angielka Amy Winehouse i rapper z Chicago Kanye West. Ten pojedynek, o którym

wiele pisała prasa, i który nagłaśniały media nie tylko w USA, ale praktycznie na całym świecie, wygrała zdecydowanie Amy, otrzymując 5 złotych statuetek w najbardziej prestiżowych klasyfikacjach. Dlaczego właśnie ona, wielokrotnie piętnowana za branie narkotyków, nadużywanie alkoholu i stosowanie wulgarnego języka, zo-

stała uznana za królową wielkiej amerykańskiej gali?

Powodów jest chyba kilka. Najważniejsze to niezaprzeczalny talent, wspaniały głos oscylujący pomiędzy drapieżnością Billy Holliday, a delikatnością Sade, umiejętność połączenia jazzowych riffów z sensualnością brzmienia muzyki soul i rhythm and bluesa z lat 60-tych, a także niekonwencjonalny sposób zachowania w życiu i na scenie, dodają pikanterii utalentowanej wokalistce. Przyznam się, że podchodziłem z dużą rezerwą do umiejętności wokalnych Amy Winehouse, gdyż w obecnej epoce przemysłu fonograficznego, bardzo łatwo jest „wzbogacić” głos, używając cyfrowych technik komputerowych w studiach nagraniowych. Prawdziwym egzaminem dla wykonawcy jest bezpośredni kontakt ze słuchaczem podczas koncertu na żywo. Nieczęsto zdarza mi się być tak pozytywnie zaskoczonym przez artystę, jak w przypadku Amy. Jej koncert w Vic Theatre w Chicago pozostanie na pewno w pamięci, nie tylko krytyków muzycznych,

Najważniejsze GRAMMYS 2008

Album Roku	River - The Joni Letters - <i>Herbie Hancock</i>
Płyta Roku	Rehab - Amy Winehouse
Piosenka Roku	Rehab - Amy Winehouse
Nowy Artysta	Amy Winehouse
Album Rockowy	Echoes, Silence, Patience and Grace - Foo Fighters
Album Rap	Graduation - Kanye West
Album Country	These Days - Vince Gil
Album Alternatywny	Icky Thump - The White Stripes
Album Pop	Back in Black - Amy Winehouse



którzy zgromadzili się w komplecie na widowni, nagradzając ją i jej zespół gromkami brawami i zasypali pochlebnymi recenzjami, ale przede wszystkim fanów, którzy mieli okazję zetknąć się z artystką na miarę Janis Joplin, czy Billie Holliday. Czy przyszłość potwierdzi moją ocenę, czy też Amy pozostanie gwiazdą jednego sezonu? Z odpowiedzią na to pytanie musimy poczekać, chociaż album „Back in Black” i złote statuetki Grammy przejdą z całą pewnością do historii muzyki rozrywkowej.

Kanye West, główny faworyt do otrzymania wyróżnienia za najlepszy album, został zdominowany przez wybitnego pianistę jazzowego - Herbie Hancocka i jego najnowszą płytę „River”, album do nagrania którego zaprosił między innymi Tinę Turner, Alicie Keys i Joni Mitchell. Decyzja Akademii zaskoczyła krytyków muzycznych, świat rapu i hip-hopu, gdzie płyta „Graduation” Kanye Westa była uznawana za stu procentowego zwycięzcę, ale także samego Hancocka, który absolutnie nie spodziewał się takiego sukcesu. Dlaczego

Hancock, a nie super popularny, słuchany przez miliony idol młodej generacji, prezentujący collage rapu, hip-hopu i muzyki soul, ciekawy tekstowo, wyprodukowany bezbłędnie przy wsparciu klasycznej orkiestry kameralnej, artysta, który odniósł sukces artystyczny i komercyjny, sprzedając kilka milionów płyt? Odpowiedź jest banalnie prosta: 50 lat temu Akademia została założona przez artystów takich jak Dean Martin, Frank Sinatra czy Doris Day. Te nazwiska kojarzą się z zachowawczą, konserwatywną stroną muzyki amerykańskiej. Rok 1958 to czas inwazji rock and rolla i wielkich zmian w świadomości społecznej. Jerry Lee Lewis, Chuck Berry, Buddy Holly czy Ritchie Valens to tylko kilka nazwisk, które podbiły serca młodego pokolenia, ale niestety nie otrzymały żadnych Grammy. 50 lat później można śmiało powiedzieć, że Akademia zawsze bała się zmian, boi się ich dzisiaj i będzie się bała w swoich kolejnych odsłonach. Herbie Hancock nagrał zupełnie przeciwny album, który z małymi wyjątkami

Muzycznym Spacerkiem

radio eska 1080am

piątek godz. 1.40pm

► (saxofonowe sola Wayne Shortera, wokal i tekst Joni Mitchell, bas Davida Hollanda), mógłby zostać zupełnie niezauważony. Reprezentuje odmianę 'smooth', czyli to co lekkie, łatwe i przyjemne w jazzie. Mało tu wyszukanych improwizacji, trudnych do zagrania tematów, a z płyty wieje nudą. Ratuje sytuację perfekcyjne wykonanie i wirtuozeria pianistycznej muzyki, chociaż brakuje w niej energii i werwy wcześniejszych utworów Hancocka, takich jak Maiden Voyage, Watermelon Man, czy Rockit.

GRAMMY AWARDS, pomimo nie zawsze doskonałych wyborów, determinują gusta słuchaczy, pomagają zdecydowanie artystom w ich karierze i sukcesie komercyjnym. Dowodem na to jest fakt, że w pierwszym tygodniu po rozdaniu Grammys omawiane albumy Amy Winehouse i Herbie Hancocka awansowały do grona najlepiej sprzedawanych płyt w Stanach Zjednoczonych. Zdecydowanie wzrosło również zainteresowanie wykonawcami tej oglądanej przez ponad 17 milionów widzów imprezy. Carrie Underwood, Foo Fighters, Tina Turner, Aretha Franklin, czy Alica Keys, zauważyli zwiększoną aktywność w sprzedaży swoich albumów. Jednak Grammy Awards to przede wszystkim impreza, gdzie wypada się pokazać, być zauważonym, a także spotkać znajomych ze świata muzyki.

Nie można zapomnieć o wyróżnionej ekipie chicagowskich muzyków. Oprócz wymienionego wcześniej Kanye West, Grammys otrzymali Chaka Khan za najlepszy album rhythm and bluesowy "Funk This", raper Common oraz w kategorii najlepszy album rockowy nominację dostała grupa Wilco.

Wydaje mi się, że Grammy Awards jako show w prawdziwym 'hollywoodzkim stylu' nikogo nie rozczarował. Od 50 lat prezentuje to, co dzieje się w komercyjnym świecie muzyki. Po to, żeby poznać najnowsze trendy muzyczne i dowiedzieć się o tym, co naprawdę dzieje się we współczesnej muzyce, trzeba udać się na doroczny festiwal South By Southwest w Austin w Terasie, gdzie rok w rok rodzą się nowe gwiazdy. ■

Zmęczeni wynajmowaniem mieszkań?



Czas na własny dom lub kondominium.

COLDWELL BANKER 

Porady, Analiza rynku,
Długoletnie doświadczenie.

 **Tadeusz Szmelter**
Broker
Coldwell Banker
(708) 692-1212
tad.szmelter@comcast.net 

Najciekawsze koncerty wiosny 2008 w Chicago

Morcheeba	<i>Park West</i>	4/01
Juanes	<i>Allstate Arena</i>	4/02
Pretty Things/Amazing World of Arthur Brown	<i>The Abbey</i>	4/02
Joshua Redman Trio	<i>Symphony Center</i>	3/28
Van Halen	<i>Allstate Arena</i>	4/03
Vampire Weekend	<i>Metro</i>	4/06
Widespread Panic	<i>Auditorium Theatre</i>	4/11, 12, 13
Laurie Anderson	<i>Harris Theatre</i>	4/16
Lynard Skynard	<i>Sears Center</i>	4/18
Santana	<i>Allstate arena</i>	4/19
Mars Volta	<i>Aragon Balrooe m</i>	4/20
Ministry	<i>House of Blues</i>	5/8, 9
Police	<i>Allstate Arena</i>	5/10
The Cure	<i>Allstate Arena</i>	5/17, 18
Kanye West	<i>United Center</i>	5/23
B.B. King	<i>House of Blues</i>	6/01
Wayne Shorter Quartet	<i>Wayne Shorter Quartet</i>	6/6
Rush	<i>United Center</i>	6/9
Tom Petty and the Heartbreakers	<i>United Center7</i>	7/02



ARCHITECTURAL DESIGNS, INC.

to pomysł na piękny dom...



PROJEKTUJEMY I WYKONUJEMY:

- KOMINKI NA ZAMÓWIENIE
- FIGURY STEROPIANOWE
- ELEMENTY OZDOBNE
DO WYKOŃCZENIA WNĘTRZ
- WYKOŃCZENIE ZEWNĘTRZNEJ
ELEWACJI BUDYNKÓW



Tel. 708 715 4620 • 3305 Scott Street • Franklin Park, IL 60131

www.architecturaldesignsinc.net



chicago automart

Odkupimy Twój stary samochód • Finansowanie w 10 min także na numer IRS



\$9,885 2006

Honda Civic Si



\$11,885 2001

BMW 330 Ci



\$13,395 2006

Mazda 3



\$26,995 2008

Mazda CX-9



\$13,885 2005

Jeep Grand Cherokee



\$16,885 2006

Subaru Impreza WRX

GWARANCJA NA WSZYSTKIE SAMOCHODY!!!

7145 West 63rd Street
Chicago, IL 60638
Office: (773) 229-9066

7435 S. Harlem Ave.
Bridgeview, IL 60455
Office: (708) 325-3250

www.chicagoautomart.com